HARLEQUIN®

GORĄCY ROMANS®

MAGNETYZM SERC

JOSS WOOD

Joss Wood

Magnetyzm serc

Tłumaczenie:
Katarzyna Ciążyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Quinn Rayne biegł przez parking przy promenadzie Coal Harbour, mijając turystów i mieszkańców Vancouveru, którzy wybrali się na popołudniową przechadzkę malowniczą trasą obok mariny. Słuchawki w uszach i ciemne okulary pozwalały mu ignorować tych, którzy go rozpoznawali.

Choć od dekady znajdował się w centrum uwagi, wciąż nie przywykł do bycia obiektem zainteresowania, czasami nie pozbawionego dezaprobaty. W tym mieście z pewnością znalazłby się ktoś, kto jest większym skandalistą.

Kiedy zbliżył się do mariny, zwolnił, przyłożył palec do miejsca, gdzie wyczuwał puls, i popatrzył na zegarek. Po dwóch minutach z zadowoleniem skinął głową. Nie grał już profesjonalnie w hokeja, ale był w dobrej formie. Gdy jego zawodnicy za tydzień wrócą do treningów, sprawdzi ich formę. Miał nadzieję, że sami też o nią dbali.

Wybrał swój kod przy bramie, otworzył ją i pospieszył na jacht. Miał jedno z najlepszych miejsc, z widokiem na Burrard Inlet. Po lewej widział Stanley Park, a na wprost Grouse Mountain. Mieszkanie na wodzie było o wiele ciekawsze niż na lądzie, a Quinn lubił przygody.

Wbiegł po schodkach na pokład „Red Delicious”. Gdy dotarł do przestrzeni mieszkalnej, wyjął z uszu słuchawki i wraz z czapką i okularami rzucił je na stół po prawej stronie. Zerknął na zegarek i zastanowił się, czy zdąży wziąć prysznic przed pojawieniem się Maca i Kade’a, którzy mieli mu zdać relację ze spotkania z Warrenem Baylissem, ich inwestorem.

To od Baylissa zależało, czy sfinalizują przejęcie Mavericksów od obecnej właścicielki Myry Hasselback, która rozważała też sprzedaż drużyny rosyjskiemu miliarderowi. Quinn nie potrzebował stopni naukowych swojego brata, by wiedzieć, że skoro nie został zaproszony na spotkanie zorganizowane przez Warre-

na, na horyzoncie pojawił się jakiś problem.

I że ten problem jest związany z jego osobą.

Gdy wszedł do środka, zauważył drobną kobiecą postać wciśniętą w róg wielkiej kanapy, z filiżanką kawy w ręce, patrzącą przez ogromne okna. Jedną nogę, długą i seksowną, podwinęła pod siebie. Tak samo siedziała na plaży w Sandy Cove w dniu, kiedy ją poznał. Miała wtedy sześć lat i rozpierała ją energia. Mieszkała po sąsiedzku, trzy domy dalej. Była towarzyszką jego dzieciństwa i nastoletnią powierniczką.

Wyczuwając jego obecność, odwróciła głowę, kołysząc rudymi włosami. Nos i policzki miała obsypane piegami. Boże, uwielbiał jej piegi, tęsknił za nimi, tęsknił za nią.

Położył ręce na biodrach, niepewny, czy coś mu się przywidziało, lecz była tak prawdziwa, że ledwie łapał oddech.

– Ruda. Co ty tu robisz, do diabła?

Gdy się uśmiechnęła, serce omal nie połamało mu żeber. Przyłapał się na tym, że też się uśmiecha, pierwszy raz tego dnia. Porwał ją na ręce. Ważyła mniej niż piórko. Otaczał ją zapach polnych kwiatów. To jej włosy tak pachniały, kiedy wtulił w nie twarz, a także jej skóra, której ciepło czuł przez koszulę. Jej śmiech natychmiast poprawił mu humor. Zawsze śmiała się głośno, swobodnie.

Cal wróciła, a jego świat odzyskał nieco sensu.

Położyła ręce na jego ramionach i lekko się odsunęła, patrząc mu w oczy.

– Cześć.

– Witaj w domu.

– Zawsze miałeś najładniejsze oczy – powiedziała, dotykając jego kości policzkowych. – Lodowozielone w szmaragdowej otoczce. – Poklepała go po policzku i dotknęła długiej brody. – Co do tego nie jestem pewna. Ukrywasz przystojną twarz.

Quinn ścisnął ją mocniej, czując reakcję swojego ciała, kiedy oplotła go nogami w pasie. Obraz nagiej Cal, dokładnie w tej samej pozycji, pojawił się na jego wewnętrznym ekranie. Szybko go odsunął. To jest Cal, jego najlepsza przyjaciółka. Nie powinna budzić w nim takich myśli. Poklepał jej małą zgrabną pupę.

– Miło widzieć, że trochę przybrałaś na wadze, odkąd ostatnio cię widziałem. – Dwa lata wcześniej Cal trafiła do szpitala z wirusem pokarmowym, który złapała w Panamie. Przypominała wtedy szkielet. Zawsze była drobna, ale teraz przynajmniej wyglądała zdrowo.

Cal znów się uśmiechnęła, cmoknęła go w usta, a Quinn zapragnął więcej. Chciał wiedzieć, czy jej wargi są tak miękkie, na jakie wyglądają, czy potrafią grzeszyć. Coś jest z nim nie tak?

Postawił Cal na podłodze i uwolnił ją z objęć. Cofnęła się i zaczesała lok za ucho.

– „Red Delicious”? Dziwna nazwa dla łodzi. – Cal zatrzepotała rzęsami. – A może to na moją cześć?

Uśmiechnął się.

– Chciałabyś. Nie, to czysty przypadek.

– Szczerze mówiąc, jest zachwycająca – rzekła Cal, rozglądając się.

Quinn powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Smukłe linie 65-metrowego jachtu współgrały z minimalistycznym umeblowaniem i chłodnymi odcieniami bieli, szarości i beżu. Czasami nawet myślał, że jest tam zbyt surowo.

– Brak tylko trochę kolorów. Jakichś odważnych wzorów, barwnych poduszek – dodała Cal, jakby czytała w jego myślach. Niezależnie od tego, jak długo się nie widzieli, wciąż myśleli podobnie.

– Jest też większa niż twój poprzedni jacht. Ile osób pomieści?

– Dziesięć na dolnym pokładzie. Na rufie jest główna kabina z garderobą i łazienką, jest też druga duża kabina nieco dalej i dwie mniejsze w środkowej części. Jest także drugi mniejszy salonik, oglądam tam telewizję. No i jacuzzi.

– Robi wrażenie. Chcę wszystko zobaczyć. Kiedy kupiłeś ten jacht?

– Jakiś rok temu. – Pogłaskał Cal po głowie.

Zastanawiał się, kiedy jej włosy stały się tak jedwabiste. Cal wsunęła ręce do tylnych kieszeni dżinsów. Biała jedwabna koszulka podkreśliła drobne piersi. Quinn zauważył, że nosiła koronkowy push up.

Pomasował kark i przeszedł do części kuchennej. Otworzył lodówkę z podwójnymi drzwiami i zajrzał do środka z nadzieją, że zimne powietrze go ochłodzi.

– Wody? – spytał.

– Nie, dzięki. – Pokręciła głową.

Zamknął lodówkę i otworzył butelkę z wodą.

– Jak się ma twój tata? – spytał, przypominając sobie, dlaczego Cal wróciła do miasta.

– Okej. Operacja bajpasów się udała. Prosto z lotniska pojechałam do szpitala i spędziłam z nim trochę czasu. Już nie spał i planował, więc sądzę, że to dobry znak.

– Cieszę się.

– Wyjdzie z tego. Martwi się, kiedy będzie mógł wrócić do pracy.

Quinn dojrzał troskę w jej oczach, usłyszał strach w głosie.

– Lekarze mówią, że nie wolno mu wrócić do pracy przez dwa miesiące, a to go denerwuje.

– Powinien trochę odpocząć. Fundacja nie przestanie działać tylko dlatego, że jego nie będzie na miejscu.

Adam Foundation była najbogatszą organizacją charytatywną w Kanadzie dzięki majątkowi zgromadzonemu przez pokolenia przodków Cal. Wolontariusze, także Cal, podróżowali po świecie i wspomagali społeczności potrzebujące podstawowej pomocy.

Cal przygryzła wargę i ściągnęła brwi.

– Ktoś musi go zastąpić, zanim stanie na nogi.

– I ty jesteś tą osobą? – spytał. Cal tak długo nie było w Vancouverze, że jej obecność byłaby miłą odmianą.

– Może – odparła bez entuzjazmu. – Później o tym porozmawiamy.

Próbował odgadnąć, skąd u Cal ta ambiwalencja w stosunku do miasta, gdzie się wychowała. Było piękne i interesujące, ale Cal przyjeżdżała do domu tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Może miało to coś wspólnego ze śmiercią jej męża, który zginął, pilotując niewielki samolot, który rozbił się na północ od miasta jakieś cztery**...** nie, to już pięć lat temu.

Wyszła za mąż w tym samym tygodniu, w którym skończyła

dwadzieścia cztery lata. Z powodu kłótni na temat jej ślubu – Quinn powiedział jej, że straciła rozum – tamtego roku nie uczestniczył ani w jej ślubie, ani w urodzinach.

– Czy prasa wie, że jesteś w domu? – spytał, zmieniając temat. Podobnie jak on, miała przykre doświadczenia z prasą.

– Wszyscy wiedzą. Byli na lotnisku i w szpitalu.

– Przypomnij mi, skąd przyleciałaś? – Minęły dwa miesiące, odkąd ostatnio rozmawiali, a choć regularnie wymieniali mejle, nie pamiętał miejsca jej ostatniego projektu. Cal jako mediator rodzinnej fundacji przenosiła się z kraju do kraju. Jednego tygodnia mogła być w Ameryce Łacińskiej, następnego na Bliskim Wschodzie.

– Z Afryki. Z Lesotho. Pracowałam nad projektem zwalczania erozji ziemi. – Wskazała głową na wyspę kuchenną i telefon. – Twoja komórka dzwoniła, a potem telefon stacjonarny. Mac zostawił ci wiadomość, że z Wren i Kade'em są w drodze, żeby omówić dzisiejszą katastrofę. – Uniosła głowę i zmrużyła piękne oczy. – W jakie kłopoty teraz wpadłeś, Quinn?

Quinn już słyszał ciężkie kroki Maca i Kade'a na schodach. Wzruszył ramionami.

– Wiesz, jak to mówią, Ruda: kłopot z kłopotem jest taki, że zaczyna się jako zabawa.

Przywitawszy się z przyjaciółmi – którzy byli też jego zawodowymi partnerami – oraz Wren, guru drużyny od PR, wskazał im kanapy i zaproponował coś do picia. Kiedy parzył kawę, przyjaciele wyściskali i wycałowali Cal, wypytując, skąd przybywa. Nieważne, jak często się widywali, pomyślał Quinn, automatycznie odnajdywała miejsce w jego życiu i zawsze była akceptowana przez jego przyjaciół.

Podał kawę i westchnął na widok ponurych min Maca i Kade'a. Radził sobie z ich niepokojem, ale nie lubił ich frustracji ani złości. Znowu byli zirytowani. Niekoniecznie na niego, ale na sytuację, w jakiej się znalazł.

Bo on miał zwyczaj pakować się w różne sytuacje.

– Sobie też zrób kawę, stary. Będziesz jej potrzebował – powiedział Mac, opierając się wygodnie.

– Ja to zrobię – zaproponowała Cal.

Choć Quinn był jej wdzięczny, potrząsnął głową.

– Dzięki, Ruda, ja się tym zajmę.

Obszedł wyspę, wziął swój ulubiony kubek i nacisnął przycisk espresso. Ekspres zabulgotał, nalał kawę, a wtedy Quinn raz jeszcze nacisnął przycisk. Miał ochotę na whisky, ale musiał się zadowolić podwójnym espresso.

– Więc jak poszło spotkanie z Warrenem? – zapytał.

Mac, bezpośredni jak zawsze, wskazał Cal.

– Może powinniśmy pogadać na osobności.

Cal natychmiast wstała, a Quinn pokręcił głową.

– Wiesz, że możesz mówić przy Cal. Ufam jej.

Mac potarł brodę, a Cal usiadła.

– Jak chcesz. Warren jest z ciebie mniej niż zadowolony i rozważa wycofanie się z umowy.

Quinn chwycił się granitowej wyspy, jakby jachtem zakołysała wysoka fala.

– Co?

– I dlaczego? – zapytała Cal. – Co zrobił Quinn?

– Chodzi o wywiad, jakiego udzieliła Storm? – spytał Quinn.

– Częściowo – odparł Kade.

Quinn wypił łyk kawy i spojrzał na wodę. Kobieta, z którą spotykał się przez trzy tygodnie, miesiąc po rozstaniu postanowiła podzielić się ze światem intymnymi szczegółami ich romansu. Storm ze łzami oznajmiła, że Quinn nie potrafi zaangażować się emocjonalnie i że stale ją zdradzał. Z tych powodów wymagała teraz intensywnej terapii. Nic z tego nie było prawdą, ale brzmiała bardzo przekonująco.

Został oszukany. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie szuka stałego związku, ale ona zamieniła ich niewarty zapamiętania romans w dramat. Jej wywiad zyskał rozgłos i pozwolił jej zaistnieć w mediach.

– Siadaj tu. – Kade wskazał fotel.

Quinn ciężko opadł na fotel i oparł się wygodnie. Przenosił wzrok z Kade’a na Maca i na Cal. W jej oczach widział niepokój i troskę.

– To tylko najnowszy epizod z całej serii złej prasy. Warren

martwi się, że to jest stały trend. Powiedział wprost, że drużyny Mavericksów nie stać już na złą prasę.

– Chce, żebym przestał być partnerem? – spytał Quinn.

– Sugerował to.

Quinn przeklął pod nosem. Mavericksi to jego życie. Trenowanie drużyny, z którą się utożsamiał, było jego hobby i pracą. Do szaleństwa kochał to, co robił.

Ale żeby kupić drużynę, potrzebowali Baylissa. Bayliss gwarantował też korzystne umowy sponsorskie. Miał znajomości w mediach, o jakich oni mogli tylko marzyć. Ale nie chciał Quinna. Niech to jasny szlag.

Quinn spojrzał na Cal, która zsunęła się z wysokiego stołka i usiadła na podłokietniku jego fotela, otaczając go ramieniem. Rzadko kogoś potrzebował, ale w tym momencie potrzebował jej wsparcia, humoru, rzetelności.

Spojrzał na Wren.

– Czy on ma rację? Czy ja szkodzę marce Mavericks?

Wren przeniosła wzrok na stertę gazet.

– Cóż, z pewnością jej nie pomagasz. – Złączyła dłonie. – Wszystko, co ostatnio o tobie pisali, dotyczy tego samego tematu. Niestety nie mają powodu traktować cię miło. Dwa tygodnie temu o mały włos nie przejechałeś fotoreportera.

Quinn uniósł ręce.

– To był wypadek.

– A podczas wywiadu radiowego nazwałeś prasę wrzodem wiadomo na czym.

Cóż, bo to prawda.

– Zasadniczo chodzi im o to, żebyś wydoroślał – ciągnęła Wren. – Że twoje, nazwijmy to, wyczyny są coraz bardziej denerwujące. Że twój widok z inną kobietą co miesiąc jest nudny i banalny. Niektórzy idą krok dalej, pytają, kiedy pójdziesz śladem Kade'a i Maca, którzy się ustatkowali. Twierdzą, że to, co było zabawne i interesujące, jak byłeś po dwudziestce, teraz jest tylko dowodem egoizmu.

Quinn się skrzywił. Zabolało.

Choć nie tak jak świadomość, że nigdy nie będzie miał tego, co oni, własnej rodziny**...**

Poważnie, Rayne, znów zaczynasz? Od siedmiu lat wiesz o swojej bezpłodności, zaakceptowałeś ją. Przecież nie chcesz mieć rodziny, zapomniałeś? Przestań o tym myśleć.

Kade wziął do ręki gazetę, a Quinn zauważył, że ktoś, pewnie Wren, podkreślił jakiś tekst.

Kade przeczytał na głos:

– Według naszych źródeł transakcja kupna drużyny Mavericksów przez Quinna Rayne'a, Kade'a Webba i Maca McCaskilla oraz ich inwestora, konserwatywnego miliardera Warrena Bylissa, zbliża się do sfinalizowania. Można by pomyśleć, że Rayne postara się zachowywać przyzwoicie. Może jego partnerzy powinni mu powiedzieć, że chociaż jest znakomitym trenerem, jest też fatalnym przykładem dla swoich zawodników, a jego życie osobiste to niesmaczny żart.

Kade i Mac patrzyli mu w oczy.

– Chcecie mi coś powiedzieć? – spytał Quinn.

– Miniony rok był stresujący dla nas wszystkich – Kade zabrał głos. – Tyle się wydarzyło: śmierć Vernona, nasza współpraca z Baylissem.

– Miłość i ojcostwo – dodała Wren.

Kade skinął głową.

– To, że generujesz złą prasę, komplikuje sytuację. Chcemy, żebyś się pozbierał.

Quinn uniósł głowę i spojrzał w sufit. Chciał zaoponować, krzyczeć, że to niesprawiedliwe oskarżenia. Zamiast tego opuścił głowę i spojrzał na Cal, która wciąż siedziała na podłokietniku fotela, zamyślona.

– Jesteś bardzo milcząca, Ruda. Co myślisz?

Cal przygryzła wargę, przechyliła głowę i westchnęła.

– Wiem, jakie ważne jest dla was przejęcie drużyny i myślę, że chciałbyś zrobić wszystko, żeby do tego doszło. – Zmarszczyła nos. – Może powinieneś skończyć z seryjnym randkowaniem, nie gadać tyle, rzucić sporty ekstremalne**...**

Przerwał jej głośny dzwonek telefonu. Cal aż podskoczyła.

– Przepraszam, to mój. Pewnie ze szpitala.

Pochyliła się i sięgnęła po torebkę, pokazując pośladki. Quinn potarł twarz i usiłował zwilżyć wargi.

Zamiast myśleć o Cal i jej zgrabnej pupie, powinien skupić się na swojej karierze. Musi przekonać Baylissa, że jest niezbędnym elementem zespołu, a nie czynnikiem ryzyka. Musi sprawić, by media skupiły się na pozytywach jego związków z drużyną. Łatwo powiedzieć.

Gdy Cal wymknęła się na pokład, pomyślał, że jego nagłe zainteresowanie nią to komplikacja, bez której świetnie by się obył.

– Callahan Adam-Carter? Chwileczkę, pan Graeme Moore chce z panią rozmawiać.

Cal ściągnęła brwi, zastanawiając się, kim jest Graeme Moore. Obejrzała się na salonik za oknem. Wszyscy trzej mężczyźni byli bardzo przystojni. A ponieważ tylko Quinn był jeszcze do wzięcia, nie dziwiła się, że prasa skupiała na nim uwagę. W Vancouverze śniadanie nie może się obyć bez kawy i najświeższych plotek na temat ulubionych synów tego miasta.

Przez lata jego jasne włosy pociemniały, przybierając barwę toffi, ale oczy, jasnozielone, pozostały takie same, osłonięte długimi ciemnymi rzęsami. Nie była zachwycona zbyt długą brodą Quinna i włosami do ramion, ale rozumiała, czemu tak się podobał mieszkankom Vancouveru. Był bardzo seksowny i męski. Miał w sobie pewną szorstkość, którą kobiety kochają. Po latach obserwowania, jak na jego widok robią z siebie idiotki, rozumiała, że był gorącym kąskiem.

Kiedy wcześniej trzymał ją w objęciach, jej tętno przyspieszyło. I poczuła takie dziwne pulsowanie. Po pięciu latach obojętności wobec mężczyzn jej seksualność budziła się do życia. Sądziła, że padło na Quinna dlatego, że był blisko, i że od dawna nie spotykała się z żadnym atrakcyjnym mężczyzną.

To nic nie znaczy. To Quinn, na Boga. Ten sam, który próbował hodować żaby w łazience, który z niej bezlitośnie żartował i bronił jej przed szkolnymi osiłkami. Dla niej nie był najmłodszym i najlepszym trenerem hokeja w lidze NHL, którego adrenalina dostarczała strawy tabloidom, ani niegrzecznym chłopcem, który spotyka się z modelkami i szukającymi reklamy aktoreczkami.

Dla niej był po prostu Quinnem, od prawie dwudziestu lat jej najbliższym przyjacielem.

Dokładnie osiemnastu. Nie rozmawiali z sobą przez pół roku przed jej ślubem ani podczas trwania jej małżeństwa. Skontaktowali się dopiero po śmierci Toby'ego.

– Pani Carter, cieszę się, że w końcu panią znalazłem.

Pani Carter? Poczuła ucisk w żołądku.

– Wysłałem liczne mejle na pani adres w Carter International, ale dotąd pani nie odpowiedziała – ciągnął Moore. – Dowiedziałem się, że wróciła pani do kraju, więc w końcu zdobyłem numer pani komórki.

Cal wzruszyła ramionami. Jej życie jako pani Carter skończyło się w dniu, kiedy zginął Toby, i nigdy nie zwracała uwagi na mejle przychodzące na ten adres.

– Przepraszam. Z kim mam przyjemność?

– Jestem adwokatem Toby'ego Cartera, dzwonię w sprawie jego majątku.

– Nie rozumiem, po co, skoro sprawa majątku Toby'ego została przed laty załatwiona – odparła, marszcząc czoło.

Moore milczał dłuższą chwilę, w końcu podjął:

– Przeczytałem jego testament po pogrzebie, pani Carter. Pamięta pani ten dzień?

Niezupełnie. Wspomnienie śmierci Toby'ego i pogrzebu przesłaniała mgła, której nie była w stanie, i nie chciała, usunąć.

– Podałem pani teczkę, prosiłem, żeby pani przeczytała testament, kiedy poczuje się pani na siłach – mówił dalej Moore. – Nie zrobiła pani tego?

Cal odsunęła przyprawiające o mdłości emocje, które przebijały się na powierzchnię, ilekroć wspominała byłego męża albo rozmawiała o nim, i zmusiła się do myślenia. Nie, nie czytała testamentu po raz kolejny. Nie pamiętała nawet żadnej teczki. Pewnie leży tam, gdzie ją zostawiła, w gabinecie we wciąż niezamieszkanym domu Toby'ego.

– Czemu pan do mnie dzwoni, panie Moore?

– Żeby przypomnieć, że sprawa majątku pana Cartera od pięciu lat jest w zawieszeniu. Pan Carter chciał, żeby pani odziedziczyła jego majątek, ale nie chciał dzielić się nim z pani przy-

szłym mężem. Jego testament stanowi, że jeśli nie wyjdzie pani powtórnie za mąż przez pięć lat po jego śmierci, jest pani jego spadkobierczynią.

– Co?

– Majątek zawiera liczne rachunki bankowe, nieruchomości w kraju i za granicą. Udziały w Carter International. A także zbiory sztuki, meble i kolekcję kamieni szlachetnych. Majątek jest szacowany na dwieście milionów dolarów.

– Nie chcę tego. Niczego nie chcę. Proszę dać to jego synom.

– Testamentu nie można zmienić. Jeśli wyjdzie pani za mąż przed piątą rocznicą śmierci pana Cartera, przestanie pani być beneficjentką jego testamentu. Tylko wtedy ten majątek zostanie podzielony między jego dwóch synów.

Toby, ty draniu.

– Więc muszę wyjść za mąż w ciągu czterech miesięcy, żeby mieć pewność, że jego synowie odziedziczą to, do czego mają prawo? – zapytała Cal.

– Właśnie tak.

– Wie pan, jakie to jest szalone?

Błagając ją, by przeczytała mejle, Moore zakończył rozmowę. Cal zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, by zdusić atak paniki. Wszystko, co posiadał Toby, było dla niej skażone jego złą energią, ukrywaną pod na pozór czarującą osobowością, którą pokazywał światu.

Toby nie żył od pięciu lat, a wciąż budził w niej panikę, zamieniał jej ciężko wywalczoną niezależność w bezbronność. Nie chciała jego majątku. Nie chciała niczego, co do niego należało. Nie chciała mieć z nim żadnego związku.

Żeby się uwolnić od emocjonalnych więzi z pierwszym mężem, nie może ich łączyć nic, co do niego należało. Poślubi pierwszego mężczyznę, który się na to zgodzi, byle pozbyć się tego skażonego złem spadku.

Usłyszała, że drzwi się otwierają, odwróciła się i ujrzała Quinna. Przywołała na twarz uśmiech z nadzieją, że zajęty własnymi problemami Quinn nie dostrzeże, że właśnie została gwiazdą swojego dramatu.

Patrzył na nią, marszcząc czoło.

– Wszystko gra? – spytał, wskazując, by weszła ośrodka.

Kiwnęła głową i wróciła do saloniku.

– Poza tym, że potrzebuję męża, wszystko jest okej. – Zobaczyła zdumione miny zebranych i machnęła ręką. – Kiepski żart. Nie zwracajcie na mnie uwagi. I co, macie pomysł, co zrobić, żeby Quinn miał lepszą prasę?

Wren skrzyżowała nogi w kostkach, łącząc dłonie na kolanach.

– Chciałabym, żebyś nie żartowała. Najlepiej dla Quinna byłoby, gdyby się z tobą ożenił.

Mac i Kade zaśmiali się. Quinn prychnął, ale Cal tylko uniosła brwi, jakby chciała usłyszeć więcej.

– Jesteś jedynym owocem bajkowego romansu między bogatym mężczyzną i Rachel Thomas, główną solistką Royal Canadian Ballet Company, która jest uważana za jedną z najlepszym balerin świata. Byłaś żoną Toby’ego Cartera, najbardziej atrakcyjnego i nieosiągalnego kawalera z Vancouveru. Dopóki nie pojawiło się tych trzech. Ludzie cię kochają, choć rzadko bywasz w mieście – oznajmiła Wren.

Naprawdę? Mogłaby to zrobić? Starczyłoby jej odwagi? To byłoby szybkie i wygodne rozwiązanie.

Cal zebrała się na odwagę, przywołała na twarz promienny uśmiech i zwróciła się do Quinna:

– I co o tym sądzisz? Chcesz się ze mną ożenić?

ROZDZIAŁ DRUGI

Cal pożegnała się z przyjaciółmi Quinna i zamknęła za nimi przesuwane drzwi. Przeszła przez główny salon, minęła stół jadalny i zawahała się na schodkach, które prowadziły na pokład niżej, gdzie mieściły się kabiny sypialne. Quinn pospieszył po tych schodach, gdy tylko wspomniała o ślubie, ale nie omieszkał jej powiedzieć, że sugestia, by się pobrali, była mało zabawna i nie na miejscu.

Cal nie żartowała, czuła więc silną potrzebę, by zbiec na dół i wszystko mu wyjaśnić. Ale znając Quinna, wiedziała, że potrzebował czasu, by zebrać myśli. Ona też potrzebowała chwili samotności.

Wróciła do kuchni i wyjęła piwo z lodówki. Otworzyła je i wypiła łyk prosto z butelki. Jest w Vancouverze niespełna dzień, a już czuła, że brakuje jej powietrza.

Powrót do Vancouveru zawsze tak na nią działał, miała wrażenie, że miasto, które kochała jako dziecko i nastolatka, teraz próbuje ją zdławić.

Była zła, że musiała tu wrócić i zostawić anonimowość życia, które sobie stworzyła po śmierci Toby'ego. Ale ojciec jej potrzebował, a ponieważ był jedynym członkiem rodziny, jaki jej pozostał, przyleciała do domu pierwszym samolotem.

Dotknęła policzka zimną butelką i zamknęła oczy. Z dala od Vancouveru nazywała się Cal Adam i niewiele ją łączyło z Callahan Adam-Carter. Mieszkańcy jej rodzinnego miasta byliby zszokowani, zdając sobie sprawę, że żyła teraz tak zwyczajnie jak każda dobiegająca trzydziestki kobieta i wdowa.

Ciężko pracowała na swoją niezależność. Nie zawsze było łatwo. Była jedynym dzieckiem jednego z najbogatszych ludzi tego kraju i ikony świata tańca, a także żoną innego bogacza. Jej najlepszy przyjaciel był ulubionym niegrzecznym chłopcem tego miasta.

Któremu, pod wpływem chwili, właśnie zaproponowała małżeństwo. Oszalała!

A jednak**...**

Jakiś głos mówił jej, że to miałoby sens, a w ciągu paru ostatnich lat nauczyła się słuchać tego natarczywego głosu.

Po pierwsze i najważniejsze, ten ślub byłby dobrym ruchem dla Quinna. Była dość ładna, ustosunkowana, dziennikarze i fotoreporterzy ją kochali. Była też tak rzadko obecna w mieście, że cokolwiek zrobiła albo powiedziała, natychmiast było nagłaśniane. Małżeństwo z nią byłoby bardzo wyraźnym przekazem, że Quinn postanowił zmienić swoje życie.

Poza tym jej ojciec i Warren Bayliss robili wspólnie wiele interesów, więc Bayliss nie śmiałby wyłączyć zięcia Cauleya z żadnej umowy dotyczącej Mavericksów.

Tak, dla Quinna to małżeństwo byłoby bardzo dobrym ruchem. A dla niej?

Skoro nie chce spadku po Tobym, musi wyjść za mąż. To nie podlega negocjacjom. Żeby chronić swoją wolność i niezależność, musi poślubić mężczyznę, który był dla niej bezpieczny, kogoś, z kim mogła być szczera. Znała Quinna i ufała mu. Był takim człowiekiem, jedynym człowiekiem, którego brałaby teraz pod uwagę jako męża. Kierował się zasadą: Żyj i pozwól innym żyć.

Znała go całe życie, nigdy nie myślała o nim inaczej jak o przyjacielu. Niewielka iskra, którą wcześniej poczuła, była niewarta uwagi, więc poślubienie Quinna byłoby łatwym wyjściem z jej trudnej sytuacji.

A gdyby wyszła za mąż i na jakiś czas przejęła kierowanie fundacją, jej przemiana z pozbawionej poczucia bezpieczeństwa, trzymającej się w cieniu dziewczyny w silną asertywną kobietę nie budziłaby zdziwienia. Nikt nie spodziewałby się, że Quinn – niegrzeczny chłopiec – weźmie za żonę zastraszoną szarą myszkę.

Małżeństwem byliby tylko na papierze. Nic by się między nimi nie zmieniło. To byłoby małżeństwo z rozsądku.

Dla obojga byłoby to tymczasowe rozwiązanie ich problemów. Tylko na pokaz. Ich przyjaźń, to, kim dla siebie są, pozostałoby

bez zmian.

To niezbędny warunek. O ile Quinn się zgodzi.

Czy ona straciła rozum? Czy zostawiła rozum w**...** Boże, gdzie ona była? Gdzieś w Afryce, nie pamiętał nazwy tego państwa. Nieważne. Co jej strzeliło do głowy?

Na pozór poważna propozycja Cal wprawiła Quinna w takie osłupienie, że krzyknął, by przestała żartować i powiedział kumplom, że idzie wziąć prysznic. Miał nadzieję, że chwila pod prysznicem pozwoli mu się uspokoić.

Nie był materiałem na męża. Boże, ledwie się odnajdował w rodzinie, w której dorastał, a teraz Cal sugeruje, by stworzyli nową rodzinę? Zwariowała.

Ale skoro ten pomysł był mu obcy, czemu na myśl o małżeństwie czuł dziwne podniecenie? Dlaczego czasami, kiedy był zestresowany lub zmęczony, żałował, że wraca do pustego domu, gdzie nie czeka na niego rodzina, która odwróciłaby jego uwagę od stresu bycia najmłodszym, najmniej doświadczonym trenerem w lidze?

Gdy zobaczył Kade'a i Maca z ich kobietami, poczuł, jakby w jego życiu czegoś brakowało.

Nie, to niestrawność albo zbliżający się zawał. Nie mógł być zazdrosny o szczęście, które widział w oczach przyjaciół**...** Poza tym Cal sugerowała tylko małżeństwo, bez żadnych dodatków.

To normalne, że człowiek nie chce być sam, pomyślał i wycisnął dużą porcję szamponu na otwartą dłoń. Większość szamponu wylała się na podłogę. To, co mu pozostało, wcierał we włosy i brodę, i przeklinał, gdy szampon dostał się do oczu. Stanął pod prysznicem, woda lała się na jego głowę, twarz, ramiona. Małżeństwo, rodzina, dzieci – to wszystko niemożliwe. Siedem lat temu podczas rutynowych badań lekarz drużyny i specjalista oznajmili mu na podstawie wyników badania krwi, że na dziewięćdziesiąt pięć procent jest bezpłodny. Sugerowali kolejne testy, ale ich nie zrobił. Starał się o tym zapomnieć i żyć dalej.

Rayne, czy nie pora, żebyś wydoroślał?

Życie jego przyjaciół uległo zmianie, więc i on powinien coś zmienić. Przeklął. Jego słowa odbijały się od ścian łazienki. Ro-

mans ze Storm, ryzykanckie wyczyny, fatalne nastawienie wobec wszystkiego prócz pracy trenera, splamiły wizerunek drużyny. Bayliss go nie chce. Jeśli Kade i Mac staną po jego stronie i odrzucą Baylissa jako inwestora, istnieje poważne ryzyko, że wdowa Hasselback sprzeda drużynę Rosjaninowi. Wina za to spadnie na Quinna.

Koledzy z drużyny, przyjaciele, nie zasłużyli na to.

Nie miał wyboru. Poświęci swój styl życia, zrezygnuje z szaleństw, wykaże się cierpliwością i przestanie dawać prasie pretekst do krytyki. Tego chcą Mac i Kade, jego zawodnicy i kibice. I tak zrobi. Ale ile czasu potrzeba, by prasa dała mu spokój? Trzy miesiące? Sześć? Mógł być grzeczny tak długo, jak to konieczne, ale to oznacza**...**

Między innymi zero romansów. Po wariackim zachowaniu Storm z przyjemnością zrobił sobie przerwę od randek. Zbliżało się rozpoczęcie nowego sezonu. Nie zostanie mu wiele wolnego czasu. Tak, może bez problemu chwilowo obyć się bez kobiet.

Ale z pewnością się nie ożeni. To dopiero byłoby wariactwo. Poza tym Cal żartowała. Zawsze miała niekonwencjonalne poczucie humoru.

Zakręcił wodę, sięgnął po ręcznik i owinął się nim wokół bioder. Wyszedł z łazienki i przystanął w pół kroku na widok Cal siedzącej na skraju łóżka, z butelką piwa w ręce.

– Czuj się jak w domu, słoneczko – rzekł z ironią.

– Powinniśmy się pobrać – oświadczyła.

Znał to spojrzenie. I tę jej diabelnie poważną minę.

– Boże, Cal! Straciłaś rozum?

Być może.

Patrzyła na Quinna, który wszedł do garderoby i zatrzasnął za sobą drzwi. Patrzyła więc na drzwi, czekając, aż Quinn się pojawi. Musiała nawiązać z nim kontakt wzrokowy, by mu uświadomić, jak bardzo jest poważna.

Dobry Boże, ten facet ma sześciopak, który mógłby kobietę doprowadzić do łez. Callahan Adam, weź się w garść. Widziałaś już Quinna w ręczniku. Do diabła, widziałaś go nago. To nie powinno cię dekoncentrować.

Małżeństwo byłoby tymczasowym doskonałym rozwiązaniem problemów ich obojga, ale będzie musiała go namawiać, przekonywać, a może nawet zmusić do tego małżeńskiego węzła. Musi mu pokazać**...**

Drzwi garderoby otworzyły się i Quinn wrócił do sypialni w spodniach i T-shircie. Zaczesał włosy do tyłu.

Cal siedziała po turecku na łóżku. Poklepała miejsce obok siebie.

– Pogadajmy.

– Raczej nie, jeśli zamierzasz wspomnieć słowo małżeństwo. – Skrzywił się i usiadł na skraju fotela w rogu z miną tak ponurą jak wieczorne niebo. Rozpoznała ten upór w jego oczach. Nie był w nastroju na dyskusje.

Gdyby go teraz naciskała, poszedłby w zaparte, a ona skończyłaby z niechcianymi dwustoma milionami dolarów.

A ponieważ sama należała do upartych, wiedziała, że najlepiej wycofać się i podejść do problemu z innej strony.

Przetarła oczy.

– To było naprawdę szalone popołudnie. Jakiś kwadrans temu rozmawiałam z lekarzem ojca.

Natychmiast pochylił się do przodu, patrząc na nią z troską. To była jedna z jego najlepszych cech. Jeśli człowiek miał szczęście być jego przyjacielem i wpadł w kłopoty, mógł na niego liczyć.

– I co? Jak z nim?

– Lekarz mówi, że ojciec potrzebuje trzech miesięcy odpoczynku. Nie wolno mu się niczym denerwować. Radził, żeby spędził ten czas w prywatnym centrum rehabilitacyjnym w Szwajcarii.

– Ale?

– Według lekarza tata martwi się o fundację. Zbliża się mnóstwo wydarzeń: doroczny bal maskowy, półmaraton, aukcja sztuki. Lekarz powiedział, że jeśli chcę, żeby ojciec w pełni odzyskał siły, muszę znaleźć kogoś, kto przejmie jego obowiązki.

– Jest tylko jedna osoba, której by na to pozwolił – stwierdził Quinn, wyciągając przed siebie nogi.

– Ja.

– Nosisz nazwisko Adam. Pamiętam, jak ojciec wygłosił ci półgodzinny wykład przy kolacji, podkreślając, że ofiarodawcy i beneficjenci grantów cenią sobie osobisty kontakt. Ile miałaś wtedy lat? Piętnaście?

Cal uśmiechnęła się.

– Czternaście.

– Więc poprowadzisz za niego fundację?

– Jak mogłabym tego nie zrobić? – odparła. – To trzy miesiące. Spędziłam trzy miesiące na Haiti po trzęsieniu ziemi, w obozie dla uchodźców w Sudanie. Cały czas pomagam obcym. Więc pomogę mojemu ojcu, ale nie chcę zostać w Vancouverze. Chcę być wszędzie, byle nie tu. Jeśli jednak zostanę, mogę pomóc także tobie. Dzięki ślubowi ze mną łatwiej ci będzie odbudować opinię.

Gdyby to nie było tak cholernie poważne, roześmiałaby się na widok jego przerażonej miny.

– Nie jestem zainteresowany wykorzystywaniem mojego związku z tobą, żeby poprawić sobie wizerunek – odparł kategorycznie.

To właśnie z powodu jego prawości, jego honoru Cal nie wierzyła w ani jedno podłe słowo Storm na temat ich związku. Quinn nie kłamał. I nigdy, ale to nigdy nie składał obietnic, których nie mógł dotrzymać.

– Mogę odbudować swoją opinię bez twojej pomocy.

Cal nie zaprzeczyła. Quinn mógł zrobić wszystko, co sobie postanowił.

– Oczywiście, ale gdybyś pozwolił sobie pomóc, poszłoby o wiele szybciej. Dla świata ja jestem grzeczną dziewczynką, a ty niegrzecznym chłopcem. Nie piję, nie imprezuję, nikt mnie nie przyłapał bez majtek. – Boże, jakie to nudne. – Jestem wzorem tego, jak powinny się zachowywać obrzydliwie bogate dziedziczki.

– Ekstra! Możesz być z siebie dumna – mruknął Quinn. Nie wyglądało na to, by zrobiła na nim wrażenie.

– Wiem. Brzmi koszmarnie, co? – Zmarszczyła nos. – Ale moja opinia może pracować na ciebie, jeśli na to pozwolisz. Mavericksi prowadzą trudne rozmowy na temat przyszłości drużyny.

O ile rozumiem, twoja pozycja tam nie jest stabilna. Masz zacząć nowy sezon i jako trener potrzebujesz wsparcia i zaufania kibiców. W tym momencie prawdopodobnie ci nie ufają.

Zadrżał mięsień brody Quinna. Zraniła go i zrobiło jej się z tego powodu przykro. Praca była dla niego wszystkim, a jej słowa przypominały cios nożem w ranę.

– Gdybyśmy się pobrali, świat patrzyłby na ciebie i myślał: Hej, on jest z Callahan, a wszyscy wiemy, że ona stąpa twardo po ziemi. Może traktowaliśmy go zbyt ostro. A może pomyślą, że twoje wyskoki nie mogły być takie złe, skoro zgodziłam się z tobą być. Jakkolwiek zinterpretują nasz związek, wyjdzie ci to na dobre.

– Nie mogę uwierzyć, że wciąż o tym rozmawiamy. – Quinn zmarszczył czoło. – Ale czemu małżeństwo? Czemu musielibyśmy posuwać się tak daleko? Czemu nie moglibyśmy po prostu być parą?

Wymyślenie sensownej odpowiedzi zajęło Cal minutę.

– Bo jeśli będziemy udawać parę, mogą pomyśleć, że jestem jedną z tych kobiet, z którymi się umawiasz, dopóki ci się nie znudzą. Nie, muszą cię traktować poważnie, a co jest poważniejsze niż małżeństwo?

Quinn ściągnął brwi.

– Śmierć? A może to jedno i to samo?

– Nie proponuję ci dożywocia.

– A czy mielibyśmy udawać małżeństwo, czy naprawdę się pobrać?

Cal zastanowiła się.

– Byłoby łatwiej, gdybyśmy udawali, ale jakiś dzielny dziennikarz mógłby to sprawdzić, a gdyby odkryli, że ich oszukujemy, wściekliby się. To musi być naprawdę.

– Nie posiadam się z radości.

Zignorowała jego sarkazm.

– Zostalibyśmy małżeństwem jakiś rok, może półtora. W miejscach publicznych udawalibyśmy męża i żonę. Prywatnie pozostałoby bez zmian, bylibyśmy przyjaciółmi. Kiedy wrzawa ucichnie, kiedy zakup drużyny zostanie dokonany, po jakimś czasie się rozstaniemy. Zaczniemy od separacji, a potem weźmiemy ci-

chy rozwód, wyjaśniając, że przyjaźń bardziej nam służy i że wciąż się kochamy.

Quinn patrzył na nią przez zmrużone oczy.

– Diabelny plan, Cal. Czemu chcesz to zrobić?

I tu sprawa się komplikuje, pomyślała Cal. Bez szczegółowego wyjaśnienia Quinn nie zrozumiałby jej niechęci do wielkiego spadku. Musiałaby mu powiedzieć, dlaczego nie chce majątku Toby'ego, a nie mogła wyjawić, że ten wyrafinowany, wytworny i czarujący Toby za zamkniętymi drzwiami okazał się psychopatą.

Nikomu nie mogła tego wyznać. Niektóre sprawy, była o tym przekonana, nie powinny ujrzeć światła dziennego.

– Bycie żoną stworzy mur, za którym mogłabym się ukryć, kiedy oczekiwania świata, w jakim obraca się mój ojciec, okażą się dla mnie zbyt męczące. Muszę mieć powód, żeby odrzucać zaproszenia na koktajle, wymówkę, żeby nie iść na kolację, żeby ograniczyć życie towarzyskie do minimum. Potrzebuję naprawdę dobrej wymówki, żeby nikogo nie obrazić. – Uśmiechnęła się. – Świeżo poślubiony mąż byłby doskonałą wymówką.

Quinn zamknął oczy.

– Mam cię poślubić, żebyś mogła się wymigać od towarzyskich zobowiązań? Wiesz, jak to brzmi?

Tak, nawet dla niej brzmiało to kiepsko.

– Jasne, ale dzięki temu nie zwariuję.

– Prasa się na nas rzuci – odparł Quinn.

– Zgoda, ale po paru tygodniach znajdą ciekawsze tematy i, mam nadzieję, zostawią nas w spokoju.

Quinn nie wyglądał na przekonanego.

– A co się stanie, jeśli się pobierzemy, a ty poznasz kogoś, z kim chciałabyś spędzić resztę życia?

Nie, ona już nigdy nie wyjdzie za mąż. Nie pozwoli, by jakiś mężczyzna decydował o jej życiu. Raz się sparzyła, nie będzie znowu igrać z ogniem. Ślub z Quinnem byłby tylko zasłoną dymną, tak naprawdę nic by się nie zmieniło. Mieli wszystko do zyskania i bardzo mało do stracenia.

– Nie przejmuj się tym. Proszę cię tylko, żebyś mnie obronił przed światem mojego ojca – odparła Cal. – Nie ma tego złego**...**

– Jeśli powiesz, że to nam wyjdzie na dobre, uduszę cię – ostrzegł.

Cal się uśmiechnęła.

– Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Więc jak, pobierzemy się czy nie?

Quinn wstał i przeciągnął się. Uniesiona koszulka odsłoniła twardy brzuch i mięśnie, na widok których kobiety mówią – i robią – głupstwa.

Cal zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Naprawdę fantazjowała o całowaniu się z Quinnem? Czekała, aż zaleje ją fala wstydu, lecz nic podobnego się nie stało. Wciąż się zastanawiała, jak by to było, gdyby dotknęła jego mięśni, poczuła na języku smak jego skóry**...**

Musi wyjść z tej sypialni, zanim zrobi coś głupiego, na przykład rzuci się na niego i zacznie go całować.

Może małżeństwo z Quinnem nie jest najlepszym pomysłem. Powinna się z tego wycofać, powiedzieć mu, że zmieniła zdanie.

– Okej, zróbmy to – rzekł nagle Quinn. – Pobierzmy się.

Och, do diabła. Za późno.

ROZDZIAŁ TRZECI

*Trzy tygodnie później**...***

Cal, ziewając, powoli szła po schodach, mając dalej półprzymknięte oczy. Przez otwarte drzwi wpadł zimny wiatr. Pomasowała ramiona. Powinna była włożyć szlafrok. Pora na kawę, stwierdziła.

Gdy spojrzała w prawo, jej uwagę przyciągnął srebrno-różowy blask nieba odbijający się na powierzchni wody. Może nie wróci do łóżka. Może wyjdzie na pokład i popatrzy na wschód słońca oraz narodziny nowego dnia.

– Dzień dobry.

Krzyknęła i odwróciła się z ręką na piersi.

W kuchni stał Quinn w luźnych bokserkach, które opadały mu nisko na biodra, z włosami związanymi w koński ogon. O Boże, był prawie nagi. Wodziła po nim wzrokiem. Jego ramiona wydały jej się szersze tego ranka, brzuch bardziej wyrzeźbiony.

Powoli podniosła wzrok na jego twarz. Serce waliło jej o żebra, gdy zdała sobie sprawę, że Quinn patrzył na jej gołe nogi i bardzo powoli kierował się w jej stronę. Zdawało jej się, że temperatura podskoczyła, a kiedy spojrzenie Quinna zatrzymało się na jej piersiach, te natychmiast nabrzmiały. Kiedy ich oczy się spotkały, pomyślała, że w jego wzroku dostrzegła błysk pożądania, który pojawił się i znikł tak szybko, że może tylko jej się wydawało.

W końcu ostatnio nie miała wiele do czynienia z mężczyznami. Ostatnio, czyli w ciągu minionych pięciu lat.

Jej libido wybrało sobie naprawdę świetny moment na przebudzenie, pomyślała zniesmaczona.

– Napijesz się kawy? – spytał Quinn, odwracając się do niej plecami.

Cal usłyszała w jego głosie jakąś nową chrypkę, która wywo-

łała ciarki na jej skórze. Widok Quinna z tyłu nie ustępował temu z przodu – zgrabne pośladki, muskularne ramiona, proste plecy. Między opalonymi plecami i gumą czarnych bokserek dostrzegła pasek jaśniejszej skóry.

Położyła rękę na czole, próbując sama siebie przekonać, że widok Quinna jej nie podnieca, że zachowuje się po prostu idiotycznie. Przypomniała sobie, że widziała Quinna, który jadł liczącą sobie tydzień pizzę, że na kacu był odpychający, a gdy śpiewał, miała ochotę uciekać. Że nigdy ani trochę się w nim nie podkochiwała, więc to, co teraz czuje, to pewnie grypa, zapalenie płuc albo tyfus.

Jej libido natychmiast ją wyśmiało.

– Ruda, chcesz kawy?

Z trudem wykrztusiła zgodę. Skrzyżowała ramiona i poczuła twarde piersi. Musi coś na siebie włożyć. Nie może chodzić tak półnaga. Spojrzała w stronę salonu i zobaczyła lekką narzutę na jednej z kanap. Szybkim krokiem przeszła przez pokój, owinęła ramiona narzutą i natychmiast się uspokoiła. Poczuła, że bardziej nad sobą panuje.

I że raczej nie rzuci się na Quinna w kuchni.

– Proszę.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, gdy Quinn postawił kubek na kuchennej wyspie. Trzymając jedną ręką końce narzuty, drugą sięgnęła po kubek. Wypiła łyk i westchnęła z przyjemnością. Świetna kawa.

– Jestem zdziwiony, że tak wcześnie wstałaś – powiedział Quinn, odwracając się znów, by przygotować dla siebie kawę.

– Nie mogłam spać – przyznała.

Uniósł kubek do warg i wskazał na niewysokie schody prowadzące na wyższy pokład.

– Chodźmy, to miłe miejsce na rozpoczęcie dnia.

Na pokładzie Cal usiadła na najbliższym siedzeniu, stawiając kubek na podłodze i otaczając ramionami podkurczone nogi. Patrzyła, jak Quinn wchodzi po schodkach z kubkiem i jabłkiem. Włożył czarną bluzę z kapturem. Cal poczuła ulgę połączoną z żalem.

Usiadł obok niej, postawił kubek obok jej kubka i ugryzł jabł-

ko. Przez chwilę milczeli, patrząc, jak słońce wznosi się na niebie, odbijając się od wierzchołka gór z jednej strony i drapaczy chmur z drugiej.

Zapomniała już, jak piękne bywa Vancouver. Siedząc tam, czuła ciepło ciała Quinna i cieszyła się ciszą. Podjąwszy decyzję o ślubie, wpadli w zawieruchę, którą sami wywołali. Na Cal czekały obowiązki w fundacji, dla Quinna zbliżał się początek sezonu hokejowego.

Choć Cal wprowadziła się do kabiny dla gości na dole, od chwili szybkiego ślubu w Vegas prawie się nie widywali. Być może dlatego, że kiedy się budziła, jego już nie było, zaś wieczorami, gdy wiedziała, że wrócił na jacht, starała się być gdzie indziej.

Podejrzewała, że on też jej unikał i zadawała sobie pytanie, dlaczego to robił. Znała powody swojego zachowania – wolała, by sobie nie uświadomił, że go pożąda, że spędza noce w swojej kabinie, wyobrażając sobie, że się z nim kocha. Nie chciała komplikować sytuacji, nie chciała, by stała się jeszcze bardziej krępująca.

Podniosła kubek do warg, brylant na jej palcu odbił światło rodzącego się dnia. Cóż, dziesięciokaratowy brylant jest chyba widoczny z Księżyca, pomyślała.

– Jak leci? – spytała Quinna, dostrzegając zmęczenie w jego oczach. – Nie widziałam cię od dwóch dni, kiedy byliśmy na wernisażu.

– Gdzie więcej rozmawialiśmy z prasą niż z sobą – zauważył z enigmatycznym wyrazem twarzy.

Cal pokręciła głową.

– Spodziewałam się, że mój powrót wzbudzi pewne zainteresowanie, ale to jest chore. A jeśli wychodzę gdzieś sama, zawsze pytają o ciebie.

– Co odpowiadasz?

– Że jesteś w domu i czekasz na mnie nagi – zażartowała, ale zamiast uśmiechu ujrzała nieokreślony błysk w oczach Quinna. Zaschło jej w ustach. – Mówię, że oboje jesteśmy bardzo zajęci, że pracujesz.

– Cóż, to prawda. Poza pracą niewiele robię. Jest początek se-

zonu, mam młodą drużynę, która wymaga dodatkowych wysiłków.

– Widziałam, że masz nowych zawodników. Są coś warci?

– Nie byłoby ich w zespole, gdyby nie byli dobrzy – odparł. – Być może nie wszystko traktuję dość poważnie, ale nie dotyczy to pracy.

Cal uniosła brwi, słysząc jego urażony ton. Zwykle Quinn był wyluzowany, tolerancyjny i czarujący. Kiedy odwarkiwał, to zawsze było zaskoczenie. Rozumiała jego frustrację. Nie funkcjonował dobrze, kiedy czuł, jakby miał podcięte skrzydła.

Wren, czarodziejka od PR-u drużyny Mavericksów, świetnie organizowała ich małżeństwo, począwszy od zdjęć z pospiesznego ślubu, które rzekomo wyciekły do prasy, do ich udziału w życiu towarzyskim. Quinn z trudem znosił fakt, że ktoś do tego stopnia kontroluje jego życie.

To małżeństwo trzymało go na ziemi, a on rozpaczliwie potrzebował wolności. Niestety, za długo latał zbyt blisko słońca.

– To nie jest na zawsze, Quinn. Nawet się nie obejrzysz, jak się mnie pozbędziesz.

Quinn pokazał zęby w uśmiechu.

– Kochanie, widziałem cię częściej na Skypie, kiedy byłaś na drugim końcu świata, niż teraz, kiedy mieszkasz na moim cholernym jachcie. Chociaż w pewien sposób to nie jest złe.

Okej, nie będzie drążyć tego niebezpiecznego tematu.

– Nie wolno nam zapominać o naszej przyjaźni. Musimy pamiętać, że zanim wpadliśmy w to szaleństwo, lubiliśmy razem przebywać. Znajdźmy czas na to, żeby znów być dla siebie tym, czym byliśmy – powiedział. Gdyby im się to udało, być może pozbyłaby się idiotycznej chęci dotykania Quinna. Taką przynajmniej miała nadzieję. – Kiedy masz czas?

Quinn zmarszczył brwi.

– Dziś jestem zajęty. Jutro idę na drinka z potencjalnymi sponsorami. Czwartek to poker.

Raz w miesiącu Quinn, Mac i Kade grali w pokera. To było jak świętość. Nie do ruszenia. Nawet Brodie, narzeczona Kade’a, miała kategoryczny zakaz porodu przed piątkowym rankiem.

– Piątek? – spytał Quinn, podnosząc na nią wzrok.

Boże, jak ona kochała te oczy.

– Mógłby być piątek, gdyby nie jeden drobiazg.

– Co mianowicie?

– W piątek jest bal maskowy Adam Foundation. To najważniejsze wydarzenie towarzyskie w kalendarzu miasta.

Quinn zrobił minę.

– I pewnie powinienem tam być?

– Jestem gospodynią balu, a ty jesteś moim mężem.

– Skoro to bal maskowy, skąd będą wiedzieli, czy tam będę? – zaprotestował.

– Jasne. Będzie tam mnóstwo wysokich facetów z długimi blond włosami i brodą. Daj spokój, Quinn. Tydzień temu wysłałam ci mejlem informację. Masz już maskę?

Quinn posłał jej spojrzenie, które mówiło: Zejdź na ziemię! Cal westchnęła. Oczywiście, że nie miał maski.

– Zostaw to mnie.

– Ma być czarna, możliwie najmniejsza i najzwyklejsza – burknął. – Żebym nie wyglądał jak idiota.

– Sensem balu maskowego jest to, żeby ukryć się za maską. Zabawa polega na tym, że nie wiesz, kto się za nią kryje – odparła Cal.

Wiedząc, że dla Quinna wybór maski byłby torturą, kupiła już prostą czarną maskę, zakrywającą trzy czwarte twarzy. Wybór uzgodniła z Wren. Stwierdziły, że Quinn to zniesie.

– Czarny smoking, czarny krawat i maska. To wszystko.

Z gardła Quinna wydobył się dźwięk, który przypominał głos rodzącej samicy nosorożca. Cal poklepała go po ramieniu.

– Quinn, to bal maskowy, nie leczenie kanałowe.

Pociągnął ją za koński ogon.

– A co ty na siebie włożysz?

Zastanowiła się, czy powinna mu powiedzieć o sukni, którą znalazła w butiku w Gastown. Lepiej nie, bo wciąż nie była pewna, czy starczy jej odwagi, by ją włożyć. Przyjaciele jej męża i znajomi nie spodziewaliby się tego po niej. Będą się za nią oglądać i będą gadać. Za to nikomu nie umknie jej przekaz: Callahan Adam-Carter zmarła wraz ze swoim mężem, ale Cal Adam – czy Cal Adam-Rayne – wróciła do miasta.

– Jeszcze nie jestem pewna – odparła wymijająco.

– Cokolwiek włożysz, będziesz wyglądać fantastycznie. Zawsze świetnie wyglądasz.

Uniosła głowę i zaczerwieniła się. To nie był pusty komplement. Quinn mówił z przekonaniem. Może to głupie, lecz jego akceptacja wiele dla niej znaczyła.

– O której chcesz jechać na bal? – zapytał.

Cal spojrzała na zegarek. Jeśli się nie pospieszy, spóźni się na poranne spotkanie.

– Muszę tam być wcześniej, żeby wszystkiego dopilnować, a ty możesz przyjść później. Albo razem z Kade'em. Teraz muszę lecieć – oznajmiła, całując go w policzek.

Wciągnęła jego zapach, poczuła jego mięśnie pod palcami, i natychmiast ogarnął ją spokój. Jej najlepszy przyjaciel – jej nieprawdziwy mąż – był uosobieniem siły. Ich oczy się spotkały, pojawiły się w nich emocje, których nie potrafiła nazwać. Quinn spuścił wzrok na jej usta, a ona dotknęła dolnej wargi czubkiem języka.

Gdy pochylił głowę, przez sekundę myślała, że w końcu ją pocałuje. Bardzo tego pragnęła. Ale on tylko głośno wciągnął powietrze, odsunął się i gwałtownie wstał.

Cal wzięła oba kubki, wstała i ruszyła na schody.

– Czyli do zobaczenia na balu? – powiedziała łamiącym się głosem, rzucając te słowa przez ramię.

– Jasne – odparł, tym razem normalnym głosem.

Czemu zatem odniosła wrażenie, że kiedy odchodziła, patrzył na jej pośladki?

Później tego ranka, kiedy Quinn wszedł do pokoju konferencyjnego w siedzibie Mavericksów, Mac zaczął śpiewać koszmarną wersję „Marsza weselnego". Quinn rzucił Macowi kwaśne spojrzenie i marszcząc czoło, spojrzał na Kade'a.

– Co? – spytał Kade skonfundowany. – Co zrobiłem?

– To ty ustanowiłeś zakaz używania siły fizycznej wszędzie poza lodowiskiem czy siłownią – poskarżył się Quinn, rzucając kask na siedzenie pustego krzesła. – Gdyby nie ty, mógłbym go zamknąć.

– Naprawdę powinieneś z kimś porozmawiać na temat tych swoich paranoi. – Mac się uśmiechnął.

Stojąc naprzeciw niego, Quinn położył dłonie na stole i spojrzał mu w twarz.

– Przysięgam, jeśli jeszcze raz usłyszę tę durną melodię, zaśpiewasz inaczej, i do diabła z zakazem Kade'a.

Mac tylko się zaśmiał.

– Możesz spróbować, stary, możesz spróbować. I jak tam małżeńskie życie?

Quinn głośno westchnął. Starał się nad sobą panować. Co najmniej raz dziennie musiał prowadzić podobną rozmowę i miał już tego dość. Co to w ogóle za pytanie? To ich prywatna sprawa, co robią za zamkniętymi drzwiami, choć nie robili nic, co przyprawiłoby zakonnicę o rumieniec. A jednak ich małżeństwo wszystkich dziwnie fascynowało.

I czemu Mac o to pyta? Wiedział, że ich małżeństwo to tylko gra. Quinn spojrzał na niego bacznie i postanowił ograć go w jego grze.

– Prawdę mówiąc, uprawialiśmy z Cal szalony seks na pokładzie przy księżycu.

– Poważnie? – Twarz Maca rozjaśniło rozbawienie.

– Nie, głupku, niepoważnie. – Quinn spojrzał na swój kask i zastanowił się, czy przy jego pomocy mógłby wbić trochę rozumu do głowy Maca. Opadł na krzesło, oparł łokcie na stole i wsunął palce we włosy. – Głupku – jęknął, czując zbliżający się ból głowy. – Jak jeszcze ci to wyjaśnić? Cal i ja przyjaźnimy się od przedszkola. Nie będziemy z sobą spać. Zawarliśmy to małżeństwo w celu uzyskania konkretnych korzyści. Pamiętacie?

– Jaki jest sens bycia mężem, jeżeli nie masz z tego żadnej przyjemności? Przez przyjemność rozumiem seks.

Quinn nie odpowiedział, wiedząc, że Mac tylko czeka na jego reakcję. I oni śmieli mówić mu, że musi dorosnąć?

– Sens tego małżeństwa polega na tym, żeby poprawić jego reputację, i to się doskonale sprawdziło. – Chłodny głos Wren wniósł odpowiednią dawkę inteligencji do ich rozmowy. Quinn miał chęć ją ucałować.

– Naprawdę? – spytał.

Wren posłała mu pełen współczucia uśmiech.

– Tak. Prasa zdecydowanie ociepliła twój wizerunek, a Bayliss już nie uważa, że jesteś czystym złem.

– Super – odrzekł Quinn, ukrywając ulgę pod nutą ironii.

Kiedy zgodził się sprzedać duszę diabłu – czyli Wren i jej machinie marketingowej – oddał swoje życie w jej bardzo zręczne ręce. Nikt by nie podejrzewał, że jego ślub to doskonale zorganizowane oszustwo.

– Niezależnie od początkowych zastrzeżeń dotyczących waszego związku, tego, czy będziesz dla Cal dość dobry, ludzie postrzegają wasz związek jako coś pozytywnego.

Wren spuściła wzrok na gazety leżące przed nią na stole. Quinn wiedział, że chciała powiedzieć coś więcej i zastanawia się, czy powinna to zrobić.

– Co jest, Wren? – Potarł czoło.

Wzruszyła ramionami.

– Spora część ludzi tylko czeka, aż to zepsujesz.

Quinn wyrzucił ręce w powietrze.

– Co mogę zepsuć? Zakazaliście mi robić cokolwiek, co mogłoby wywołać poruszenie. Jestem żonaty, więc nie mogę umawiać się na randki. – Potrząsnął głową i spojrzał na szeroką obrączkę na lewej ręce.

– Masz wyjątkową zdolność komplikowania swojego życia, Rayne – stwierdził Kade.

Nieprawda. Wcale tego nie potrafił. Jego życie było nieskomplikowane. Trenował Mavericksów, wyciskając z nich siódme poty, i osiągał rezultaty, jakich nikt nie spodziewał się po młodym, mało doświadczonym trenerze. Dlaczego zatem nie mogą się odczepić się od jego osobistego życia? Tu też nie dzieje się nic nadzwyczajnego.

Cóż, poza tą jedną rzeczą. Ślubem, którego nie planował.

Ale kiedy sobie przypomniał, jaka była stawka, na zawsze pozostałby mężem i dobrze by się prowadził.

Nie da Baylissowi powodu, by wycofał się z umowy. Będzie chronił drużynę, zawodników, markę. Będzie chronił Mavericksów.

Ponieważ ta drużyna, ci ludzie, są jego rodziną. Tak, ma ro-

dzinę, ale od lat z nimi nie rozmawiał. Brak zrozumienia i ciepła zmusił go do tego, by się od nich zdystansować. Nie żałował tej decyzji. Kade i Mac, choć czasami irytujący, byli teraz jego braćmi, a w pewnym momencie – i to niedługo – zacznie znów myśleć o Cal jak o siostrze.

Cal, Mac i Kade są jego rodziną, innej nie potrzebował. Nie zamierzał ryzykować, że Cal przestanie należeć do tego klanu, do czego mógłby doprowadzić, urzeczywistniając fantazję, by rozebrać ją do naga i kochać się z nią tak, by krzyczała z rozkoszy.

Quinn podniósł wzrok na sufit. Nie rozumiał tego pożądania. Wierzył, że to minie, a ich przyjaźń przetrwa. To szaleństwo minie. Wszystko mija.

Przewrócił oczami, zdawało mu się, że pokój nagle się skurczył. Wyobraził sobie siebie, jak pędzi na rowerze i walcząc z wiatrem, pozbywa się swoich lęków.

– O cholera, znów ma to nieobecne spojrzenie. Jak zawsze, kiedy czuje się osaczony.

Słowa Maca przedarły się przez otaczającą Quinna mgłę. Gwałtownie podniósł głowę i zmierzył przyjaciela wzrokiem.

– O czym ty mówisz?

– Jak masz takie szklane oczy, wiemy, że rozważasz jakieś szaleństwo – wyjaśnił Mac.

– Niczego nie rozważam – odparł Quinn.

Skłamał, bo miał wielką ochotę spalić choć trochę nadmiaru energii. Ale tego nie zrobi. Nie dziś w każdym razie.

– Nie szalej, Rayne. Proszę, nie zmarnuj naszej ciężkiej pracy.

Słowa Kade’a go zabolały.

„Ben studiuje, Quinn. Nie przeszkadzaj Jackowi. Naucz się liczyć się z innymi, Quinn. Czemu nie potrafisz się podporządkować? Postaraj się brać przykład z braci. Czemu musisz sprawiać tyle problemów, Quinn?”.

To było głupie, szalone, dziecinne, ale takie słowa sprawiały, że miał ochotę zrobić coś wręcz przeciwnego. Nie znosił, kiedy nim dyrygowano. Przygryzł wargę i schował ręce do kieszeni skórzanej kurtki, by przyjaciele nie widzieli zaciśniętych pięści.

Nie do końca panował nad swoim życiem i nienawidził tego.

Tak, Kade ma rację – chciał uciec.

Na szczęście za jakieś pół roku rozpocznie znów życie na własnych warunkach, przynajmniej do pewnego stopnia.

– Posadź swoje cztery litery, Rayne, i bierzmy się do roboty – rzekł Kade, a Quinn posłuchał go po chwili.

A może po kilku chwilach.

Bal maskowy Adam Foundation był reklamowy jako „Wenecki romans". Quinn pomyślał, że większość gości nieco zbyt poważnie potraktowało sugestię, że należy przyjść w przebraniu.

Wymyślne peruki i wyszukane maski skutecznie ukrywały tożsamość gości, którzy pozwalali sobie na otwarte flirty, a nawet znikali w ciemnych kątach.

To on celował w takim zachowaniu, on znajdował w tym przyjemność. Teraz te przyjemności zostały mu odebrane, ponieważ był żonaty.

Niestety znalezienie żony w zatłoczonej sali przypominało szukanie igły w stogu siana. Większość twarzy w całości zakrywały maski. Quinn miał nadzieję, że Cal nie włożyła peruki. Jej rude włosy były czytelnym znakiem rozpoznawczym. Szkoda, że nie nalegał, by mu pokazała swój kostium.

Co prawda wciąż się dziwił, że tego ranka był w ogóle w stanie prowadzić rozmowę. Skąpa koszulka Cal i szorty, które ledwie zasłaniały pośladki, przestawiły jego umysł na bieg jałowy. Rozbierał kobiety z jedwabnych i koronkowych szatek. Piżamka Cal nie była niczym nadzwyczajnym. Ale już Cal w tej piżamie**...** Dynamit!

Pokręcił głową. Musi skończyć z takim myśleniem. Przecież chodzi o Cal, na Boga.

Myślał o niej w ten sposób, racjonalizował Quinn, tylko dlatego, że był mężczyzną z krwi i kości, a ona była prawie naga. I dlatego, że nie uprawiał seksu od prawie sześciu tygodni. Każda kobieta by tak na niego podziałała. Nawet Cal. To normalne. To nic nie znaczy. Między nimi nic się nie zmieni.

Poprawił maskę i ponownie rozejrzał się po sali. Było w niej tyle osób, że prawdopodobnie znajdzie Cal koło północy, kiedy wolno już będzie zdjąć maski. Spojrzał na zegarek. Zostało jesz-

cze dwie i pół godziny.

W odległym końcu dojrzał bar i już miał skierować się w tamtą stronę, kiedy zobaczył dwie kobiety po swej lewej stronie. Maska Rory ledwie zakrywała jej oczy, a wielki brzuch Brodie pozwalał ją zidentyfikować.

Podszedł do nich i ucałował je w policzki, po czym lekko dotknął wystającego brzucha Brodie.

– Obie wyglądacie spektakularnie – powiedział szczerze. Darzył kobiety swoich przyjaciół szczerą sympatią. – Jak się ma moja ulubiona dziewczynka? – spytał Rory.

Rory uśmiechnęła się, jej oczy złagodniały. Rory i Mac uwielbiali swoją córeczkę, Rosie.

– Ma się dobrze, jest w domu. Troy się nią opiekuje.

– Przyzwoity gość z tego Troya – odrzekł Quinn. Lubił najlepszego przyjaciela Rory, który był na dodatek wykwalifikowanym pielęgniarzem. Quinn zwrócił się do Brodie, patrząc znacząco na jej brzuch. – Wyglądasz, jakbyś połknęła kulę do kręgli, Brodes.

– Czuję się, jakbym połknęła kulę do kręgli – odparła Brodie. Na moment przesunęła do góry jego maskę i westchnęła. – Ale porozmawiajmy o tobie, przystojniaku. Nie poznałyśmy cię, dopóki się nie odezwałeś. Bardzo mi się podoba twój nowy wizerunek.

No tak. Ścięcie włosów i zgolenie brody było impulsywną decyzją. Obok jego pralni mieścił się zakład fryzjerski. Kiedy Quinn odbierał z pralni smoking, zobaczył, że fotel u fryzjera jest pusty. Chciał tylko trochę skrócić włosy oraz brodę, ale fryzjerka, młoda, ładna i przekonująca, nakłoniła go do pozbycia się brody i długich włosów. Zgodził się częściowo dlatego, że dziewczyna była śliczna, ale także z tego powodu, że w jego życiu wszystko się zmieniało, więc pomyślał, że mógłby zmienić również wygląd.

– Co cię skłoniło do tej rewolucji? – spytała Rory.

Quinn ściągnął brwi.

– To nie jest żadna rewolucja.

– To dramatyczna zmiana! Zamiast długich włosów masz jeżyka i zniknęła broda. Wyglądasz dziesięć razy lepiej, co, muszę

zauważyć, wydawało się niemożliwe. To jest rewolucja. – Rory znów zaczęła unosić jego maskę, ale Quinn szybko odsunął jej rękę. – Te wargi, ta broda.

– Te oczy – dodała Brodie.

Quinn czuł, że uszy go pieką.

– Możecie przestać? Proszę.

– Tak, przestańcie, proszę – odezwał się Mac, który do nich dołączył, natychmiast obejmując Rory w pasie. – Bo robi mi się niedobrze.

– Kiedy on wygląda tak inaczej – odparła Rory. – Bardzo seksownie. – Wachlowała się ręką.

– Okej, kochanie, dość. – W głosie Maca zabrzmiała nuta zdenerwowania.

Kade podszedł do nich z trzema kieliszkami szampana i zignorował ponure spojrzenie Brodie, dla której nie było kieliszka.

– Cześć, Quinn, nie wiedziałem, że tu jesteś. Zamówiłem ci wodę sodową, kochanie.

Zmarszczka na czole Brodie pogłębiła się.

– Och, świetnie. Mogę wypić chociaż łyczek szampana?

Quinn ukrył uśmiech. Jego przyjaciele uwielbiali swe kobiety, a Quinn cieszył się ich szczęściem. Jednocześnie musiał przyznać, że czuł się trochę jak piąte koło u wozu. Ale to nie było obce mu uczucie. W domu rodzinnym zawsze czuł się outsiderem. Choć potrafił oczarować i rozbawić towarzystwo, był raczej skryty, jeśli chodzi o własne myśli i uczucia. Dotyczyło to nawet przyjaciół. Nie dlatego, że im nie ufał, po prostu w dzieciństwie nabrał takiego zwyczaju i dobrze na tym wychodził.

Wolał sam rozwiązywać swoje wewnętrzne problemy. W dzieciństwie otworzył się wyłącznie przed Cal.

Nagle poczuł, jakby w sali pojawiła się nowa energia, usłyszał szum głosów, wskazujący, że coś się dzieje. Powoli się odwrócił i ujrzał wchodzącą do sali kobietę.

Jej suknia nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do tego, jak bliskie ideału było jej ciało. Jeśli mógłby nazwać to suknią. Bo słowo suknia sugeruje jakiś materiał, a tu było go niewiele. To musiała być kosztowna sukienka od modnego projektanta. Podobnie jak trzy czwarte kreacji w tej sali, była czarna. Za to

w przeciwieństwie do większości innych kreacji była niesamowicie seksowna.

Jeden pasek materiału biegł od karku i zakrywał jedną pierś, drugi, przechodząc pod ramieniem i przez drugą pierś, zasłaniał część brzucha i sięgał czubka kości biodrowej. Rozcięcie odkrywało długą opaloną nogę w czarno-srebrnych sandałkach z cieniutkich paseczków na niebotycznie wysokich obcasach.

Siłą woli Quinn podniósł wzrok i zobaczył sięgające brody włosy. Złota maska z piór, łańcuszków, koralików i sztucznych kamieni nie pozwalała dojrzeć twarzy. Piękna skóra, spiczasta broda i wargi pomalowane jasną seksowną czerwienią dopełniały obrazu.

Kobieta była dokładnie w jego typie: wyrafinowana, seksowna, tajemnicza. A jednak czegoś jej**...** brakowało.

Zerknął na Maca, potem na Kade'a, rozbawieniem reagując na ich otwarte usta i błyszczące oczy. Patrzył na nich, śmiejąc się cicho, kiedy Brodie i Rory wymieniły spojrzenia, przewracając oczami.

Gdyby był singlem i zachowywał się tak jak dawniej, nie odmówiłby, gdyby nieznajoma zasugerowała jakieś przyjemności, ale**...**

Wspomnienie Cal w zwykłej piżamie, z burzą rudych loków i zaspanymi oczami, było nieskończenie bardziej kuszące niż to ciało w sukni, której prawie nie było.

No tak, wraz z włosami i brodą stracił też rozum. Nie, Cal nie była seksowniejsza niż ta nieznajoma. Cal nie jest ani trochę seksowna. Jest jego przyjaciółką! Przyjaźń i seks nie chodzą w parze.

– Muszę się napić – mruknął. A może wymagał raczej transplantacji mózgu.

Gdy poczuł rękę Brodie na ramieniu, nie zdawał sobie sprawy, że próbowała przywołać jego uwagę do chwili, gdy wbiła paznokcie w jego skórę.

– Chciałam ci powiedzieć, jak bardzo podoba mi się Callahan – powiedziała szczerze Brodie. – Twardo stąpa po ziemi.

O tak, racja. Przypomniał sobie, że Rory i Brodie w minionym tygodniu zaprosiły Cal na lunch. Rzucił kolejne spojrzenie na

półnagą kobietę – była zdecydowanie warta kolejnego spojrzenia – zanim odpowiedział:

– Zawsze taka była. Mimo bogactwa. Jej rodzice są podobni. W każdym razie ojciec. Mama zmarła dawno temu.

– A wy znacie się całe życie? – zapytała Rory.

Quinn skinął głową.

– Poznałem Cal, jak miałem osiem lat. Mieszkała niedaleko. Przez kolejną dekadę traktowałem jej dom jak własny.

Rory sączyła wino, słuchając go z zainteresowaniem. Rozejrzała się i upewniła się, że nikt jej nie usłyszy.

– I nigdy nic między wami nie było?

Quinn wyrzucił ręce do góry.

– Mac ma na ciebie zły wpływ. Jesteśmy przyjaciółmi. Od zawsze. Czemu wszyscy w kółko o to pytają?

Rory tylko się uśmiechnęła.

– Może, mój kochany, dlatego, że to pytanie zawsze wywołuje w tobie taką gwałtowną reakcję.

– Zdecydowanie muszę się napić – warknął Quinn.

Pochylił się lekko i zniżył głos.

– Udajemy małżeństwo. Nic się nie zmieniło. Jesteśmy przyjaciółmi. Jak jeszcze mogę cię przekonać? Czy mam zacząć flirtować z tamtą damą?

Quinn zauważył, że kobieta stała do niego tyłem.

Ten widok był niemal tak samo pociągający: odkryte plecy od karku prawie do pośladków. Projektant sukni musiał mieć dyplom inżyniera. Quinn nie miał najmniejszego pojęcia, jak to się wszystko trzyma. Kiedy do niej podejdzie, by porozmawiać – wciąż wolno mu flirtować, prawda? – spróbuje to ustalić.

Kade zaśmiał się.

– Tak, jasne. Idź, jeśli chcesz. Ale to nie nas usiłujesz przekonać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cal zdała sobie sprawę, że mąż wystawił ją do wiatru. Stała w cieniu na tarasie, odpoczywając chwilę od zgiełku zatłoczonej sali. Minęła jedenasta, a ona jeszcze nie znalazła Quinna.

Okej, na balu było dwustu mężczyzn. Lecz Quinn nosił charakterystyczne długie włosy i brodę. Był wyższy i szerszy w ramionach od większości panów.

Miała nadzieję, że zjawi się przed północą. Ludzie będą oczekiwali, że stanie u jej boku, kiedy będzie dziękowała gościom za przybycie i ogłosi, że można zdjąć maski. Gdyby go nie było, pojawiłyby się pytania, których żadne z nich nie chciało.

Stojąc w cieniu, miała nieograniczony widok na salę balową. Na parkiecie nie było wolnego miejsca. Wciąż nie widziała Quinna. Do diabła, Rayne, niech cię szlag.

Po raz kolejny w poszukiwaniu męża zlustrowała salę, choć musiała przyznać, że chętnie zawiesiłaby znów wzrok na mężczyźnie, z którym cały wieczór wymieniała ukradkowe spojrzenia. Dostrzegła go tuż po przybyciu, a choć go nie rozpoznała – te maski! – instynktownie wiedziała, że emanuje testosteronem. I seksem.

Takim seksem, jakiego nigdy nie doświadczyła, gdyż jej kochankowie dbali raczej o własne przyjemności. A Toby zasłużył na miano ich króla. Tak czy owak była wdzięczna losowi, że jeszcze ktoś prócz Quinna budzi w niej pożądanie. To dowodzi, że jej długo uśpione libido wyszło ze stanu hibernacji i interesują ją przystojni mężczyźni, nie tylko Quinn. To była wielka ulga.

Wciągnęła przesycone nieznanymi zapachami nocne powietrze. Wymknęła się na taras między innymi z tego powodu, że potrzebowała chwili dla siebie, ale przede wszystkim dlatego, że co rusz czuła na sobie wzrok Przystojniaka. Najpierw czuła kłucie między łopatkami, potem gorąco i już wiedziała, że on na nią patrzy. Że to dlatego jej serce nagle wali, jakby w sali zaczy-

nało brakować powietrza. Odwracała się i tak, jak podejrzewała, on na nią patrzył. A jednak się do niej nie zbliżył, wodził tylko za nią tęsknym wzrokiem.

Zwierzęcy magnetyzm – teraz zrozumiała to pojęcie. Nieważne, że nie widziała jego twarzy, nie słyszała głosu – to pozbawione znaczenia szczegóły. Wiedziała tylko, że chce dotknąć jego szerokich ramion czy długich nóg.

To pożądanie, podobnie jak pożądanie, które budził w niej Quinn, cieszyło Cal. Pulsowanie w dole brzucha i motyle w brzuchu sprawiły, że znów poczuła się normalna. Po raz pierwszy w Vancouverze od prawie dekady czuła się silna i pewna siebie. W czasie małżeństwa z Tobym podobne imprezy uważała za pole minowe i cały wieczór omijała te miny na palcach. Ostrożnie dobierała słowa i tak formułowała odpowiedzi, by nikogo nie urazić.

Zdumiewające, co zrobiło kilka lat wolności od Toby'ego. Miała na sobie sukienkę, której Toby nie pozwoliłby jej włożyć. Pomalowała wargi jaskrawoczerwoną szminką, której by nienawidził, i cały wieczór flirtowała z mężczyznami. Świetnie się bawiła.

Zespół muzyczny zaczął grać, z ust wokalistki popłynęły pierwsze słowa nowej piosenki. Cal zakołysała biodrami w rytm melodii.

Tańczysz sama w świetle księżyca, Callahan?

Wyobraziła sobie drwiący głos Toby'ego i uśmiechnęła się, unosząc ręce nad głową, po czym powoli się zakręciła.

Tak. To mój bal i mogę tańczyć, kiedy chcę.

Raptem poczuła w talii uścisk silnych dłoni. Wciągnęła powietrze zaskoczona, ale nie opierała się, kiedy Przystojniak cofnął się i zatrzymał.

Szeroko otworzyła oczy, pchnięta na ścianę, gdy zasłonił sobą światło. Jego oddech pachniał whisky i miętą pieprzową. Serce jej zamarło. Powinna się bać, a jednak nie czuła strachu. Była tylko niesamowicie podniecona.

– Pachniesz jak polne kwiaty**...** a niech to!

Boże, znała ten głos, równie dobrze jak swój.

– Quinn?

Więc ten Przystojniak to Quinn, a jej libido wciąż reagowało wyłącznie na jednego mężczyznę. Niewłaściwego mężczyznę.

Usłyszała przekleństwo Quinna, ale nic jej to nie obchodziło. Nie chciała myśleć, kim on jest. Jego ręce na jej biodrach sprawiły, że jej puls przyspieszył. Nigdy tak bardzo nie pragnęła pocałunku.

Powietrze wibrowało napięciem. Cal położyła palce na wargach Quinna i potrząsnęła głową. Nie chciała, by jej fantazja wyparowała. Oboje byli ukryci za maskami i mogli udawać**...** Boże, ona musi udawać.

– Pocałuj mnie.

Nie widziała twarzy mężczyzny za maską, było też zbyt ciemno, by widzieć emocje w jego oczach. Czuła jego wahanie i zmartwiła się, że się wycofa. Kiedy jego kciuk przesunął się po jej żebrach, wiedziała, że był równie jak ona podniecony.

W końcu pochylił głowę, jego wargi znalazły się tuż obok jej ust. Cal czekała, wiedziała, że on to zrobi, w swoim czasie. Nie był facetem, którego można poganiać. A ona nie chciała go ponaglać. Chciała tego oczekiwania, tych zawrotów głowy, tych bąbelków, tego upojenia.

Minuty albo godziny później mężczyzna jeszcze bardziej pochylił głowę i musnął wargami jej usta. Ręce jej drżały, gdy wsunęła palce w jego włosy. Objął ją w talii, a jej ręce, same z siebie, rozchyliły jego smoking, by zrobić to co on.

Gdy ją całował, kiedy się w tym zatraciła, świat gdzieś odpłynął. W momencie, kiedy zdobywał ją wargami, nie była grzeczną dziewczynką. Nie była dziedziczką o nieskazitelnej opinii, wdową ani udawaną żoną.

Była sobą. Liczyło się tylko to, że Quinn trzyma ją w objęciach. Jej świat po raz pierwszy od bardzo dawna nabrał znów sensu. W tym miejscu i tej chwili była absolutna jasność, całkowite zrozumienie**...** wszystkiego.

Potem, gdy mężczyzna pchnął biodrami jej biodra, a ona poczuła jego erekcję, świat trochę się zachwiał. Teraz pocałunki już nie wystarczały. Jego dłoń przeniosła się z jej biodra na pierś, jego kciuk drażnił sutek aż do bólu. W odpowiedzi opuściła rękę i próbowała go pieścić, zirytowana barierą spodni.

Quinn mruknął coś pod nosem, zbyt cicho, by zrozumiała jego słowa. Wiedziała jednak, że były namiętne i zachęcały, by poradziła sobie z suwakiem. Odsunął pas materiału zasłaniający jej pierś. Całował ją tak, że się zachwiała. Jego dłoń na pośladku trzymała ją w pionie, drugą rękę wsunął w rozcięcie materiału na biodrze, znalazł skąpy trójkąt stringów i przesunął go na bok. Gdy jej dotknął, miała wrażenie, że zaczyna swobodne spadanie.

– Proszę, nie przestawaj – błagała, wyginając plecy, kiedy wziął jej sutek do ust. Chciała, by wziął ją na tym tarasie**...** zabrał do tego magicznego miejsca, które do tej pory było poza jej zasięgiem. – Boże, nie przestawaj**...**

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jednak jej nie posłuchał, że znieruchomiał, że jego place zaprzestały pieszczoty, a wargi odsunęły się od piersi. Po kilku kolejnych sekundach dotarło do niej, że przerwał w kluczowym momencie. Zostawił ją rozedrganą i pulsującą.

Dlaczego? Co się stało? Głośno wciągnęła powietrze, podniosła na niego wzrok i poprawiła maskę, by coś widzieć.

– Czemu przerwałeś?

– Bo seks z moją najlepszą przyjaciółką przy ścianie obok sali balowej pełnej gości nigdy nie był częścią naszej cholernej umowy!

Dwadzieścia sekund wcześniej całował jej pierś. Pieścił ją – o Boże, to niemożliwe. Jeszcze minuta i podniósłby jej suknię powyżej bioder. Zatracił się w jej namiętności, był głuchy, ślepy i oszalały z pożądania**...**

To Cal! Najlepsza przyjaciółka!

Odsunął się, zapiął rozporek i zdjął z twarzy tę durną maskę, rzucił ją na podłogę. Słyszał poirytowane westchnienie Cal, więc spojrzał na nią przez zmrużone oczy.

Był wciąż podniecony. Zacisnął powieki. Pragnął jej, chciał doprowadzić do naturalnego końca. Sądząc z jej szybkiego oddechu, ona też tego pragnęła.

Nie zamierzał jednak uwieść jej przy ścianie tarasu. Chciał, lecz tego nie zrobi.

Wsunął palce we włosy. Podszedł do balustrady i starał się zapanować nad oddechem. Znalazł się tam tylko dlatego, że był zły, bo nie znalazł Cal w sali balowej. Miał nadzieję, że piękna nieznajoma odwróci od niej jego uwagę, bo Cal stawała się już obsesją. Nie udało się, więc wyszedł na taras odetchnąć świeżym powietrzem. Kiedy ujrzał nieznajomą wirującą w świetle księżyca, pomyślał, że z nią zatańczy, by pozbyć się erotycznego napięcia i frustracji wywołanych małżeństwem z Cal.

A potem rozpętało się piekło.

– Zgoliłeś brodę i ściąłeś włosy – szepnęła, kładąc palce na wargach. – Nie poznałam cię.

Położył ręce na karku i patrzył w przestrzeń. Był wytrącony z równowagi i źle się z tym czuł, więc szukał ucieczki w emocjach, które rozumiał – w złości i irytacji. Odwrócił się i zmierzył ją wzrokiem.

– Więc pozwoliłaś się dotykać obcemu mężczyźnie? Wiesz, jakie to niebezpieczne? Boże, to mógł być każdy. Gwałciciel. Morderca.

Cal szeroko otworzyła usta.

– Poważnie robisz mi wykład? Właśnie teraz?

Już miał odpowiedzieć, gdy zdał sobie sprawę, że jej prawa pierś wciąż była odsłonięta. Opuścił ręce.

– Mogłabyś się zakryć, proszę?

Cal spuściła wzrok i pospiesznie przesunęła pas materiału na miejsce.

– Nie musisz być takim dupkiem – mruknęła.

– Nie musisz tak kusić – odparował bez namysłu.

Zamknął oczy, modląc się o zimny prysznic. Albo grom z jasnego nieba. Albo wehikuł czasu, który cofnąłby ich do początku tego wieczoru.

Tyle że wcale nie żałował pocałunków z Cal. Były**...** fantastyczne. Co gorsza, miał chęć je powtórzyć. Naprawdę wpadł w tarapaty.

– Weźmy kilka głębokich oddechów i uspokójmy się. – Poruszył głową, by uwolnić się od napięcia w karku, po czym podjął: – Posłuchaj, Ruda – celowo posłużył się przydomkiem, którego używał, kiedy byli dziećmi. – To było**...** złe.

Cóż, nie złe samo w sobie, ale dla nich. Byli najlepszymi przyjaciółmi. Nie chciał stracić jej przyjaźni.

– Złe?

Przesunął palcem wzdłuż brzegu kołnierzyka, zastanawiając się, dlaczego jest tak duszno.

– Cóż, może nie złe, ale**...** dziwne.

– Dziwne?

Czemu powtarza jego słowa?

Potrząsnął głową i modlił się o cierpliwość. Próbował myśleć, do cholery. A jego umysł odmawiał współpracy, wciąż skupiony na tym, jak smakowała Cal, jaka była miękka**...**

Zrobił krok naprzód, lecz gwałtownie się zatrzymał. Dokończenie tego, co zaczęli, byłoby bardzo złym pomysłem. Musi to naprawić, i to natychmiast. Do tego jest niezbędny spokój, bo sytuacja była i tak napięta.

Powinien obrócić to w żart. Zawsze potrafili razem żartować. W ten sposób rozładowałby atmosferę.

Niestety nic zabawnego nie przychodziło mu do głowy. Cisza stawała się coraz bardziej krępująca. Rosło napięcie. Także**...** erotyczne. Cal przygryzła wargi i schowała rękę za plecami, mimowolnie unosząc pierś, a on żałował, że ją zakryła.

– Posłuchaj, nie chciałbym, żeby to spowodowało między nami jakąś niezręczność**...**

– Myślę, że już przekroczyliśmy tę granicę, Quinn.

– Przepraszam. – Nie wiedział, co więcej powiedzieć.

Przeszyła go spojrzeniem.

– Za co przepraszasz?

Uniósł rękę i otarł oczy.

– Czemu nie widzisz, że usiłuję nie popełnić największego błędu swojego życia, Cal?

Opuścił rękę, zamrugał, serce mu waliło. Czekał na odpowiedź. Kiedy się znów odezwała, serce mu pękło.

– Jestem załamana, że ze wszystkich błędów, jakie popełniłeś, a musisz przyznać, że niektóre były szokujące, za swój największy błąd uważasz to, że o mały włos się ze mną nie kochałeś.

Potem ruszyła przed siebie, a Quinn odprowadzał ją wzrokiem, żałując, że nie znalazł słów, by jej wytłumaczyć, że jedyną

dobrą rzeczą, jaką zrobił w życiu, było to, że się z nią zaprzyjaźnił. Że dlatego seks z nią byłbym wielkim błędem. Nie mógł ryzykować, że straci najlepszy, najczystszy związek w swoim życiu.

Łatwo jest znaleźć orgazm, trudno znaleźć kogoś, kto by rozumiał go tak jak Cal.

Kiedy szli nabrzeżem w stronę jachtu, Cal trzymała się na dystans. Od wyjścia z sali balowej nie zamienili z sobą ani słowa, cisza była ciężka i pełna napięcia. Sprzeczali się już wcześniej, wszyscy przyjaciele to przeżywają, ale ta sytuacja nie była taka prosta.

Cal uniosła ręce i potarła twarz. Nie przejmowała się już, że przesunie perukę czy rozmaże makijaż. Wsunęła mu rękę w spodnie**...** Zadrżała, tym razem nie ze wstydu. Chciała go znów dotknąć. Całować go, poczuć jego wargi na piersiach, chciała znów poczuć to pulsowanie. Chciała go poczuć w sobie i krzyczeć z rozkoszy.

Jęknęła i potknęła się. Quinn chwycił ją za łokieć, a ona, czując jego dotyk, z trudem pohamowała irytację. Przystanęła i spuściła wzrok. Nie chciała spojrzeć mu w twarz, by nie zobaczył, jak bliska była błagania, by dokończył to, co zaczął.

– W porządku? – spytał cicho.

Skinęła głową, świadoma, że wciąż trzymał ją za łokieć.

– Tak.

– Zmarzłaś. – Pomasował jej nagie ramię, a ona omal nie zamruczała. – Gdzie masz płaszcz?

Nie miała pojęcia. W samochodzie? W sali balowej? Kto to wie?

– Ja**...**

Zdjął smoking i zarzucił go na jej plecy. Cal ściągnęła perukę, podała ją Quinnowi i wsunęła ręce w rękawy smokingu, wciąż ciepłego. Jego zapach – drzewo sandałowe i cytrusy – połączył się z zapachem morza. Znów poczuła motyle w brzuchu. Boże, naprawdę przestała nad sobą panować.

Usłyszała westchnienie Quinna.

– Wracajmy do domu. To był długi wieczór.

Nie mogła się nie zgodzić. Splotła ramiona na piersi, naciągając materiał eleganckiego smokingu. Szli dalej w milczeniu, a potem wspięli się na główny pokład. Cal czekała, aż Quinn otworzy przesuwane drzwi i zapali światło. Potem weszła do środka i zrzuciła buty. Zdjęła smoking Quinna i oddała mu go, świadoma, że z ociąganiem odwrócił wzrok od jej piersi. Spuściła powieki i z ulgą przekonała się, że materiał się nie przesunął.

Wciąż jednak chyba fascynowała Quinna.

– Ta sukienka. To cholerny cud, że jestem w stanie ułożyć proste zdanie – rzekł z rozpalonym wzrokiem i pełną żalu miną, rzucając smoking na jej maskę i perukę. – Kiedy goście zdali sobie sprawę, że to ty, wielu nie kryło zdziwienia.

– Na to właśnie liczyłam – odparła, ruszając do kuchni.

Nie zapalając światła, otworzyła lodówkę i wyjęła butelkę wody. Bez słowa zaproponowała ją Quinnowi. Skinął głową, a ona wyjęła drugą butelkę. Wypiła łyk i spojrzała na atramentową wodę za oknem.

– Chcesz to wytłumaczyć? – spytał, siadając po przeciwnej stronie wyspy kuchennej z łokciami opartymi na granitowym blacie.

W świetle latarni po raz pierwszy przyjrzała się Quinnowi. Zarost nie zasłaniał już jego brody, szyi, dołeczka w prawym policzku ani blizny nad górną wargą. Tak, to przez nią miał tę bliznę. Uderzyła go metalową ramką za to, że rozczłonkował cztery z jej ulubionych lalek Barbie. Nie odzywała się wtedy do niego przez trzy tygodnie. W wieku siedmiu lat była chyba najbardziej uparta.

– A tak przy okazji, cieszę się, że znów widzę twoją twarz. – Uniosła głowę. – Ale będziesz lepiej wyglądał z lekkim zarostem.

Tak powiedziałaby Cal jego przyjaciółka, którą starała się pozostać.

Quinn pogładził gładką brodę.

– Dzięki. To jest zmiana. Czemu podejrzewam, że próbujesz zmienić temat?

Cal westchnęła.

– Wracamy do mojej sukienki, co?

– Wolałabyś porozmawiać o tym, co się stało na tarasie? – spytał cicho.

Cal zmarszczyła nos.

– Nie – przyznała.

Chciała to znowu zrobić, ale nie miała ochoty o tym rozmawiać.

– No to wracając do sukienki – rzekł Quinn. Już nie przypominał mężczyzny, który całował ją na tarasie. Gdzie znikł? Chciała, by wrócił. – Chociaż w pewnym momencie będziemy musieli porozmawiać o tym, co się między nami wydarzyło.

– Czy nigdy ci odpowiada? – Czuła, że rumieniec pokrywa jej dekolt.

Quinn tylko rzucił jej spojrzenie.

– Nigdy nie byłeś dobry w chowaniu głowy w piasek – poskarżyła się. – Czasami trzeba to zrobić i zaczekać, aż burza minie.

– Ja tak nie robię – odparł. – Więc co do twojej sukienki. Myślę, że chciałaś za jej pomocą coś powiedzieć.

– A co takiego? – spytała.

Był spostrzegawczy i inteligentny. W domu wciąż porównywano go do jego braci, przez co uważał się za gorszego. W przeciwieństwie do nich nie był geniuszem, ale miał coś, czego braciom brakowało – zdolność czytania w cudzych myślach, dostrzegania czegoś więcej niż pozory i odgadywania, co kieruje ludźmi.

– Twoja sukienka jest deklaracją niepodległości, sposobem na oznajmienie światu, że jesteś niezależna, dorosła i w pełni za siebie odpowiedzialna. Że w końcu sama o sobie decydujesz.

Tak. Jej sukienka była pozbawionym słów przekazem dla świata Toby’ego, że już nie jest grzecznym i potulnym popychadłem. To był jej akt buntu, całe lata spóźniony, ale nie żałowała swojego wyboru.

Taniec w ciemności, pozwolenie nieznajomemu, by jej dotykał, było kolejnym buntem. Tyle że nieznajomy okazał się kimś bliskim**...**

Oparła łokcie na zimnym granitowym blacie i czubkami palców masowała skronie. Czemu nie mogła przestać myśleć o wargach Quinna?

– Boże, Cal, nie patrz tak na mnie – poprosił Quinn, zaciskając pięści. – Jest i tak dość trudno.

– Nigdy nie budziłeś we mnie pożądania. Czemu teraz?

– Bo byliśmy na balu maskowym, który zachęca do tego, żeby porzucić rygory codziennej przyzwoitości – odparł zduszonym głosem.

Spojrzała mu w oczy.

– Więc jeśli obejdę wyspę i pocałuję cię, odepchniesz mnie i powiesz, że pożądanie trwało tylko wtedy, kiedy mieliśmy na twarzy maski?

Widziała cienką linię jego warg. Zmrużył oczy. Wiedziała, że zastanawia się, czy skłamać. Otworzył usta i kłamstwo zawisło w powietrzu. Potem przygarbił się i potarł twarz.

– Chciałbym tak powiedzieć – przyznał schrypniętym głosem – ale nigdy cię nie okłamałem i nie zamierzam teraz tego robić.

– Więc?

Podniósł wzrok na sufit.

– Pragnę cię, ale tego nie chcę. Więc co z tym zrobimy, Callahan?

Cóż, mówiąc szczerze, miała ochotę zrzucić ubranie i przyjąć pozycję horyzontalną. I żeby zaraz potem doprowadził ją do orgazmu. Na tarasie była tak blisko, wciąż czuła charakterystyczny niepokój. Była zła**...** Niespełniona**...**

Chciała zasugerować, by spędzili razem jedną namiętną noc bez zahamowań. Do wschodu słońca pozostało parę godzin, mogliby spędzić ten czas, dając sobie rozkosz. Mogli przekroczyć granice przyjaźni i udawać, że przeszłość i przyszłość nie istnieją, żyć chwilą. Czy nie tak powinno się żyć? Carpe diem i tak dalej? Przeszłość minęła bezpowrotnie, przyszłość dopiero świta gdzieś na horyzoncie.

Na początek mogłaby usiąść na kuchennej wyspie, a potem mogliby przenieść się na kanapę. Później wzięliby razem prysznic. Widziała jego ogromną kabinę prysznicową – w tej przestrzeni mogły się zdarzyć różne rzeczy. Następnie by się zdrzemnęli, a koło trzeciej czy czwartej Quinn by ją obudził**...**

– Chyba powinniśmy iść do łóżka, osobno, i nabrać rozumu. Zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Powoli ściągnęła brwi, starając się pojąć jego słowa. Czyli nie będzie kanapy, prysznica ani orgazmów.

Zapomnieć, że to się wydarzyło? Jak miałaby zapomnieć? Wsunął rękę między jej nogi, na Boga!

– Seks jest prosty, Cal. Przyjaźń nie. Nie odrzucę całego życia, bo chcemy sobie dogodzić. Koniec z tym. Jesteśmy przyjaciółmi i nie przekroczymy tej granicy.

Cal zamrugała. Cholera, zdecydowanie tej nocy nie ma szczęścia.

– No**...** okej? – Nic nie jest dobrze.

– Zapomnimy, że to się w ogóle wydarzyło. Jutro obudzimy się i znów będziemy przyjaciółmi, tak jak przez minione dwadzieścia lat. Jasne?

Zmierzyła go wzrokiem.

– Przestań się rządzić. Usłyszałam cię za pierwszym razem. Nie chcesz mnie i znów będziemy przyjaciółmi.

– Nigdy nie powiedziałem, że cię nie pragnę. – Quinn wyrzucił do góry ręce i zszedł z wysokiego stołka, podparł się pod boki i wlepił wzrok w podłogę.

Zawsze tak robił, kiedy myślał, że przestaje panować nad sytuacją. No i dobrze, chciała, by stracił kontrolę. Chciała mieć pewność, że nie tylko jej świat zachwiał się w posadach.

– Idź do łóżka, Cal – powiedział. – Proszę. Nie chcę zrobić niczego, czego byśmy potem żałowali. Seks wszystko zmienia, komplikuje. Moje życie jest wystarczająco skomplikowane, a teraz staram się zachować jak należy. Proszę cię, błagam, idź do łóżka.

Jej libido, tak długo zaniedbywane, zaprotestowało, ale jej umysł upierał się, że Quinn ma rację, że ona też powinna zachować rozsądek. Ściągnęła wargi, uniosła spódnicę i wymaszerowała z kuchni. Bycie rozsądną, stwierdziła, to nic przyjemnego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Odprowadzał Cal wzrokiem. Zeszła po schodkach na niższy pokład. Kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwi jej sypialni, sięgnął po smoking i wyszedł na zewnątrz. Ruszył na promenadę, o tej porze opustoszałą. Ignorując chłodne powiewy i mgłę, której macki czuł na twarzy, podszedł do najbliższego pomostu. Na końcu oparł ręce o barierkę i wciągnął zimne słone powietrze. Była trzecia w nocy, najbardziej samotna, najbardziej szczera godzina, pomyślał.

Odrzucił seks z kobietą, którą lubił najbardziej na świecie. Był z siebie tak samo dumny jak na siebie zirytowany. Rozum mu odebrało? A może właśnie choć raz jego rozum włączył się do akcji?

Jedno i drugie po trochu, przyznał, patrząc na widoki miasta. Z jachtu miał taki sam widok, ale ponieważ sobie nie ufał, bał się, że pogna do pokoju Cal, stał tam i marzł.

Patrzył na odbijające się w wodzie światła i próbował znaleźć jakiś sens w tym wieczorze. Starał się nie wyobrażać sobie, jak by to było, gdyby całował Cal, jak by wyglądała, gdyby ją pozbawił tej uwodzicielskiej sukienki z równie uwodzicielskiego ciała.

Mocniej ścisnął balustradę i opuścił głowę. Nie może tego zrobić, nie powinien i nie zrobi. Przyjaźń z Cal była jedynym w jego życiu czystym nieskomplikowanym związkiem opartym wyłącznie na tym, jakim był człowiekiem, a nie na tym, czego ludzie od niego oczekiwali.

Reszta świata widziała te jego oblicza, które pozwalał im zobaczyć. Mógł być czarującym brutalem, duszą towarzystwa, awanturnikiem, twardym i skupionym trenerem.

Cal widziała go takiego, jakim był naprawdę, a on z kolei wiedział i rozumiał, co nią kieruje. W każdym razie do chwili, kiedy zaręczyła się ze swoim nieżyjącym mężem.

Znów mocniej zacisnął palce. Wciąż nie pojmował, dlaczego poślubiła Cartera i dlaczego nadal nie chciała o nim rozmawiać. To nie było w jej stylu.

No ale Carter zawsze był drażliwym tematem. Od pierwszej chwili, kiedy Quinn usłyszał, że Cal spotyka się z czterdziestoletnim biznesmenem. Powiedział jej dość dosadnie, że Carter to idiota i że powinna sobie zbadać głowę. Cal odparowała, by zatrzymał swoją opinię dla siebie. Próbował, ale gdy ogłosili zaręczyny, oznajmił jej, jak głupi, że nie będzie patrzył na to, jak marnuje sobie życie i że jeśli wyjdzie za Cartera, on skończy z nią znajomość. Bo arogancko myślał, że nic nie może ich rozdzielić, że ich przyjaźń wszystko przetrwa.

Cal i tak poślubiła Cartera.

Carter, ich ślub i jego śmierć wciąż należały do tematów tabu. Czy były dla Cal zbyt bolesne? Czy Carter był – Boże dopomóż – jej jedyną prawdziwą i niezastąpioną miłością? Quinn miał nadzieję, że nie tak brzmi odpowiedź.

Dowiedziawszy się, że jest mało prawdopodobne, by kiedykolwiek został ojcem, utwierdził się w przekonaniu, że będzie żył sam. Nauczył się nie myśleć o tym, czego nie mógł mieć – żony, rodziny – i nigdy nie pozwalał sobie na przekraczanie w związku pewnej granicy. Bo i po co? To i tak do niczego by nie doprowadziło.

Cal była niezbędnym i zasadniczym elementem jego życia. Jego rodziną, jego najlepszą przyjaciółką. Nie należy igrać z czymś, co tak długo się sprawdzało. Nie niszczy się czegoś, co działa.

Nieważne, że ma ciało, za które można by umrzeć. Nieważne, że ich pocałunek był bardziej gorący niż**...**

Zacisnął powieki. Gdy ją całował, tuż obok mogłaby eksplodować bomba, a on by tego nie zauważył. Gdy tylko ich wargi się spotkały, jego mózg się wyłączył. Ale dłużej nie mógł tego ciągnąć, nie mógł podejmować ryzyka.

Fakt numer jeden: Quinn jest przystojny.

Fakt numer dwa: Quinn całuje nadzwyczajnie.

Fakt numer trzy: Jest jej najlepszym przyjacielem.

Fakt numer cztery: Minionej nocy zachowała się jak idiotka. Co gorsza, zachowała się jak zdesperowana idiotka.

Co za wstyd!

Otarła pot z twarzy grzbietem dłoni i czekała, aż jej serce zwolni. Biegając tego ranka, przesadziła, usiłowała prześcignąć swe zażenowanie. Nie udało się. Musi wypić piwo, którego nawarzyła. Szczerze mówiąc, wolałaby, by jakiś wygłodniały sęp wydziobał jej oczy.

Jeżeli szczęście jej dopisze, nie zastanie już Quinna na jachcie i uda jej się opóźnić nieuniknione o jakieś dwanaście czy czternaście godzin.

Kiedy usłyszała syk ekspresu do kawy i trzaśnięcie drzwi szafki, zrozumiała, że nie ma szczęścia. Może bez butów zdoła przemknąć niezauważona.

Westchnęła. Ucieczka tylko pogorszy sprawę. Jest dorosła, stawia życiu czoło, bierze odpowiedzialność za swoje czyny. Ale teraz, tego ranka, po prostu nie chciała tego robić. Uniosła nogę, by zdjąć but.

– Unikasz mnie, Ruda?

Spuściła wzrok na kolorowe sportowe buty, a potem spojrzała w oczy Quinna. Twarz miał nieczytelną, oczy zmęczone, przepełnione czymś więcej niż zakłopotanie.

– Dzień dobry. Jak spałeś? – spytała z udawaną wesołością.

Quinn uniósł brwi.

– Tak dobrze jak ty.

Czyli wcale. Jeśli ma takie same jak on cienie pod oczami, żaden makijaż na świecie ich nie ukryje.

– Kawy? – spytał.

– Proszę.

Podeszła do okna i położyła rękę na szybie. Patrzyła na niskie szare chmury. Wiatr wzbijał pianę na falach, jacht kołysał się pod stopami. Poczuła nagłą tęsknotę za gorącym powietrzem Afryki, za słońcem, które padało na jej ramiona i niesamowicie niebieskim niebem.

Quinn odchrząknął. Odwróciła się i zobaczyła, że wyciągał do niej rękę z kawą. Wzięła kubek, czując dreszcz, kiedy ich palce się dotknęły.

Zimne światło poranka nie zmroziło ich pożądania.

Quinn oparł się ramieniem o szybę i patrzył zamyślony, z zaciśniętymi ponuro wargami.

– Mamy problem.

Oczywiście, że mają problem.

Cal wypiła łyk kawy, po czym objęła kubek dłońmi.

– Co znowu?

Wskazał na tablet na kuchennej wyspie.

– Twoja sukienka narobiła zamieszania w mediach.

Och, to. Cal spojrzała na duży zegar na ścianie.

– Jeszcze nie zjadłam śniadania, a ty już siedzisz w sieci?

Quinn prychnął.

– Nie, Wren przysłała mi to mejlem. Ta kobieta to maszyna.

– Zgadzam się – odparła. – Więc co takiego piszą o mojej sukni?

– Sporo. Niektórzy twierdzą, że dobrze było zobaczyć, że przekroczyłaś dotychczasowe granice. Inni, że przesadziłaś. Jeden z dziennikarzy zasugerował, że suknia bardziej pasowałaby**...** – Urwał z zakłopotaną miną.

Tego też się spodziewała.

– Do prostytutki?

– Luksusowej – dodał. Jakby to robiło różnicę. – Nie czytaj tego artykułu, jest złośliwy. I agresywny.

– Streść mi te podkreślone fragmenty – zażądała.

– Wyglądałaś jak prostytutka. Carter byłby potwornie zażenowany, widząc cię w tym stroju. Przyniosłaś wstyd jego nazwisku. – Quinn się skrzywił. – Twoja sukienka jest pierwszą oznaką tego, że zaraziłaś się moim rozwiązłym stylem życia.

– Kretyn – rzuciła, przewracając oczami.

– Moi prawnicy będą się domagali przeprosin – odrzekł zniesmaczony.

– Doceniam twoje dobre chęci, ale nie warto poświęcać temu czasu – odparła. – Byłeś zażenowany moim strojem?

Nic jej nie obchodził Toby i jego opinia – już nie żył, nie miał nic do powiedzenia na temat jej strojów ani na temat tego, co ma myśleć. Obchodziło ją za to zdanie Quinna. Zawsze ufała jego osądowi. Czy przesadziła, pragnąc podkreślić swoją nieza-

leżność?

Quinn wyglądał na zmieszanego.

– Naprawdę mnie o to pytasz?

Skinęła głową z wahaniem.

– Czemu miałbym być zażenowany? Tak, sukienka była, powiedzmy, minimalistyczna, ale wyglądałaś w niej diabelnie seksownie. – Uniósł kąciki warg. – Dlatego cię pocałowałem na tarasie.

Cal machnęła ręką.

– Okej. Rozumiem, ale czy przesadziłam? – Wzięła głęboki oddech. – Czy wyglądałam, no wiesz, wyuzdanie czy prowokująco?

Uśmiech Quinna była mieszanką otuchy i męskiego podziwu.

– Ruda, nie masz w sobie nic podobnego. Jesteś kobietą z klasą, niezależnie od tego, co na siebie włożysz.

Cal przyłapała się na tym, że patrzy na jego wargi, oblizując swoje. Jego oczy przybrały odcień ciemniejszej zieleni, a ona natychmiast wiedziała, że w myślach już ją rozbierał. Boże, pragnęła go. Quinn przerwał kontakt wzrokowy, a ona usłyszała długie, pełne frustracji westchnienie.

– Coś jeszcze zwróciło uwagę prasy – dodał.

Jego zaniepokojony głos przerwał pełną napięcia ciszę.

– Mów. – Wzięła głęboki oddech.

– Niektórzy zadają pytanie, czy w raju jest jakiś problem.

– W naszym raju? To znaczy w naszym małżeństwie? – poprawiła. Oczywiście, że w raju jest problem. Ale nikt prócz nich nie powinien o tym wiedzieć. – Przyłapali nas, jak obmacywaliśmy się na tarasie?

– Nie ma w tym nic niezwykłego, że mąż i żona się przytulają, Callahan. Zresztą gdyby nas przyłapali, to działałoby na naszą korzyść.

Och, prawda. Cal zmarszczyła nos, zdezorientowana.

– Więc o co chodzi?

– Nie dołączyłem do ciebie na scenie, kiedy wygłaszałaś podziękowanie. Kiedy powiedziałaś gościom, że mogą zdjąć maski, najwyraźniej patrzyłem na ciebie niezbyt zadowolony. I nie tańczyliśmy razem, nie byliśmy wobec siebie tak czuli jak zazwyczaj.

Wróciła myślą do balu i zdała sobie sprawę, że dziennikarze mają rację. Zawsze okazywali sobie czułość. Trzymanie Quinna za rękę nie stanowiło dla niej problemu, on z kolei obejmował ją w talii. Lubili swoje towarzystwo i świat to widział. Nie kryli się z tym. Toby też to zauważył i nie znosił jej przyjaźni z Quinnem.

Jednak minionego wieczoru po wyjściu z tarasu ze wspomnieniem tego, co zrobili, nie wiedzieli, jak się zachować. Ona była jednocześnie zła i podniecona, oboje byli zdenerwowani. Najłatwiej było się ignorować, zdawało się, że tylko tak przetrwają ten wieczór do końca. Udając, że chwilę wcześniej nie mieli ochoty na seks.

– Nie mamy wyboru, musimy z tego wybrnąć. Wren uważa, że powinniśmy zorganizować kolejne wyjście, pokazać światu, że jesteśmy zakochani i że wszystko jest u nas jak najlepiej – stwierdził spokojnie Quinn.

Na szybie wylądowała kropla deszczu, po czym wolno spływała.

– Tyle że nie jest.

– Tak, ale nikt prócz nas tego nie wie – odparł. – Musimy to zrobić, Cal. Teraz nie możemy się wycofać.

Musiała jednak wiedzieć, na czym stoją.

– A co zrobimy z tym, co wydarzyło się na tarasie?

– To – rzekł Quinn, zaciskając zęby – po prostu zignorujemy.

Quinn przysiadł na rogu biurka Wren, wziął do ręki jej pióro i bawił się nim, kiedy Wren pisała na komputerze. Po pięciu minutach usiadła prosto i skrzyżowała nogi w kostkach.

– Mogą mnie poddawać bezzasadnej krytyce, Wren, ale stwierdzenie, że Cal wyglądała jak prostytutka, nie jest i nigdy nie będzie do zaakceptowania. – Wciąż gotował się ze złości, choć był już poniedziałek i miał cały weekend na poradzenie sobie z emocjami. – Chcę, żeby odwołali te słowa, bo inaczej pozwę ich o zniesławienie.

Wren położyła rękę na jego kolanie.

– Kochany, wiesz, że to nic nie da i że tylko dolejesz oliwy do ognia. Odpuść.

Nie mógł. Widział troskę w oczach Cal, kiedy spytała, czy jej

sukienka była nieodpowiednia, kwestionując swój gust, swoją opinię i ocenę. Był wściekły, że jeden artykuł – dwieście fatalnie napisanych słów – mógł zachwiać jej pewnością siebie.

– Uwierz mi, nic nie możesz zrobić, oni tylko czekają na twoją gwałtowną reakcję. – Poklepała go po kolanie.

Wiedział, że miała rację i to jeszcze bardziej go irytowało. Zawsze wolał akcję od negocjacji, działanie od myślenia.

– Wiesz, kim jest ten Celeb Chaser? – zapytał.

– Wiesz, co jest najlepsze dla Cal? – spytała z kolei Wren. Jej kobiece rysy stwardniały.

Co to za pytanie?

– Najlepiej dla Cal będzie, jeśli w żaden sposób nie zareagujesz na ten artykuł – powiedziała. – To nie podlega negocjacjom.

Przekrzywiła głowę, kiedy jego przekleństwo odbiło się od ściany. Potarł twarz i spojrzał na nią przepraszająco.

– Wybacz, to nerwy.

– Jasne, ale nie sądzę, że to ten artykuł jest prawdziwym powodem twojej irytacji.

Gdy nie spytał, co sugerowała, Wren wzruszyła ramionami.

– Zrobiłam rezerwację w Sylvie’s dziś na ósmą dla ciebie i Cal. Po kolacji wybierzecie się na tańce do Beat. Postaraj się wyglądać, jakbyś się dobrze bawił i był zakochany. Chcemy, żeby prasa nam uwierzyła.

Beat? Nigdy o tym nie słyszał, a myślał, że zna wszystkie najmodniejsze kluby w mieście.

– To ten nowy klub, w który zainwestowaliśmy w Sandy Cove?

Pokręciła głową.

– To Cue. Nie, Beat to nie klub. Sądzę, że to raczej staromodny dansing, seksowna muzyka, półmrok. Bardzo romantycznie.

Romantycznie! Właśnie tego potrzebowali, jakby byli nie dość sfrustrowani.

Och, z każdą chwilą robi się lepiej. Quinn potarł kark. Rozumiał potrzebę Wren, by po balu postarali się naprawić sytuację, ale czy romantyczna kolacja i dansing to konieczność? Wystarczyłoby, by wpadli do jakiegoś klubu, pozwolili paparazzim strzelić kilka fotek i świat wróciłby do równowagi. Gdyby poszli do klubu, nie musieliby wiele rozmawiać, a to akurat dobrze, bo

rozmowa z Cal nagle stała się ciężką pracą.

Przez ponad dwadzieścia lat słowa płynęły między nimi bez wysiłku. Wystarczył jeden pocałunek i trochę gorących pieszczot, by zabrakło słów.

Nienawidził tego. Muszą to jakoś rozwiązać, i to szybko. Nie wyobrażał sobie, by przez resztę życia czy choćby tego małżeństwa, a nawet tego tygodnia nie był w stanie normalnie rozmawiać z Cal. Była jego powiernikiem, jego moralnym kompasem, sprowadzała go na ziemię. Chociaż mieszkała w jego domu, miał wrażenie, jakby wciąż była w Afryce i nie mieli sposobu, by się porozumieć.

Gdy nie myślał o tych wszystkich rzeczach, o których chciał z nią porozmawiać, myślał o pocałunku, o zapachu jej kremowej skóry. Chciał pocałować wszystkie piegi na jej twarzy, poczuć, jak te idiotycznie długie rzęsy muskają mu policzek.

– Macie wyglądać na zakochanych. – Chłodny głos Wren przerwał jego fantazje. – Podałam szczegóły paru zaufanym gazetom. Będą tam, żeby zrobić wam zdjęcia, pokazać, że jesteście szczęśliwi. Nie zepsuj tego – ostrzegła, wbijając palec w jego udo.

– Czemu zakładasz, że to ja mógłbym coś zepsuć?

– Najlepszą zapowiedzią zachowania w przyszłości jest przeszłość – odparła cierpko. – To ty skoczyłeś z dachu budynku i zostałeś aresztowany. Ty zostałeś przyłapany, pędząc autostradą motocyklem. Ty**...**

Quinn uniósł rękę.

– Okej, zrozumiałem. Będę grzeczny i będę się zachowywał jak zadurzony głupek.

Wren przekrzywiła głowę i zmarszczyła czoło.

– Czy tak właśnie myślisz o miłości? Że to głupota?

– Słucham? – spytał zaskoczony.

– Jestem tylko ciekawa, czemu uważasz, że miłość to coś głupiego. Mówisz, jakby to była strata czasu. Coś nudnego, niemal irytującego.

– Tyle wniosków wyciągnęłaś z jednego słowa? – Uniósł brwi z nadzieją, że jego mina zniechęci ją do ciągnięcia tego tematu. Niestety Wren się nie zniechęciła.

– Głupi to ktoś, komu brak rozsądku. Ciekawe, że to słowo pada z ust mężczyzny, który sprzedał miliony gazet dzięki brakowi rozsądku. Ciekawe, że jesteś w stanie podejmować fizyczne ryzyko, ale nie ryzyko, które dotyczy twojego serca. Że uważasz, że skok z dachu ze spadochronem jest w porządku, ale zakochanie się jest niebezpieczne.

– Nigdy nie powiedziałem, że jest niebezpieczne. Powiedziałem, że jest głupie.

Wren prychnęła.

– Niebezpieczne. Ktoś może ci złamać serce.

– To idiotyczna rozmowa – mruknął, wstając. – I skończona. Prześlesz Cal mejlem szczegóły dotyczące dzisiejszego wieczoru czy ja mam to zrobić?

– To twoja randka, ty to zrobisz. – Wren uśmiechnęła się. – Wściekasz się, bo wspomniałam o miłości, Rayne? To nie takie złe, twoi kumple zakładają rodziny i są szczęśliwi.

Zakładają rodziny**...** Quinn wziął głęboki oddech. Nie może mieć tego, co wszyscy – nie tak, jak by chciał – i starał się robić to, co najlepsze, z tym, co miał. Czemu nikt tego nie dostrzega?

Może dlatego, że nikomu nie powiedział o tym, czego mu brak?

– Skończyłaś? – spytał rozdrażniony.

– Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy, Quinn – odparła Wren cicho, ale szczerze.

Wsadził ręce do kieszeni dżinsów.

– Kiedy ja jestem szczęśliwy, Wren.

– Mnie nie oszukasz – mruknęła, gdy opuszczał pokój.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sylvie’s to luksusowa restauracja w modnej dzielnicy Vancouveru. Serwowano tam tradycyjną włoską kuchnię. Minął jakiś czas, odkąd Cal ostatnio jadła w takiej knajpie i każdego innego dnia niecierpliwie czekałaby na wieczór w lokalu z ogromnym wyborem win, w którego wnętrzu dominowało szkło, stal i odsłonięte cegły.

Przed balem to właśnie z Quinnem najchętniej by się tam wybrała. Spędziliby sporo czasu, dyskutując na temat menu, a tak czy owak wymieniliby się daniami. Albo ona zjadłaby jedną trzecią swojego dania, a Quinn resztę. Ale to dotyczyło dawnego Quinna, jej najlepszego przyjaciela, a nie tego, który ją całował.

Tego, którego wciąż pragnęła, ale nie mogła mieć.

Cal, w stringach i staniku bez ramiączek, spojrzała na łóżko i leżącą na nim stertę ubrań. Co ma włożyć na randkę, która nie jest randką, z mężem, który właściwie nie jest jej mężem. Z mężczyzną, który był jej najlepszym przyjacielem, a którego teraz pożądała?

Czy to w ogóle ma jakiś sens?

Czy powinna wybrać czerwoną luźną sukienkę i kowbojskie buty? Czy może włożyć do tej sukienki szpilki i zdecydować się na miejski styl? Z długimi rękawami będzie jej za gorąco. Więc dżinsy i top bez ramiączek? Nie, to zbyt seksowne. Może czarno-białą sukienkę vintage z lat pięćdziesiątych, w kwiaty, z wiśniowymi szpilkami. Musi podjąć decyzję, i to szybko. Quinn zaraz zapuka do jej drzwi, a musi się jeszcze umalować i uczesać.

Miała ochotę wciągnąć spodnie do jogi i T-shirt, a potem usiąść przed telewizorem z pizzą i czerwonym winem. Obejrzeliby z Quinnem jakiś horror, wyśmiewając efekty specjalne. Chciała oprzeć głowę na jego ramieniu albo stopy na jego kolanach, i żeby ukradł jej kawałek pizzy.

Chciała, by ją wziął na ręce i położył na plecach, żeby się nad

nią pochylił i musnął wargami jej usta. Żeby dotknął jej piersi. Cal zamknęła oczy. Wyobrażała sobie, że Quinn zsuwa jej figi, dotyka jej, widzi, że pragnie go tak samo jak on jej.

– Widziałaś mój portfel?

Gwałtownie uniosła głowę. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że obiekt jej fantazji stoi w drzwiach, w szortach, z nagim torsem pokrytym kropelkami potu. Biegał, przypomniała sobie. Kiedy wracała do domu, minęła się z nim. Wtedy miał na sobie T-shirt i rzucił jej tylko:

– Wkrótce się widzimy.

Przygryzła wargi, wodząc po nim wzrokiem. Kiedy jej spojrzenie dotarło do jego twarzy, uniosła rękę i natrafiła na miękką koronkę stanika i ciepłą skórę piersi. Nie miała na sobie wiele. Quinnowi chyba spodobał się ten widok. Czy powinna sięgnąć po sukienkę i się zakryć? Przed ich pocałunkiem zażartowałaby z niego, że wygląda jak złota rybka z otwartymi ustami i odesłałaby go.

Teraz jedynym miejscem, gdzie chciałaby go odesłać, było łóżko. Boże, wpadła po uszy.

Quinn tymczasem oparł ręce na biodrach i zamknął oczy. Cal spuściła wzrok i zauważyła w nim pewną zmianę.

– Boże, to jest**...** – zaczął.

Uniosła głowę zaintrygowana. Quinnowi nigdy nie brakowało słów. Zawsze miał na wszystko odpowiedź, zawsze potrafił rozładować napięcie. Teraz był tak samo zdenerwowany i podniecony jak ona.

– No**...** Znajdę portfel i spotkamy się na dole.

Wypuściła wstrzymywane powietrze. Siłą woli szła po podłodze, by zamknąć drzwi, które zostawił otwarte.

Kiedy zaproponowała mu małżeństwo, myślała, że Quinn nie zakłóci jej uporządkowanego życia. Jak mogła się tak mylić? Miał być jedyną stabilną relacją w jej życiu, trwałą i niezmienną. Platoniczną, do cholery.

Nigdy do głowy jej nie przyszło, że będzie spędzała noce – i sporą część dni – na przemian wyobrażając sobie seks z Quinnem i przypominając sobie, że seks z Quinnem to fatalny pomysł.

Gdyby poszli do łóżka, ich sytuacja jeszcze bardziej by się skomplikowała, także później, kiedy zakończą to małżeństwo. Ryzykowali przyjaźń, coś, co dla obojga było nadzwyczaj ważne.

Przerażało ją również to, że gdyby przespała się z Quinnem, mogłaby poczuć coś głębszego i poważniejszego niż w tej chwili. Jej emocje miały potencjał, a gdyby im uległa, to tak jakby pozwoliła komuś innemu – w tym wypadku Quinnowi – kontrolować jej serce, jej życie.

Nie mogła do tego dopuścić. Już nigdy na to nie pozwoli. Nikt nie będzie miał nad nią kontroli. Dopóki nie odnajdą drogi powrotnej do przyjaźni, będą musieli trwać w tym seksualnym czyśćcu. Nie mogą zostać kochankami, choć są zdecydowanie czymś więcej niż przyjaciółmi. To była bardzo krótka droga z czyśćca do piekła.

– Porozmawiajmy o seksie.

Cal skupiła się na swoim *fritto misto di mare*, myśląc, że jedzenie w Sylvie's jest nadzwyczajne, kiedy ni stąd, ni zowąd Quinn rzucił te słowa. Przełknęła krewetkę, wypiła łyk białego wina i usiadła prosto.

Quinn nie przerwał jedzenia. Ukroił kawałek pieczonej żabnicy i uniósł widelec do ust. Jedząc, wyglądał na zamyślonego, ale szykował się do kolejnego kawałka.

– Jak możesz po godzinie mozolnej konwersacji rzucać coś takiego i dalej jeść?

Wzruszył ramionami.

– Próbowałem to ignorować, ale mi się nie udaje, więc powinniśmy o tym pogadać. Poza tym wciąż jestem głodny, a ryba jest pyszna.

Cal nachyliła się nad stolikiem. Mówiła cicho na wypadek, gdyby w restauracji był ktoś o wyjątkowym słuchu.

– O tym? Mówimy o seksie w ogóle, czy o tobie i o mnie w szczególności?

– Jedno i drugie. – Wskazał na jej talerz i wbił widelec w kawałek jej kalmara. – Cholera, jakie dobre. Chcesz się zamienić talerzami?

– Nie. Chcę, żebyś wyjaśnił swoje słowa.

Quinn sięgnął po wino. Świece rzucały cienie na jego twarz, nadając włosom złoty odcień i pogłębiając zieleń oczu.

– To, co zrobiliśmy, ten pocałunek**...** nas zmienił – rzekł cicho. Nie mogła zaprzeczyć. – Pytanie, co z tym zrobimy. – Wypił łyk wina. – Czy to, o czym oboje myślimy?

– Na jakiej podstawie sądzisz, że myślę o seksie z tobą?

– Na podstawie tego, jak na mnie patrzysz – odparł nieco zniecierpliwiony. – Daj spokój, Ruda, zawsze byliśmy z sobą szczerzy aż do bólu. Kontynuujmy to, okej?

Wierciła się na krześle, zawstydzona.

– Wiem, przepraszam. – Przygryzła wargę i oparła ręce na stoliku. – Zawsze wiedziałam, że jesteś przystojny. Odkąd miałeś trzynaście lat i Nelly Porter zaciągnęła cię za salę gimnastyczną, żeby cię pocałować.

Quinn się uśmiechnął.

– Wepchnęła mi język do ust, omal nie dostałem zawału. Była moją pierwszą starszą kobietą.

– Miała trzynaście i pół roku. – Uśmiech Cal zgasł. – Wiem, że podobasz się kobietom, jesteś atrakcyjny. Rozumiem to, ale to się nigdy nie przekładało.

– Nie przekładało? – Ściągnął brwi.

Cal postukała się w skroń.

– Wiem, ale ostatnio – położyła rękę na mostku i wyjąkała – rozumiem to też fizycznie. – Opuściła głowę i czuła, że rumieniec pokrywa jej dekolt. – Nigdy nie podejrzewałam, że poczuję do ciebie coś takiego.

– Ja też nie. Ale nie sądzę, żebyśmy mogli dalej żyć jak do tej pory. To mnie doprowadza do szaleństwa. – Pociągnął za rozpięty kołnierzyk. – Powtarzam sobie, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką i że nasza przyjaźń jest zbyt ważna, żeby ją zepsuć. Ale nie masz pojęcia, jak niewiele brakowało, żebym dzisiaj wieczorem rzucił cię na łóżko, kiedy cię zobaczyłem w tej bieliźnie.

Widziała pożądanie w jego oczach.

– Ale jak jeden pocałunek może wszystko zmienić?

– Kto to wie? – Quinn opróżnił kieliszek. – Wiem, że wciąż o nim myślę i wciąż pragnę więcej.

Cal milczała.

– Nie jesteś ciekawa? – spytał. – Jeśli pocałunek był taki niesamowity, nie zastanawiasz się, jak by było w łóżku?

Cal zrobiło się gorąco. Wszędzie.

– Jestem bardzo ciekawa – przyznała. – Oczywiście powodem może być to, że od śmierci Toby'ego nie uprawiałam seksu – dodała.

Quinn zareagował na jej słowa po dłuższej chwili.

– Nie uprawiałaś seksu od pięciu lat?

Nie musiał chyba robić takiej przerażonej miny.

– Tak. Zmieńmy temat.

– Nie. – Dotknął jej brody, by na niego spojrzała. – To znaczy, że dla ciebie to nie jest ważne. Co sugeruje, że nie miałaś dobrych doświadczeń w sypialni. Nic dziwnego, skoro byłaś żoną największego dupka na naszym wybrzeżu.

– Nie mówi się źle o zmarłych – zauważyła.

– Mówiłem o nim źle, kiedy żył, więc mogę tak samo mówić po jego śmierci. Mam rację? Okej, wiem, że mi nie odpowiesz, ale wezmę twój brak odpowiedzi za tak. – Potrząsnął głową. – Co za idiota.

– Możemy wrócić do rozmowy na temat ryzykowania przyjaźni dla seksu?

– To jest ryzyko – odrzekł i westchnął. – Pragnę cię, ale ilekroć pomyślę, że z powodu seksu mógłbym cię stracić, zaczynam się wycofywać jak szalony. Chcę gwarancji, że jeśli się prześpimy, nasza przyjaźń na tym nie ucierpi.

– Już ucierpiała, a jeszcze nie spaliśmy z sobą – zauważyła.

– Chcę seksu i chcę, żebyś pozostała moją przyjaciółką.

– Jeśli chodzi o związki, tylko jednego jestem pewna. Nie ma żadnych gwarancji. Nigdy nie jest tak, jak się spodziewasz.

– Czy tak było z twoim małżeństwem? Okazało się gorsze, niż oczekiwałaś? – Cal spojrzała mu w oczy siłą woli. – Za każdym razem, kiedy mówię o Carterze, zmieniasz temat – ciągnął. – Więc albo wciąż go opłakujesz, bo byłaś w nim do szaleństwa zakochana, albo twoje małżeństwo było naprawdę nieudane.

Skrzywiła się, kiedy Quinn spojrzał na nią baczniej.

– No właśnie. Było złe, prawda?

Och, za dużo widzi, za dobrze ją zna.

– Może o nim nie rozmawiam, bo go nie lubiłeś, nie chciałeś, żebym za niego wyszła. – Rzuciła pierwszą wymówkę, jaka przyszła jej do głowy.

– Bzdury. Nigdy nie chciałem, żebyś pracowała za granicą, w niebezpiecznych krajach, a ty to robiłaś i o tym akurat rozmawialiśmy. Twoje małżeństwo się skończyło. Twój mąż nie żyje. Okej, więc nie było świetnie, ale czemu nie chcesz o tym mówić? Nie jesteś pierwszą osobą na świecie, która popełniła błąd.

Nie chciała, ponieważ wciąż, po latach, czuła się jak idiotka. Ponieważ znalazła się w złym związku, gdzie ktoś ją wykorzystywał, nadużywając swojej władzy, a ona nie wiedziała, jak z tego wybrnąć. Toby zrobił jej takie pranie mózgu, że bała się, iż nie da sobie sama rady. Aż do dnia jego śmierci. Potem udowodniła mu, że się mylił, bo przetrwała, a nawet rozkwitła.

Nigdy więcej nie pozwoli żadnemu mężczyźnie, by ją zdominował. By kontrolował jej myśli i wszystko, co robi. Nieważne, jak bardzo pragnęła Quinna, nie dopuści do tego, by przejął nad nią kontrolę. Bo czyż seks nie jest przejawem dominacji? A może wciąż nie uwolniła się od wspomnień Toby'ego i seksu z Tobym?

Postukała palcem w brzeg kieliszka, zatopiona w myślach. Quinn nigdy nie próbował jej kontrolować ani nią manipulować. Czemu więc zakłada, że zrobiłby to w łóżku? Quinn to nie Toby.

A ona nie jest już tamtą kobietą. Może zdecydować, czy chce się kochać z Quinnem, ile mu dać i ile wziąć, na ile sobie i jemu pozwolić. To jej życie, jej ciało.

Jej serce**...**

Da sobie radę.

– Porozmawiajmy o tym, Quinn. O seksie. – Jej serce wiedziało, że seks z Quinnem nie byłby taki sam jak z Tobym, ale jej rozum potrzebował potwierdzenia.

Quinn odsunął talerz i sięgnął po butelkę wina. Napełnił oba kieliszki i uśmiechnął się.

– Byłoby ci dobrze, Cal**...** Nie, byłoby fantastycznie. Potrzebujesz seksu. Wyszłabyś z mojego łóżka zaspokojona i szczęśliwa, i ledwie żywa. Jestem dobrym kochankiem.

W to nie wątpiła.

– Nie mówię tak dlatego, że mam doświadczenie, ale dlatego, że dla mnie to ważne, żeby kobieta miała z tego tyle samo przyjemności co ja. A ty jesteś dla mnie setki razy ważniejsza niż jakakolwiek inna kobieta.

Słuchając go, czuła ciarki na plecach.

– Dla mnie seks to o wiele więcej niż orgazm. – Patrzył na nią tak, że zaschło jej w ustach. – Chcę wiedzieć, czy twoja skóra jest taka gładka i kremowa, na jaką wygląda? Zawsze lubiłem twoje piegi i chcę wiedzieć, czy masz piegi w jakichś niezwykłych miejscach. Chcę czuć, jak twoje włosy łaskoczą mnie po brzuchu. Chcę wiedzieć, czy pachniesz polnymi kwiatami. Chcę zatonąć w twoich ustach. Masz najseksowniejsze usta, jakie znam. Założę się, że tego nie wiesz.

On ją zabija. Dłonie miała wilgotne z podniecenia.

– Chcę słyszeć twoje westchnienia, twój zdyszany głos, który mi mówi, co lubisz. Chcę cię trzymać, kiedy będziesz drżała. Czuć, jak zbliżasz się na szczyt. Chcę się dowiedzieć, jak to jest kochać się z tobą, Cal.

Nie mogła tu zostać ani minuty dłużej. Nie mogła już myśleć o niczym innym jak o tym, by zrobił to wszystko, o czym mówił.

– No to dowiedzmy się tego.

Jego oczy zabłysły. Wstał i sięgnął po portfel.

– Tak, chodźmy.

Odsunęła się z krzesłem, rzuciła na stolik serwetkę i wstała. Podniosła wzrok na Quinna i skinęła głową. Chodzi o seks, o rozładowanie fizycznego napięcia, nic więcej.

Nie chodzi o kontrolę, głębsze uczucia ani przyszłość. Ani jej przeszłość. Chodzi tylko o ten wieczór.

Otworzył przesuwane drzwi i położył rękę na plecach Cal, lekko popychając ją do środka. Potem zamknął drzwi tak gwałtownie, że aż podskoczyła. Gdyby zmieniła zdanie, płakałby jak dziecko.

Stanął naprzeciw niej. W jej oczach widział pytanie: „Co my, do diabła, robimy?”, ale teraz nic by go nie powstrzymało. Ona też tego pragnęła.

Położył ręce na jej biodrach i westchnął z ulgą. Dotknęła jego

brzucha, przesunęła ręce na jego ramiona, a potem objęła go za szyję. Pocałował ją, wniknął językiem w jej otwarte usta i z trudem się powstrzymał przed gwałtowniejszym ruchem. Cal opuściła jedną rękę i uniosła jego koszulę, by dotknąć nagich pleców. Zniecierpliwiony jednym szarpnięciem pozbył się koszuli. Usłyszał, jak Cal głośno wciąga powietrze, a zaraz potem poczuł na skórze jej wargi, tuż nad sercem.

Zacisnął powieki. Potem ujął jej twarz w dłonie i pochylił głowę, by ją znów pocałować. Nie mógł przestać, pragnął tego od tygodni. Cal wciąż miała na sobie za dużo ubrań. Pchnął ją do tyłu, aż wpadła na kanapę.

– Chciałbym mieć dość cierpliwości i rozbierać cię powoli, ale nie mam – oznajmił. – Rozbieraj się tak szybko, jak potrafisz.

Zrzucił buty, a Cal szpilki. Kiedy zaczął rozpinać spodnie, ona rozpięła górę sukienki. Seksowna szatka opadła na podłogę. Cal stała przed nim w różowej bieliźnie.

– Nie widzę żadnych piegów – mruknął, patrząc na jej kremową skórę.

– Przyjrzyj się dobrze – odparła i wskazała na jego spodnie. – Potrzebujesz pomocy?

– Nie trzeba. – Z uśmiechem zdjął spodnie i bokserki.

Jej oczy pociemniały, były prawie czarne, skóra się zaczerwieniła. Quinn nie mógł dłużej czekać. Rozpiął jej stanik i ujął w dłonie piersi, spuszczając wzrok na jej płaski brzuch. Na widok kolczyka w pępku uśmiechnął się. Dotknął maleńkiego diamentu.

– Pamiętam, kiedy to zrobiłaś. Miałaś szesnaście lat i byłaś wściekła na mamę, bo nie pozwoliła ci zrobić tatuażu – szepnął.

– A ty kupiłeś mi koktajl czekoladowy i opowiadałeś dowcipy, żebym przestała ryczeć. – Dotknęła jego policzka, a potem brody. – Nie znosiłeś, jak płakałam.

– Nadal tego nie lubię – powiedział, całując jej palce.

– Nie chcę, żeby to okazało się błędem, Quinn.

Położył rękę na jej brzuchu.

– Niezależnie od wszystkiego zawsze będziemy przyjaciółmi. Nic i nikt tego nie zmieni.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. I obiecuję, że będzie ci dobrze.

– Już jest cudownie – odparła, kiedy wsunął palce pod koronkę fig.

Była wilgotna, podniecona. Niczego tak nie pragnął jak już się tam dostać. Ale tu nie chodzi o niego. Obiecał jej, że seks będzie fantastyczny, że Cal poczuje się jak nigdy dotąd. Chciał, by to było wyjątkowe doznanie, by doświadczyła prawdziwej magii seksu. Udowodni jej, że seks może być namiętny i szalony. Tyle rzeczy robili razem. Tyle rzeczy doświadczyli razem po raz pierwszy. Wydawało się, że to usprawiedliwia tę wspólną chwilę.

Przypominając sobie, by się nie spieszyć, zsunął jej figi i delikatnie położył ją na kanapie. Pochylił się, wyjął portfel z kieszeni spodni i znalazł prezerwatywę, którą nosił na wszelki wypadek. Otworzył opakowanie i zabezpieczył się, a potem spojrzał na Cal, na jej rude włosy, ciemnoniebieskie oczy, gładką skórę i stworzone do grzechu wargi. Nie widział w życiu piękniejszej kobiety.

– Boże, Cal – szepnął, a gdy rozsunęła uda, wiedział, jak w nią wejść.

– Nie znalazłeś jeszcze piegów i nie wiesz, czy pachnę polnymi kwiatami – szepnęła mu do ucha, wbijając paznokcie w jego pośladki i unosząc biodra w zaproszeniu.

– Później – obiecał.

Oderwała od niego wargi. Quinn znieruchomiał, patrząc na nią z niepokojem.

– Wszystko dobrze?

Kosmyk rudych włosów zakrył jej policzek.

– Nie przestawaj! Proszę!

Zaczął znów poruszać biodrami. Lekko się uniósł i wsunął między nich rękę, by ją pieścić palcami. Natychmiast się na nim zacisnęła, wciągnęła go głębiej. Czuł jej wibracje, pulsowanie, poczuł jej orgazm. A ponieważ nie pozostało mu już ani trochę siły woli, sam zaczął w niej pulsować.

Czuł jej dłonie na pośladkach i plecach. Wsłuchiwał się w jej oddech. Wciągnął jej zapach, zapach seksu i kwiatów, a ona obsypywała pocałunkami jego brodę.

Gdy w końcu uniósł głowę, by na nią spojrzeć, w jej oczach widział rozmarzenie i spełnienie.

– Cóż, było świetnie. Chcesz to powtórzyć? – spytała ze śmiechem.

Tak, do diabła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Quinn patrzył na miejsce piknikowe w Stanley Park i otoczoną przez dzieci Cal. Jakiś malec opierał się o jej ramię, inny siedział jej na kolanach. Starsza dziewczynka obejmowała ją za szyję. Sześcioro albo siedmioro dzieci w różnym wieku siedziało przed nią na trawie, wsłuchując się w jej słowa z otwartymi buziami.

To wydarzenie – piknik dla dzieci, które przeżyły zagrażające życiu choroby – było jedną z dorocznych imprez fundacji. Quinn chętnie wspierał Cal. Wierzył w to, co próbowali osiągnąć. A dzień na słońcu w Stanley Park, z pysznym śmieciowym jedzeniem, był dobry dla wszystkich, chorych i zdrowych.

Kade i Brodie siedzieli z nim na ławce, obserwując, co się dzieje. Niektóre ze starszych dzieci bawiły się frisbee. Inne siedziały na huśtawkach. Maluchy z piskiem goniły mydlane bańki.

– Co ona robi? – Quinn delikatnie szturchnął łokciem Brodie i skrzywił się, kiedy trafił w stopę Cody'ego. Synek Brodie i Kade'a spał w ramionach mamy. – Przepraszam**...** Obudziłem go?

– Tylko bomba mogłaby go obudzić – odparł Kade. Siedział po drugiej stronie Brodie, otaczając ją ramieniem. – Z tego, co widziałem, Cal opowiada im jakąś historię, coś o zwierzętach w lesie.

– Naprawdę świetnie radzi sobie z dziećmi – rzekła Brodie, przekazując syna mężowi i przytulając się do niego. Cody na moment uniósł powieki, spojrzał na tatę i znów zasnął zadowolony.

Kade jest dobrym ojcem, pomyślał Quinn i serce zabiło mu mocniej. Spojrzał na Maca, który rozmawiał z Wren, trzymając Rosie. Nie zwracał uwagi na to, że córka ośliniła mu rękę. Kade i Mac z łatwością i radością z kawalerów zamienili się w mężów, a potem w ojców, ze spokojem biorąc na siebie dodatkową

odpowiedzialność.

Quinn był dumny, że na pierwszym miejscu stawiali swoje kobiety i dzieci. On sam nigdy tego nie pozna. Nie będzie musiał zmieniać trybu życia, by zrobić w nim miejsce dla rodziny. Już się z tym pogodził.

Ale czy na pewno?

Oczywiście, że tak. I nie powinien o tym myśleć. Jakby nie miał dość problemów ze swoją tymczasową żoną i odwieczną przyjaciółką.

Przeniósł wzrok z Cal na panoramiczny widok English Bay. Wspaniały krajobraz nie stanowił konkurencji dla siedzącej na trawie kobiety, jej włosów splecionych w warkocz, piegów na nosie i policzkach. Uwielbiał te piegi, uwielbiał jej wargi, jej fascynujące granatowe oczy. Jej palce u stóp, piersi, jej**...**

– Jest jakaś szansa na to, że wasze małżeństwo na niby stanie się prawdziwe?

Quinn gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał na puste miejsce, gdzie siedziała Brodie. Tak się skupił na Cal, że nie zauważył jej odejścia. Zły na siebie, rzucił:

– Co?

– Ty i Cal.

– Co ja i Cal?

– Dobrze razem wyglądacie, lubicie swoje towarzystwo, przy niej jesteś bardziej sobą niż przy jakiejkolwiek innej kobiecie.

– Sobą? Co to znaczy?

Kade nie zareagował na wojowniczy ton Quinna.

– Przy niej jesteś sobą. Prawdziwym sobą.

– Zawsze jestem sobą – zaprotestował Quinn.

– Nieprawda, masz wiele twarzy – odparł Kade. – Bywasz czarujący, bywasz duszą towarzystwa, ale też ryzykantem i szaleńcem.

Quinn znów chciał się sprzeciwić, ale brakowało mu argumentów.

– Przy nas i przy Cal nie próbujesz udowodnić, jaki z ciebie chojrak.

W tym momencie Quinn miał chęć mocniej szturchnąć Kade’a. Prawda zawsze boli.

– Chyba każdy różnie się zachowuje w różnych sytuacjach.

Kade skinął głową, przesuwając palcem po nosie Cody’ego.

– Jasne. Ale ważne jest mieć kogoś, przy kim możesz się zrelaksować, przestać udawać. Dla ciebie Cal jest taką osobą.

Nieprawda. No, może trochę, ale nie tak, jak myśli Kade. Cal jest jego najlepszą przyjaciółką i kobietą, z którą sypia. Kiedy zakończą to małżeństwo, nadal będą przyjaciółmi.

Muszą pozostać przyjaciółmi. Tak sobie obiecali.

– To nie tak – zaoponował.

– Ależ tak – upierał się Kade. – Czemu tego nie widzisz?

Wszystko się zmienia, pomyślał Quinn, ignorując pytanie Kade’a. Parę miesięcy wcześniej był wolny i niezależny, a teraz jest żonaty i sypia z najlepszą przyjaciółką. W ciągu minionych tygodni więcej myślał o dzieciach i rodzinie niż przez całe swoje życie.

Jego świat zachwiał się w posadach, a on nie wiedział, jak mu przywrócić dawną równowagę ani nawet, czy tego chce. Bycie mężem, posiadanie rodziny jest czymś, czego dobrze nie rozumiał, a jednak z jakiegoś powodu ostatnio przestał uważać to za bzdurę.

Zirytowany samym sobą, spojrzał na Cal, która właśnie wstała. Serce zabiło mu mocniej, gdy wzięła na ręce najmniejsze dziecko, które oparło głowę na jej ramieniu i wsadziło palec do buzi. Cal pogłaskała malucha i ruszyła w stronę Quinna z policzkiem przytulonym do ciemnowłosej główki. Byłaby świetną matką. Ale nawet gdyby mógł wyobrazić sobie życie z Cal, nie może dać jej dziecka. To wyklucza ich związek. Wiedział, że Cal chce mieć dużą rodzinę, a on nie jest w stanie jej tego zagwarantować.

Czasami myślał, że powinien jej to powiedzieć. Powinien był to zrobić już przed laty, skoro uważa ją za najlepszą przyjaciółkę. Z drugiej strony nie zdradził tego sekretu nawet Macowi czy Kade’owi.

Czasami, tak jak teraz, czuł potrzebę zwierzenia się Cal. Jest z nią związany – emocjonalnie. Świetny seks potrafi stworzyć taką więź. Zwykle, gdy tak się działo, natychmiast się dystansował. W przypadku Cal to było niemożliwe, choćby z powodu ich

przyjaźni i obrączki na palcu.

Quinn potarł czoło. Za dużo analizuje.

– Cześć. – Cal podeszła do nich i poklepała pulchną nóżkę. – Poznajcie Lee. – Uśmiechnęła się do Kade'a i spojrzała na Cody'ego. – Boże, on jest cudny, Kade.

Kade uśmiechnął się z dumą.

– Prawda? Dobrze się spisałem.

Cal się uśmiechnęła.

– Myślę, że Brodie też ma w tym swój udział.

Kade wstał.

– Usiądź. Idę włożyć mojego przystojniaka do wózka, a potem może pogram w piłkę. – Spojrzał na Quinna. – Chcesz zagrać?

– Może później. – Quinn pokręcił głową.

Odprowadził Kade'a wzrokiem, a potem wyciągnął przed siebie nogi i uniósł twarz do słońca.

– Masz dobrą frekwencję. Jest masa dzieciaków.

– Tak. – Cal usiadła, a mały chłopiec przytulił się do jej piersi. – Mama to zainicjowała dwa lata przed diagnozą. Kochała dzieci.

– Tak jak ty – odrzekł Quinn. – Kiedy byłaś mężatką, spodziewałem się usłyszeć, że jesteś w ciąży.

Przez twarz Cal przemknął niesmak. Quinn ściągnął brwi zakłopotany.

– Nie chciałaś dzieci?

– Nie wtedy. – Zadrżała, po czym mocniej ścisnęła chłopca.

Quinn spuścił wzrok i zobaczył, że chłopiec ma zamknięte oczy. Pogłaskał palcem policzek Cal.

– Pewnie któregoś dnia zechcesz założyć rodzinę?

Znów mówi o rodzinie? Zdecydowanie coś z nim nie tak. Cal przygryzła wargi i kiwnęła głową.

– Tak, bardzo bym chciała.

– Wobec tego, kiedy się rozwiedziemy, znajdziesz sobie dobrego męża, który da ci dziecko albo i trójkę dzieci.

Cal przewróciła oczami.

– Daj spokój, od kiedy to trzeba wychodzić za mąż, żeby mieć dzieci? Nie słyszałeś o bankach spermy?

Spojrzał na nią z przerażeniem.

– Oszalałaś? Nie możesz wybrać ojca swojego dziecka z bazy danych.

– Czemu nie?

– Bo to może być jakiś szaleniec.

– Jestem pewna, że eliminują wariatów podczas badań przesiewowych.

Nie wiedział, czy Cal z niego nie żartuje.

– Żadnych banków spermy, Cal. Poważnie.

– Cóż, to jaki mam wybór? – spytała, opierając się o jego ramię. – Przypuszczam, że mogłabym zaliczyć serię krótkich romansów z mężczyznami, których uznałabym za dobry materiał genetyczny, ale to chyba jest w złym guście.

Okej, to brzmi jeszcze gorzej niż banki spermy. Myśl, że inny mężczyzna mógłby jej dotykać, budziła w Quinnie agresję.

– Żadnych takich, Callahan.

– Nie zajdę w ciążę dzięki wiatropylności, Rayne. Zresztą nie jestem jeszcze gotowa na dziecko, a kiedy będę, przygotuję plan. Może nawet poproszę mojego najlepszego przyjaciela, żeby mi użyczył swoich plemników. Jest przystojny, bystry, no i lubię go. Ale nic mu nie mów.

Quinn zamrugał, starał się ją zrozumieć. Niemożliwe, by go prosiła o jedyną rzecz, której nie mógł jej dać.

– Weź oddech, zanim zemdlejesz, Rayne. Jezu – powiedziała, poklepując go po udzie wolną ręką. – To tylko taki pomysł.

– Cal**...**

– Okej, rozumiem.

Zobaczył, że jest urażona. Poczuł się jak drań.

– Przepraszam – wydukał. – Ale nie mogę tego zrobić.

Spojrzał na jej profil i westchnął. Musi jej powiedzieć. Musi wyjaśnić powód swojej odmowy. Poza tym, jeśli z kimś mógł się podzielić swoim sekretem, to tylko z Cal. Może pożądał jej jak wariat, lecz ona wciąż jest jego najlepszą przyjaciółką. Jej przyjaźń nadal była dla niego ważniejsza niż seks. Lubił ją i szanował. Zaufała mu i pozwoliła mu pokazać, że seks może być czymś wspaniałym. On też mógł jej zaufać i zdradzić swój najbardziej ponury sekret.

Wziął głęboki oddech i wydusił siłą woli:

– Niewiele rzeczy bym ci odmówił, ale nie mogę ci dać moich plemników.

– Rozumiem. Nie chcesz być ojcem, mieć rodziny, związać się.

– Boże, Cal, zamknij się na sekundę. Okej?

Gwałtownie uniosła głowę, a Quinn westchnął. Najlepiej wyrzucić to z siebie tak szybko, jak to możliwe.

– Nie mogę mieć dzieci, Cal. Jestem bezpłodny.

– Nieprawda. – Cal ściągnęła brwi.

– Prawda. Co dwa lata gracze Mavericksów przechodzą badania. Wyniki pokazały, że jestem bezpłodny.

– Robili test spermy?

– Nie, badanie krwi. Najwyraźniej to rzadki stan, akurat mnie się przytrafił.

– Jak to się nazywa?

– Nie pamiętam, do diabła. – Wzruszył ramionami.

Cal uderzyła pięścią w jego udo.

– Od kiedy wiesz i dlaczego mi nie powiedziałeś?

Położył rękę na jej pięści.

– Powiedzieli mi dwa tygodnie przed twoim ślubem. Chciałem do ciebie zadzwonić, ale sobie przypomniałem, że ze mną nie rozmawiasz. – Spojrzał na nią. – Posłuchaj, Cal, to nic wielkiego, w każdym razie dla mnie. Nigdy nie chciałem mieć dzieci, nigdy nie chciałem domu z ogródkiem i tym podobne.

Cal wycisnęła całusa na jego ramieniu. Poczuł ciepło jej warg przez zielony T-shirt.

– Przepraszam, że nie chciałam z tobą rozmawiać. To moja wina, to nie było w porządku.

– Dzwoniłem do twojego męża, tego dupka, i zagroziłem mu, że cię porwę, żebyś za niego nie wyszła – przyznał.

– Czasami żałuję, że mnie nie porwałeś – szepnęła. Zanim poprosił, by to wyjaśniła, odsunęła się i podjęła: – Rozumiem, dlaczego nie chcesz mieć dzieci ani się żenić.

– Naprawdę?

– To nie jest fizyka kwantowa. Zostałeś zraniony i zignorowany jako dziecko i boisz się, że znów zostaniesz zraniony. Twoi rodzice cię zawiedli.

– Nieważne – burknął Quinn, zły, że Cal ma rację, że ubrała

w słowa jego największe lęki i kazała mu stawić im czoło. – To nic wielkiego, że nie mogę mieć dzieci.

Nie wiedział, kogo próbuje przekonać. Siebie czy ją?

– Dla mnie ważne – stwierdziła – bo moim zdaniem byłbyś wspaniałym ojcem i mężem. Jak pozbędziesz się lęku przed zranieniem i pozwolisz sobie na miłość, będziesz cudownym mężem. – Zabrała rękę z jego uda i pomasowała kark. – Myślisz, że straciłam rozum. Nie, znam cię, Quinn, lepiej niż ktokolwiek inny. Jesteś wspaniałym przyjacielem i byłbyś fantastycznym mężem. Posłuchaj – ciągnęła – musisz jeszcze raz się zbadać. Przekonać się, co możesz zrobić. Są inne możliwości, adopcja, sperma**...**

– Cal, przestań! – Potrząsnął głową i uniósł ręce. – To moje życie. Nie przeszkadza mi, że nie mogę mieć dzieci.

Cal pokręciła głową.

– Nie kupuję tego. Mógłbyś mieć wszystko.

Ujął ją pod brodę.

– Nawet nie próbuj mi współczuć.

– Ta tak zwana niepłodność to tylko kolejna wymówka, żeby się nie angażować – oświadczyła.

Okej, nie zamierzał tracić czasu na przekonywanie Cal.

– To twój punkt widzenia, Callahan. Koniec rozmowy.

– Nie, to nie koniec.

– Porozmawiajmy o Carterze, twoim małżeństwie i jego śmierci.

W jej oczach pojawił się chłód.

– Nie. Nigdy.

– Czemu?

Cal wstała, a dziecko w jej ramionach otworzyło oczy.

– Nie rób tego, Quinn.

– Czemu tobie wolno, a mnie nie? Czemu mi nie wierzysz? – spytał, także wstając. Carter od dawna nie żył, więc czemu jej sekrety wciąż nie dają mu spokoju?

Boże, to wszystko jest takie pokręcone i irytujące. Nigdy się tak nie działo, gdy sypiał z kobietą, z którą nie rozmawiał. Wsadził ręce do kieszeni dżinsów i zakołysał się na piętach. Cal ufała mu dość, by pójść z nim do łóżka, ale nie dość, by mu zdra-

dzić swoją przeszłość. To bolało.

Takie rozmowy, a ostatnio wszystkie rozmowy z Cal, sprawiały, że czuł się, jakby stał na skraju urwiska, rozpaczliwie starając się nie spaść. Zbyt wiele się działo naraz. Był żonaty, mieszkał i kochał się z najlepszą przyjaciółką. Czy wraz z zakończeniem tego małżeństwa zakończy się też ich przyjaźń?

Czy będzie potrafił być jej przyjacielem, nie myśląc o seksie? Czy zdoła zapomnieć, że Cal ma trzy piegi na wewnętrznej stronie uda? Wiedział, że seks z Cal wszystko skomplikuje, ale nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo namiesza mu w głowie.

Cal była teraz jego największym problemem.

– Kawa.

Cal wcisnęła głowę w poduszkę. Leżała na brzuchu, naga, pościel sięgała jej pośladków. Poczuła, że Quinn przewrócił się na bok. Odwróciła głowę w jego stronę. Wsparł się na łokciu, drugą ręką liczył piegi na jej ramionach. Kochał jej piegi tak bardzo, jak ona ich nienawidziła.

– Gdzie moja kawa? – jęknęła, a on się zaśmiał.

– Dzień dobry. – Pogłaskał jej plecy. – Dobrze spałaś?

– Nie, bo wciąż mnie budziłeś – mruknęła, patrząc na niego przez zmrużone oczy. Miał na twarzy odciśnięty ślad poduszki, i nigdy nie wyglądał lepiej.

– O ile sobie przypominam, ostatnim razem to ty mnie obudziłaś. – Odsunął kosmyk z jej oczu i czoła.

Zaczerwieniła się, a on się zaśmiał.

– Nie wstydź się, Ruda. Nie przy mnie.

Cal zamknęła oczy, znów wcisnęła twarz w poduszkę. Nic nie mogła na to poradzić. Przy Quinnie stała się nienasycona. Tylko w łóżku pozwalała mu przejmować kontrolę. W każdej innej sferze byli sobie równi.

Nigdy nie pytał, gdzie była ani co robiła, a kiedy mu to mówiła, słuchał z zainteresowaniem i wierzył, że mówiła prawdę. Pozwalał jej płacić część rachunków, a kiedy kupiła ozdobne poduszki, by dodać barw jego wnętrzom, zauważył to dopiero po trzech dniach. Cokolwiek na siebie włożyła, chwalił ją.

Życie z nim było bezproblemowe, podobnie jak wtedy, gdy

byli tylko przyjaciółmi.

Cal podciągnęła kołdrę i odsunęła włosy z twarzy.

– To dziwne. Nie sądzisz, że to dziwne? Jak myślisz, kiedy to przestanie być dziwne?

– Ale co?

– Ty i ja. Razem. Przyjaciele nie chodzą razem nago.

– Ale my tak – odparł. – Nie myśl za dużo, Cal. W sypialni jesteśmy kochankami, poza sypialnią przyjaciółmi. To proste i nie trzeba tego komplikować.

Uniosła głowę i rozważała jego słowa. To proste. I pokrzepiające. Ziewnęła, a gdy uniosła rękę, Quinn przeczytał słowa wytatuowane na jej żebrach.

– Wolność jest w nas – przeczytał głośno. – Czemu akurat te słowa, Ruda?

To była jej deklaracja niepodległości, lecz nie znajdowała słów, by to wyjaśnić.

– Kiedy zrobiłaś sobie ten tatuaż?

– Jakiś rok po śmierci Toby'ego.

No i wypowiedziała na głos jego imię. Pewnie może to uznać za postęp.

– Podoba mi się – orzekł Quinn. – Biały tatuaż jest kobiecy.

Wciąż trudno jej było rozmawiać o przeszłości, więc spuściła wzrok na jego mięśnie.

– Jesteś najbardziej niegrzecznym chłopcem w okolicy i, niestety, jedynym bez tatuażu. Jak to możliwe, że wciąż boisz się igły? – zażartowała.

– Nie boję się – odparował. – Po prostu nie widzę w tym sensu.

Cal przewróciła oczami.

– Byłam tam tamtego wieczoru, kiedy chciałeś zrobić sobie pierwszy tatuaż. Zemdlałeś, kiedy facet usiadł obok ciebie i wziął do ręki igłę. Powtarzaj za mną: Nie jestem strachajło – powiedziała.

Nie dał się sprowokować.

– Czemu wytatuowałaś sobie te słowa, Cal?

– Mam drugi tatuaż.

– Unikasz tematu, na razie ci na to pozwolę. Ale w pewnym

momencie, niedługo, będę chciał wiedzieć dlaczego. Więc gdzie ten drugi? Myślałem, że widziałem każdy centymetr twojego ciała.

Ściągnął z niej kołdrę i lustrował ją wzrokiem. Serce jej waliło, na skórze miała ciarki. Czasem zapominała, że to jej przyjaciel.

– Gdzie ten drugi tatuaż?

– Tutaj. – Uniosła szczupłą stopę, by zobaczył maleńkie piórko na podbiciu. Było pięknie wykonane, delikatne.

Ujął w dłonie jej stopę i przesunął kciukiem po tatuażu.

– To na cześć twojej mamy. Zawsze zbierała ptasie pióra.

Przygryzła wargę, poruszona, że to pamiętał.

– Mówiła, że to wiadomości od aniołów. Ja też zaczęłam szukać piór.

– I znajdujesz? – Ich oczy się spotkały.

Cal się uśmiechnęła.

– Tak, cały czas. Wierzę, że w ten sposób mama mówi mi, że wciąż jest obok, że się mną opiekuje. – Nagle poczuła się zażenowana. – Pewnie myślisz, że to głupie.

– Czemu miałbym tak myśleć?

– Bo zmarli to zmarli i już ich nie ma – rzekła z goryczą.

Quinn wstał i wziął dżinsy z krzesła. Wciągnął je, nie zapinając i podszedł do komody. Wyjął T-shirt dla Cal.

– Myślę, że jesteś silniejsza niż wszyscy, których znam. Ktoś, kto stracił matkę i męża w ciągu dwu lat i zdołał dalej żyć, musi być silny. Jeżeli ptasie pióra ci pomagają, to jakie ja mam prawo cię osądzać?

Wiedziała, że gdyby toczyła tę rozmowę z Tobym, zostałaby wyśmiana i zdyskredytowana.

– Nie wiem, czy pióra są wiadomościami od twojej mamy, ale wiem, jak bardzo mama cię kochała, więc jeśli dzięki tym piórom czujesz jej bliskość, nie będę cię osądzał. Nie mam prawa.

Oczy Cal wypełniły się łzami.

– Tak bardzo mi jej brak.

– Wiem, Ruda. Mnie też.

Wiedziała, że mówił szczerze. Jej mama była też dla niego mamą, gdyż jego matka nie spisała się w tej roli. To Rachel

świętowała z nim jego nagrody sportowe, świadectwa szkolne, choćby niedoskonałe. To ona chodziła z Cal na mecze hokeja. Ona była obecna podczas jego dyplomu. Jej miłość i obecność odcisnęły trwały ślad w jego życiu.

– Jak sądzisz, co by o tym pomyślała? – spytał zduszonym głosem. – Zaaprobowałaby to, co robimy?

Cal przez chwilę milczała.

– Nie wiem. Kochała cię, ale mogłaby uznać, że to dziwne, tak jak ja czasem myślę. Nie zastanawiasz się, patrząc na mnie, co my robimy?

– Cały czas. – Quinn podrapał się w głowę. – Chcesz z tym skończyć?

Nie, do diabła. Cal spuściła głowę, spojrzała na swoje paznokcie, a kiedy znów podniosła głowę, uśmiechała się.

– Nie jest aż tak dziwnie.

Zaśmiał się i pocałował ją w usta.

– Skoro mowa o dziwnych rzeczach, moja matka zostawiła mi wiadomość. Spodziewali się, że do tej pory ich odwiedzimy. Chce wiedzieć, czemu się pobraliśmy, czemu nie było wesela, czemu dowiedzieli się o ślubie z gazet.

Cal zmarszczyła czoło,

– Nie powiedziałeś im? Quinn! Minęły prawie trzy miesiące. O czym ty myślałeś?

– Myślałem że, skoro od lat nie rozmawiałem z rodzicami ani braćmi, nie muszę im nic mówić.

– Czemu z nimi nie rozmawiałeś? – spytała, spuszczając nogi z łóżka. – Znów się pokłóciliście?

Cal pamiętała ich ostatnią kłótnię – rodzina sprzeciwiała się jego karierze hokeisty, a on powiedział im, że nic go nie obchodzi ich zdanie.

– Nie. Po prostu straciliśmy kontakt. – Wzruszył ramionami. – W każdym razie zasugerowali, żebyśmy zjedli razem kolację. Mówiąc szczerze, myślę, że to ciebie chcą widzieć, nie mnie.

– Czemu? Twoi rodzice nigdy nie poświęcali mi czasu.

– Nigdy nie mieli czasu dla nikogo, kto nie miał IQ sto pięćdziesiąt albo więcej, więc nie bierz tego do siebie. – Przeczesał włosy palcami. – Nie mam pojęcia, co się za tym kryje. Już daw-

no przestałem się zastanawiać nad moją rodziną.

– Chcesz pójść?

Spojrzał na nią, jakby zwariowała.

– Chyba powinniśmy.

Jej mama nie żyła, tata był bliski śmierci. Rodzina jest ważna.

– Boże. – Westchnął. – Jestem pewien, że zamieniono mnie w szpitalu. Będziesz się przy tym upierać, prawda?

– No.

– Zobaczę, kiedy da się to zrobić. – Skapitulował, a ona się uśmiechnęła.

– Wiesz, że twoja mama potrafi przypalić wodę. Może zaprosimy ich tutaj, a ja coś ugotuję?

– Ty też nie umiesz gotować – zauważył. – Kanapki z grillowanym serem się nie liczą.

– Świetnie gotuję.

– To czemu dla mnie nie gotujesz, żono?

Cal skrzywiła się.

– Bo często nie ma nas w domu. A kiedy jesteśmy, przywozisz jedzenie. Albo jemy u Maca czy Kade'a.

– Kiedy nauczyłaś się gotować? – spytał zaciekawiony.

Cal spuściła głowę. Gotowanie miało z niej zrobić żonę idealną.

– Toby posłał mnie na kilka kursów.

Zanim zaczął drążyć temat, Cal wstała i ruszyła do łazienki, kołysząc biodrami, z nadzieją, że odwróci jego uwagę. Tak jak liczyła, spuścił wzrok na jej pośladki.

– Wezmę prysznic – oznajmiła. – Zadzwoń do swojej rodziny, zaproś ich na kolację. Będzie dobrze.

– Za dużo myślenia życzeniowego jak na tak wczesną porę – burknął.

– Teraz myślę o kawie i mam życzenie ją dostać – powiedziała. – Nie krępuj się spełniać moich życzeń.

Quinn uśmiechnął się.

– Myślałem, że w nocy je spełniłem.

Cal zamknęła drzwi łazienki i ujrzała w lustrze obraz szczęśliwej kobiety. Ledwie rozpoznała jej jasne oczy, niegrzeczny uśmiech, czystą radość na twarzy. Nie rób tego, Cal, ostrzegła

samą siebie.

To wszystko jest tymczasowe. Bycie z Quinnem, bycie szczęśliwą, jest cudowną niespodzianką.

Ale to nie jest prawdziwe życie. To się skończy.

Szczęście nigdy nie trwa wiecznie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Quinn odprowadził swoich bliskich na promenadę, wszedł do salonu i uderzył głową w szklane drzwi.

– Masz rację. Myślę, że zamienili cię po urodzeniu – rzekła Cal, stojąc obok stołu i patrząc na resztki kolacji, którą szykowała godzinami. Pieczeń wołowa była właściwie nietknięta, sernika z jagodami nikt nie spróbował. Została połowa półmiska pieczonych ziemniaków z czosnkiem i rozmarynem. – Nie mogli cię uprzedzić, że przeszli na wegetarianizm?

Quinn odsunął się od drzwi.

– Na plus można powiedzieć, że wyczyścili warzywa gotowane na parze.

– I butelkę dziesięcioletniej whisky oraz trzy butelki twojego najlepszego czerwonego wina – prychnęła rozdrażniona.

Minęło dwanaście lat, odkąd ostatnio widziała rodzinę Quinna, ale szybko sobie przypomniała, dlaczego w dzieciństwie większość czasu spędzali w jej domu. Po ciągnącym się w nieskończoność wieczorze Cal rozumiała też, czemu Quinn nie utrzymywał z rodziną kontaktów.

Dlaczego nie dostrzegali w nim człowieka, którego ona widziała? Inteligentnego, z poczuciem humoru, który by ich kochał i troszczył się o nich, gdyby dali mu szansę. Nie musiał być geniuszem. Powinno wystarczyć, że jest Quinnem.

– Jezu, po co w ogóle przychodzili do nas na kolację? – Cal zebrała talerze. – Rozmawiali głównie z sobą i ledwie się do nas odzywali.

Quinn zebrał kieliszki do wina i postawił je na blacie nad zmywarką.

– Ale wyrazili swoje zastrzeżenia co do naszego małżeństwa, a Ben powiedział, że mieszkając na jachcie, obnoszę się z bogactwem.

– Ben wciąż jest idiotą, jakiego pamiętam. – Cal przewróciła

oczami.

Quinn zrobił kolejną wycieczkę do jadalni, by posprzątać ze stołu, a włożywszy naczynia do zmywarki, oparł się o blat i ściągnął brwi.

– Jack był bardziej powściągliwy niż zwykle.

Cal przygryzła wargi i zastanawiała się, czy powinna wyrazić swoją opinię na temat relacji brata Quinna z jego partnerem. Może lepiej nie wywoływać wilka z lasu.

– Chcą się z Robem pobrać – oznajmił Quinn, nalewając wino do dwóch kieliszków.

Cal wzięła od niego kieliszek. Ślub Jacka i Roba byłby bardzo złym pomysłem, pomyślała, zwłaszcza dla Jacka.

– Cal? Chcesz mi coś powiedzieć?

Czytał jej w myślach. Wciąż nie była pewna, czy ma prawo to powiedzieć.

– Wyrzuć to z siebie – rzekł Quinn.

Nigdy nikomu nie mówiła, jak naprawdę wyglądało jej małżeństwo. Nie mogła zacząć tego tematu, a potem się wycofać, jakby zamoczyła palec w wodzie, a później go cofnęła, bo woda okazała się za zimna. Musi się na coś zdecydować.

– Cal, mów do mnie.

– Myślę, że Rob znęca się nad Jackiem, może nawet fizycznie – powiedziała cicho.

– Co?

– Słyszałeś – odparła, splatając ramiona na piersi.

– Czemu tak myślisz? – spytał z niedowierzaniem. – Wydawało mi się, że Rob był dziś najbardziej znośną osobą przy stole. Poza tobą i mną, naturalnie.

Cal postukała palcem w swój kieliszek.

– Jest czarujący, zgadzam się, i nawet z nami porozmawiał – odparła. – Był uprzejmy, a my tego potrzebowaliśmy.

– To czemu uważasz, że znęca się nad moim bratem? – Quinn był szczerze zdumiony. – Fizycznie czy słownie?

Cal rozejrzała się po kuchni i westchnęła. Nie miała siły sprzątać, ale niestety kuchenne skrzaty strajkowały. Duma nie pozwoliła jej zostawić tego do rana, kiedy przychodziła pani, która tu sprzątała. Zaczęła płukać talerze, by je włożyć do zmy-

warki.

– Zgadzam się, że nic w zachowaniu Roba nie sugeruje, że kogoś dręczy, ale świadczy o tym zachowanie Jacka – rzekła cicho.

Boże, czemu otworzyła tę puszkę Pandory?

Wciąż może zmienić temat. Zrobi to, jeśli zabrną za daleko. Mówienie o tym przyspieszało jej tętno i przypominało, czemu już nie chciała się z nikim wiązać.

Poślubiła Quinna, by zerwać ostatnie więzy łączące ją z Tobym. Samo mówienie o znęcaniu się odbierało jej tę odrobinę pewności siebie, o której odzyskanie walczyła. Reagowała przesadnie. To jest Quinn. Jedyny człowiek, któremu może ufać. Jej najstarszy i najlepszy przyjaciel.

Quinn otworzył zmywarkę i wyciągnął rękę po talerz. Patrzył na nią z oczekiwaniem. Cal wiedziała, że nie chodzi o kolejne naczynie.

– Jack patrzył na Roba, ilekroć wygłaszał jakąś opinię, czekał na jego aprobatę. Podawał Robowi jedzenie, pytał wciąż, czy czegoś nie potrzebuje. Zgadzał się ze wszystkim, co Rob powiedział.

– Jack zawsze był taki – stwierdził Quinn.

– To coś głębszego. Był zdenerwowany, wciąż szukał aprobaty Roba.

– Czy to dziwne, że chce się być aprobowanym przez tych, których kochamy i którzy nas kochają? – spytał.

Cal westchnęła. Rozumiała, że trudno mu pojąć, iż jego rosły brat jest źle traktowany przez niższego i drobniejszego Roba, ale znęcanie się nie ma nic wspólnego ze wzrostem. Podobnie jak Toby Rob chciał mieć przewagę, chciał kontrolować i dokładnie wiedział, jaki guzik przycisnąć, by Jack tańczył tak, jak mu zagra.

– Słyszałam protekcjonalność w głosie Roba, jakby mówił o Jacku: Nie wiem, czemu ja go znoszę. Miałam ochotę dać mu w twarz – ciągnęła.

– Nie musisz go lubić, ale jest duża różnica między kimś, kto jest dupkiem, a kimś, kto kogoś wykorzystuje i się nad nim znęca.

– Nie tak duża, jak myślisz – mruknęła.

– Co? – Quinn ściągnął brwi.

Machnęła ręką.

– Możesz mi wierzyć. Twój brat jest w toksycznym związku. – Zamknęła zmywarkę i licząc, że zmienią temat, wskazała głową sernik. – Chcesz kawałek?

Quinn położył rękę na sercu.

– Boże, tak. Wygląda super.

Cal otworzyła szufladę, by wyjąć nóż. Ukroiła dwa kawałki ciasta i położyła je na talerzu. Quinn wziął widelczyk.

– Biedny Ben. Widziałam, jak patrzył na mięso. – Cal wzięła do ust kawałek ciasta. – Mmm. Pyszne.

– Nigdy bym nie uwierzył, że sama je upiekłaś, gdybym tego nie widział – przyznał Quinn.

– Jestem dziewczyną wielu talentów.

– To prawda. – Gdy spojrzał na nią, poczuła motyle w brzuchu.

Quinn zjadł kolejny kawałek ciasta i spojrzał na resztę brudnych naczyń.

– Zostawmy to. Chodźmy z ciastem i winem na pokład.

Na pokładzie usiedli na dużym kwadratowym pufie. Cal podwinęła pod siebie nogi i oparła kieliszek na kolanie.

– Jack jest idiotą, jeśli pozwala sobą pomiatać – stwierdził Quinn, stawiając talerzyki. – Poważnie, jeśli Rob zachował się nie tak, powinien go pozwać.

Mówi, jakby to było takie proste, pomyślała Cal. Takie czarno-białe. Nie miał pojęcia, jak łatwo przekręcić słowa i jak okrutni potrafią być ci, których kochamy. Ci, którzy ranią, mogliby zdobywać nagrody aktorskie, tak świetnie odgrywają ofiary. Niewiele osób rozumie, jak to jest żyć w ciągłym strachu. Kiedy Toby podniósł na nią rękę, z jej pewności siebie nic nie zostało. Odzyskanie poczucia wartości było prawdziwą walką.

– Nie rozumiem, jak ktoś może się zgadzać na takie traktowanie – dodał Quinn, unosząc widelczyk do ust.

Nikt tego nie rozumie, dopóki nie znajdzie się w pełnym przemocy związku. I nie wie, jak wpadł w to szambo ani jak się z niego wydostać.

– Powiedz, dlaczego właściwie uważasz, że Rob znęca się nad

Jackiem?

Cal spuściła wzrok na swój kieliszek. Albo powie Qinnowi o swoim podłym małżeństwie, albo będzie udawała, że nic się nie stało. Innymi słowy albo mu zaufa, albo nie. Czy Quinn by ją wykpił? Pogardzał nią?

Nie, nie był takim człowiekiem.

Poza tym nie chodzi o jego reakcję, ale o to, czy ma siłę i odwagę zmierzyć się z przeszłością. W ciągu minionych pięciu lat dorosła, była teraz nową Cal. A wyjawienie Quinnowi prawdy oznaczałoby wolność. Zamknięcie tego ciemnego okres życia.

Podniosła wzrok.

– Zanim ci odpowiem, muszę ci coś powiedzieć **...** co zresztą jest z tym związane.

– Okej. – Popatrzył na nią zaciekawiony.

– Nie bez powodu poprosiłam, żebyś się ze mną ożenił.

Zmarszczył czoło.

– Tak, ja musiałem poprawić swój wizerunek, a ty potrzebowałaś wymówki, żeby nie uczestniczyć w nudnym życiu towarzyskim.

Cal pokręciła głową.

– To wszystko prawda, ale był jeszcze inny powód, który przed tobą ukryłam.

– Okej. Już się boję. Co takiego?

Opowiedziała mu o testamencie, o swojej potrzebie uwolnienia się od Toby’ego.

– Nie potrzebuję jego pieniędzy. Mama zostawiła mi fundusz powierniczy, odziedziczę też kiedyś majątek ojca.

– Zrezygnowałaś z dwustu milionów?

– Nie mogę wziąć jego pieniędzy. To są**...** – zawahała się – brudne pieniądze. Wyjaśnię ci dlaczego, ale pozwól, że wrócę do Roba i Jacka. – Wzięła oddech. – Z daleka rozpoznaję, kiedy ktoś kogoś kontroluje. Byłam żoną mężczyzny, który kontrolował wszystko, co robiłam, wszystko, co mówiłam.

Potrzebował chwili, by to do niego dotarło.

– Byłam własnością Toby’ego, tak jak Jack jest własnością Roba.

Cal widziała, że w Quinnie obudził się jednocześnie instynkt

opiekuńczy i złość.

– Mów dalej. – Zacisnął zęby.

– Sygnały tej jego manii pojawiały się już, kiedy byliśmy zaręczeni, ale myślałam, że chce mnie chronić. Po ślubie to się pogłębiło.

– Czemu od niego nie odeszłaś? Dlaczego się nie rozwiodłaś?

W jego ustach zabrzmiało to tak prosto.

Patrzył na nią zdumiony i wściekły.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Jezu, Cal, czemu mi o tym nie powiedziałaś, do diabła? Ja bym**...**

– Uderzyłbyś go i zrobił awanturę – odparła. – Potem on by cię pozwał i skończyłbyś w więzieniu, oskarżony o napaść kwalifikowaną. Nie mogłam tego zrobić, nie mogłam zniszczyć twojej kariery.

– Moja kariera nie jest taka krucha.

Wściekał się z powodu czegoś, co stało się lata temu. Ale przecież nie na nią się wściekał, tylko na to, co z nią się działo. Troszczył się o tych, których dopuścił do swojego życia. Właśnie to w nim kochała**...**

Ogarnął ją strach. Nie wolno jej kochać Quinna, tego nie było w umowie. Żeby o tym nie myśleć, szybko podjęła:

– Toby lubił też używać siły.

– Carter się skrzywdził? – Tak podniósł głos, że Cal się wzdrygnęła.

Musi go jakoś uspokoić, rozładować sytuację. Położyła rękę na jego ramieniu.

– Parę razy mocniej mnie klepnął, ranił głównie słowami.

– Nie próbuj go bronić. Podniósł na ciebie rękę. Na to nie ma żadnego wytłumaczenia.

– Nie bronię go, próbuję ci wyjaśnić, co się stało.

– Kiedy zaczął cię bić? – zapytał.

– Jakieś pół roku po ślubie – przyznała.

– I zostałaś z nim jeszcze przez rok? – krzyknął. – Nie rozumiem tego. Nie rozumiem cię! Czemu go nie rzuciłaś?

– Bo straciłam pewność siebie. Powiedział, że zniszczy mnie i mojego ojca, jeśli go opuszczę.

– A ty mu uwierzyłaś? Daj spokój, Cal, jesteś mądrzejsza.

Objęła zgięte w kolanach nogi, nie chciała poczuć się urażona. Quinn po prostu jej nie rozumiał.

– Dawniej oceniałam kobiety, które trwały w toksycznych związkach. Łatwo jest stać na piedestale, ale Tony zrzucił mnie z niego jednym uderzeniem w policzek.

Jej łagodna reprymenda chyba do niego dotarła. Wziął głęboki oddech i wstał. Po paru minutach usiadł znów obok Cal. Ujął jej dłoń i splótł palce z jej palcami. Wciąż był zły, ale już nad tym panował.

– Więc wytłumacz mi to. Czemu z nim zostałaś, Cal? Nie rozumiem, dlaczego nie rzuciłaś go, kiedy pierwszy raz cię uderzył.

Czuła wstyd i zażenowanie.

– Mówiłam sobie, że nie chcę, żeby moje kosztowne wesele okazało się stratą pieniędzy, głupi powód, i nie chciałam się przyznać, że popełniłam wielki błąd. Duma i upór odgrywały tu dużą rolę.

– Och, Cal.

– Przede wszystkim nie chciałam wyjść na głupią – wyznała.

– Czy kiedykolwiek pomyślałaś, żeby go zostawić?

– Dzień przed wypadkiem oznajmiłam mu, że składam papiery o rozwód. Wybuchła potworna kłótnia, groził, że mnie zniszczy. Że zniszczy mojego ojca. Potem mnie uderzył, naprawdę mocno, w żebra.

Widziała rosnącą wściekłość Quinna.

– Boże, chciałbym znaleźć jego grób, wykopać go i pobić na śmierć.

– Złamał mi trzy żebra. Po jego śmierci prasa pisała, że byłam w zbyt wielkim szoku, żeby płakać na pogrzebie. A ja myślałam tylko o tym, że więcej mnie nie skrzywdzi. Że nie będę musiała przechodzić przez rozwód. Czułam, jakby mnie wypuszczono z więzienia. – Spojrzała na niego. – Czy to złe?

Quinn wzruszył ramionami.

– Dla mnie nie. – Ścisnął jej dłoń. – Mogłaś do mnie zadzwonić. Pomógłbym ci.

– Wiem, ale czułam się**...**

– Jak głupia?

– Tak. Myślałam, że skoro sama się w to wpakowałam, sama

muszę z tego wybrnąć. – Położyła ich złączone dłonie na kolanach i oparła się o jego ramię. – Byłam bardzo młoda i głupia. Opłakiwałam śmierć mamy, a dzięki niemu poczułam się radosna, piękna i chyba bezpieczna.

– A przy mnie tak się nie czułaś?

Cal pokręciła głową.

– Toby mnie rozpieszczał. Ty nigdy tego nie robiłeś. Traktowałeś mnie jak równą sobie, jak dorosłą. Toby obiecał, że moje życie z nim będzie pozbawione dramatów. Po śmierci mamy niczego więcej nie pragnęłam.

– Życie nigdy nie jest wolne od dramatów.

– Teraz to wiem – odparła. – Przepraszam, że ci nie powiedziałam, nie prosiłam o pomoc. To był mój ponury sekret.

– Wszyscy mamy jakieś tajemnice. – Położył rękę na jej policzku. – Żałuję, że mi nie powiedziałaś.

Do oczu Cal napłynęły łzy.

– Ja też. Teraz wiem, że byś mi pomógł, tak jak wiem, że pomożesz Jackowi, jeśli ci na to pozwoli. – Cal dotknęła jego brody. – Jesteś dobrym człowiekiem. Nawet jeśli w to nie wierzysz.

– Nie takim dobrym – odrzekł schrypniętym głosem.

Cal pokręciła głową.

– Jesteś jednocześnie czuły i silny, a to mnie zbija z tropu.

Obok czułości w oczach Quinna pojawił się błysk pożądania. Nie potrafiła mu się oprzeć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Ruda, Boże, czemu nie mogę ci się oprzeć?

Patrzył na nią, jakby ją widział po raz pierwszy. Cal wiedziała, że nawet jeśli to tymczasowe, przyjaźń zrobiła miejsce dla namiętnego romansu. To może potrwać tylko jedną noc lub być dość silne, by wytrzymać próbę czasu. Niezależnie od tego, chciała się tym cieszyć.

– Pragnę cię. Teraz, tutaj, w ciemności – powiedział, sięgając do paska jej swetra. Rozsunął poły swetra i objął jej piersi, wsunął język między jej rozchylone wargi.

To było równie podniecające jak ich pierwszy pocałunek na tarasie podczas balu maskowego.

– Jesteś taka słodka. – Odsunął się na moment, by to powiedzieć.

Położyła dłonie na jego torsie. Wkrótce poczuła kontrast między chłodną nocą a jego gorącym ciałem. Kiedy wsunął palce pod miseczkę biustonosza, zadrżała. Te ręce ją znały, wiedziały, co lubiła, wiedziały, gdzie i jak jej dotykać.

Quinn spojrzał na koronkowy stanik. Opuścił głowę i pocałował lewą pierś przez cienką koronkę. Cal objęła go za szyję. Czuła się pewna siebie, kobieca i silna. Quinn rozpinał jej spodnie. Potem znów zaczął ją całować, zsuwając jej dżinsy i stringi.

Cal rozpięła guzik jego dżinsów, pociągnęła w dół suwak. Nie mogła czekać. Tego wieczoru gra wstępna doprowadzała ją do szaleństwa.

Quinn pchnął ją na puf i rozsunął jej nogi. Pochylił się i wszedł w nią jednym płynnym ruchem. Była już gotowa. Na moment znieruchomiał. W jej oczach widział zdumienie, że tak świetnie do siebie pasują.

– Quinn! – Nagle uderzyła go w ramię.

– Co się stało?

– Gumka!

– Jestem zdrowy i**...** No wiesz, koniec drzewa genealogicznego. – Wsparł się na jednej ręce, a kciukiem drugiej pogłaskał jej policzek. – Jeśli każesz mi biec na dół po prezerwatywę, zrobię to, ale będę płakał całą drogę. Zawsze się zabezpieczam, w zeszłym miesiącu się badałem. Jestem czysty, nie zajdziesz ze mną w ciążę. Chcę się z tobą kochać i nie chcę, żeby cokolwiek nas dzieliło.

Poczuła, że jej mięśnie się zaciskają, mimowolnie odpowiadając na jego błagalne słowa.

– Okej – odparła w końcu, kładąc dłonie na jego biodrach i wciągając go głębiej. – Do roboty, Quinn. Potrzebuję cię.

– Nie tak jak ja ciebie, złotko. – Starał się nie spieszyć.

Cal uniosła biodra.

– Mocniej, głębiej, szybciej – wyrecytowała.

Nie miał z tym problemu. Wsunął dłonie pod jej biodra, by mogła go przyjąć jeszcze głębiej. Podejrzewała, że był o krok od orgazmu, a chciała, by zrobili to razem.

Wśliznęła między nich ręce i spojrzała mu w oczy.

– Polećmy razem, Quinn.

– Teraz?

– Teraz.

Orgazm był tak silny, że długo drżała. Quinn jęknął i odrzucił do tyłu głowę.

Należała do niego. Tylko do niego.

Cal przewróciła się na bok i wyciągnęła rękę, ale łóżko po stronie Quinna było puste. Marszcząc czoło, otworzyła oczy. Słysząc szum wody, spojrzała na drzwi łazienki. Usiadła zadowolona z chwili samotności, kiedy mogła pomyśleć.

Minionej nocy podejrzewała, że zakochała się w Quinnie. W zimnym świetle poranka wiedziała, że to prawda. Zakochała się w najlepszym przyjacielu.

Czy naprawdę była tak głupia, by myśleć, że mu się oprze? Był ostatnim człowiekiem na świecie, którego powinna kochać. A jednak przepełniały ją te wszystkie szalone emocje, których przysięgła sobie unikać. Nie powinna o nim myśleć w tych kate-

goriach. Quinn się nie angażuje, nie wie, co znaczy „na zawsze”. Poślubił ją w określonym celu. Wierzył, że nie będzie od niego wymagała niczego, czego nie chciałby jej dać.

Quinn nie był ideałem, lecz dla niej był idealny. Dość silny, by jej pozwolić być silną. Sprzeczali się, ale nigdy jej nie zmuszał, by zgadzała się z jego opinią. Wierzył, że Cal jest najlepszą wersją siebie. Był dość dojrzały, by wiedzieć, że każdy ma swoje dziwactwa.

Znał ją, jej zalety i wady. Co więcej, on je akceptował. Z tego powodu, i miliona innych, kochała Quinna.

Miniona noc na pokładzie, a potem w łóżku, sposób, w jaki Quinn ją traktował, jakby była bezcenna i doskonała, dawały jej nadzieję. Może nie wszystko stracone.

– Wyglądasz trochę nieprzytomnie, Ruda.

Gwałtownie uniosła głowę. Quinn stał oparty o framugę drzwi, owinięty ręcznikiem wokół bioder. Wyglądał świetnie jak zawsze i wydawał się równie odległy jak międzynarodowa stacja kosmiczna. W przeciwieństwie do niej nie przeżywał żadnych rozterek ani uniesień.

– Cześć.

– Co jest? – Uniósł brwi, wchodząc do pokoju. – Widzę, że nad czymś myślałaś.

Tak dobrze ją znał.

– Możesz to z siebie wyrzucić, Ruda. Przecież chcesz.

Tak, chciała mu powiedzieć, że pragnie, by ich małżeństwo było prawdziwe, by trwało do końca życia. Chciała być odważną, silną, pewną siebie kobietą i spytać go, czy czuje to samo. Czy mógłby ją kochać, tak jak chciałaby być kochana.

Objęła kolana i przygryzła wargi.

– Mogłabym ci powiedzieć, ale nie wiem, czy chcesz to usłyszeć.

– Chcesz mi powiedzieć coś jeszcze o Carterze, co mi się nie spodoba?

– Nie. W tej sprawie powiedziałam już wszystko.

– Więc o co chodzi? – Spojrzał na zegarek. – Wybacz, nie chcę cię poganiać, ale muszę iść na spotkanie. Mac i Kade będą czekać.

Nie może tego wypalić na chybcika. Potrzebują czasu na spokojną rozmowę.

– Nieważne. Później porozmawiamy.

Quinn potarł grzbiet nosa, sfrustrowany.

– Po prostu to powiedz.

Patrząc mu w oczy, podjęła drżącym głosem:

– Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia. Chcę, żeby nasze małżeństwo było prawdziwe.

W jego oczach pojawił się radosny błysk, szybko zgaszony przez lęk. Quinn potarł brodę, a potem pomasował kark.

– Boże, Cal. Nie tego się spodziewałem.

– Domyślam się.

– Nie wiem, co chciałabyś usłyszeć**...**

– Nie chodzi o to, co chcę usłyszeć. Chcę wiedzieć, czy widzisz taką możliwość. Czy mógłbyś, kiedyś, poczuć do mnie to samo.

Zniknął w garderobie, a kiedy wyszedł z niej po pięciu minutach, był w spodniach i bluzie Mavericksów. Usiadł na łóżku i wciągał skarpetki. Cal czekała, aż się odezwie, a gdy to zrobił, mówił ze spokojem.

– Miniona noc była pełna emocji, rozmowa o Carterze była dla ciebie trudna. Uwolniłaś dużo uczuć, które w sobie tłumiłaś. Poczułaś ulgę i myślę, że mylisz ją z miłością.

Cal zastanowiła się nad jego słowami.

– Przykro mi, ale nie.

Quinn chwilę patrzył na swoje buty, nim zaczął zawiązywać sznurówki.

– Seks jest fantastyczny. Przyjaźnimy się. Ale to nie znaczy, że jesteśmy w sobie zakochani. – Usiadł prosto i spojrzał na nią. – Jeśli jest tak, jak mówisz, musimy zrobić krok do tyłu.

Kiwnęła głową, czując lekki ból serca.

– Jeszcze mi nie powiedziałeś, czy mógłbyś mnie kochać.

Wstał. Nie odezwał się, a kiedy Cal podniosła wzrok, w jego oczach zobaczyła lęk i zmieszanie.

– Nie wiem, Cal. Nie wiem, co czuję. – Zerknął na zegarek i skrzywił się. – Przemyśl to, odsuńmy od siebie emocje i zastanówmy się, co robimy. Co ryzykujemy.

Słyszała, co chciał powiedzieć, ale nie powiedział, bo nie chciał jej zranić: „Co ty robisz, po co ryzykujesz”.

Pozwolił jej się wycofać, cofnąć się do seksu bez komplikacji. Wziął swój portfel i telefon, i włożył je do kieszeni bluzy z kapturem.

– Mam coś dziś wieczór. A ty?

Wiedziała, że nie miał żadnych planów na wieczór, bo rozmawiali o wspólnym obejrzeniu filmu. Duma nie pozwoliła jej okazać rozczarowania ani o nic prosić.

– Ja też coś mam.

Quinn skinął głową i podszedł do łóżka. Cal czekała na pożegnanie, na pocałunek, ale on cmoknął ją tylko w czubek głowy.

To był stary jak świat sposób na powiedzenie: Oczekujesz ode mnie więcej, niż mogę ci dać.

Zrozumiałam, Quinn, pomyślała. Zrozumiałam.

Minął tydzień. Cal nie była pewna, czemu w środku poranka siedzi na stadionie Mavericksów, zwłaszcza że na biurku w fundacji zgromadziła stos papierów. Gdyby ktoś koniecznie oczekiwał odpowiedzi, powiedziałaby pewnie, że przyszła spytać Quinna, czy pójdzie z nią do teatru w tym miesiącu. Miała dziesiątki pytań, które mogłaby mu zadać, ale żadnej z tych spraw nie dało się załatwić podczas dwuminutowej rozmowy telefonicznej czy później, kiedy spotkają się w domu.

Dom. Może powinna przestać myśleć o jachcie w tych kategoriach.

Przyjście na stadion było impulsywną decyzją. Chciała zobaczyć Quinna. Chciała go namówić na wspólny lunch, spróbować przedrzeć się przez mur, który urósł po jej równie impulsywnej deklaracji miłości w minionym tygodniu. Nadal razem mieszkali i spali w jednym łóżku, wciąż uprawiali seks. Ale się nie komunikowali. Dzielili wspólną przestrzeń, dzielili się z sobą ciałem i niczym więcej. Dłużej nie mogła tak żyć. Trafiła znów do czyśćca, tyle że tym razem byli kochankami, ale już nie przyjaciółmi. Czuła smutek, złość i rozczarowanie.

Zachowywali się dokładnie tak, jak obiecali sobie się nie zachowywać, ranili się nawzajem. Trzeba przerwać ten impas.

Jednemu z nich musi starczyć odwagi na to, by odejść, nim zniszczą swoją przyjaźń. Poruszając temat miłości, zmieniła parametry ich małżeństwa. To ona wypowiedziała to słowo na M, więc jej obowiązkiem było naprawienie tego, co zostało zepsute.

Czekając, aż Quinn ogłosi koniec treningu, pomyślała, że bardzo lubi oglądać go na lodzie. Quinn na lodzie czuł się tak jak ona na ziemi. Ubrany w dżinsy, T-shirt z długim rękawem i kamizelkę, absolutnie panował nad sytuacją.

Zawodnicy go szanowali, nie czuli przed nim strachu. Dawali z siebie wszystko, bo byli odpowiednio inspirowani.

Quinn walił prosto z mostu. Nie szczędził pochwał, choć nie unikał też ostrych słów, gdy były konieczne. Nawet Maca traktował tak jak resztę zawodników. Na lodzie był tylko jeden szef, a był nim Quinn.

Cal sięgnęła do torebki chipsów i podniosła wzrok, słysząc stukot obcasów. Na widok Wren uśmiechnęła się.

– Słyszałam, że tu jesteś. – Wren pochyliła się i pocałowała Cal w policzek, a potem wzięła chipsa.

– Sprytna kradzież – mruknęła Cal, gdy Wren usiadła.

– Nie powinnaś sama zjeść dużej paczki chipsów. Utyjesz – odparła Wren. – Jestem tylko dobrą koleżanką.

– Tak, tak. – Cal postawiła torebkę między nimi. Wskazała głową na kopertę na kolanach Wren. – Co to?

Wren poklepała kopertę i włożyła do ust kolejnego chipsa. Kiedy przełknęła, podała kopertę Cal.

– To, moja droga, jest miara sukcesu. Ty to zrobiłaś.

– Co zrobiłam? – spytała Cal, otwierając kopertę.

– Zrehabilitowałaś Rayne’a. To są kopie wszystkich artykułów z ostatniego miesiąca, gdzie wspominają o tobie albo o Quinnie. Wszystkie są pozytywne. Quinn został ocalony dzięki miłości dobrej kobiety.

Cal zaczęła przeglądać kartki, tu i ówdzie się zatrzymując, by przeczytać jakieś słowa lub spojrzeć na zdjęcie. Było tam zdjęcie, na którym całowali się przed kawiarnią obok jej biura, i z pikniku w Stanley Park, kiedy szli, trzymając się za ręce. „Starzy przyjaciele, nowi kochankowie”, brzmiał jeden z tytu-

łów. „Czy Quinn i Cal są najbardziej romantyczną parą Vancouveru?”. „Czy to prawdziwa miłość?”.

– Marka Mavericks jest silniejsza niż kiedykolwiek, Quinn odzyskał zaufanie jako trener i jako człowiek. Przedtem domagali się jego krwi, teraz domagają się dzieci. – Wren zanurzyła rękę w paczce chipsów i wstała. – Zostawię cię, żebyś sobie to przejrzała. Dzięki, Cal. Sama nigdy bym tego nie dokonała.

Domagają się dzieci? Tego się nie doczekają. Cal posmutniała. Gdyby Quinn pragnął mieć rodzinę, zainicjowałby rozmowę o ich przyszłości. Jego milczenie mówiło wszystko, co chciała wiedzieć: Nie był tym zainteresowany. Poślubił ją dla osiągnięcia pewnego celu, a gdy już go osiągnął, nie istniał żaden racjonalny powód, by dalej pozostawali małżeństwem. Musi się w porę wycofać, żeby więcej nie stracić.

Cal podniosła wzrok na Wren.

– Czy to znaczy, że możemy**...** powoli to kończyć?

– Słucham? – spytała Wren zmieszana.

Cal wsunęła palce we włosy.

– Taki był plan: będziemy udawać szczęśliwe małżeństwo, a potem się rozstaniemy.

Wren wskazała na kopie artykułów na kolanach Cal.

– Jeśli to udawaliście, jesteście świetnymi aktorami. – Położyła ręce na biodrach. – Zajmuję się tym od dawna i potrafię rozpoznać, kiedy ktoś udaje. To nie jest ten przypadek.

– Jesteśmy przyjaciółmi.

– Dziewczyno, jesteś najlepszą rzeczą, jaka mu się przytrafiła. Nie wyglądasz też na nieszczęśliwą, więc czemu chcesz to zakończyć?

Cal nie chciała, ale to, czego chciała, nie wchodziło w rachubę.

– Zakończymy to, Wren.

– No to oboje jesteście idiotami – oznajmiła Wren, po czym pocałowała Cal w policzek. – Mam nadzieję, że zmienicie zdanie.

Dotknęła ramienia Cal, uśmiechnęła się smutno i odeszła. Cal schowała papiery do koperty.

Musi zapanować nad pożądaniem, bo inaczej przejmie nad

nią kontrolę. Znajdzie się w tej samej sytuacji co przed laty, zakochana w mężczyźnie, który jej nie kocha. Pozbawiona siły i ochrony.

Och, chwileczkę**...** ona już kochała Quinna. Kochała go jako przyjaciela i kochanka. Kochała go całym sercem, tak jak kobieta potrafi kochać. Mimo to nie była gotowa pozwolić, by jej rozsądek skapitulował.

Teraz, inaczej niż wtedy, gdy była młodsza, nie była już ślepa i naiwna. Quinn jej nie kocha, nie chce z nią spędzić reszty życia. Kocha uprawiać z nią seks. Może dlatego, że była jedyną kobietą, z którą mógł się kochać, nie trafiając na pierwsze strony brukowców. Potrafił też bez trudu oddzielić przyjaźń od seksu.

Nie zamierzała go zmieniać. Tak, miała poprawić jego reputację, ale nie chciała zmieniać jego samego. Zawsze kochała go takiego, jaki był, amatora mocnych wrażeń skaczącego z dachu ze spadochronem. Quinna, który śmiał się jak wariat, jadąc kolejką górską. Całe dzieciństwo żyła nadzieją, że zostanie wreszcie zauważony i doceniony. Rozumiała jego potrzebę wolności i motywy jego szaleństw.

Kochała go. Rozumiała go. Kiedy się rozstaną, poczuje się, jakby straciła rękę albo nogę, ale muszą to zrobić.

Muszą poważnie porozmawiać o rozstaniu. Wymyślić plan, jak postępować przez kolejne miesiące. Zacząć pokazywać się osobno. Muszą mieć jakąś strategię.

Nie chciała, żeby ludzie obwiniali o to Quinna. Jej ojciec chciał wrócić do pracy, więc i ona może wrócić do swoich zajęć. Pojawiły się problemy z projektami w Botswanie, Indiach i Belize, którymi powinna się zająć. Mogą ją obwinić za to rozstanie, jej pracę i wyjazdy. Wszyscy muszą zrozumieć, że małżeństwo na odległość się nie sprawdza.

Wyjęła z torby butelkę wody. Wypiła spory łyk, a Quinn właśnie ogłosił przerwę. Spotkał się z nią wzrokiem i uniósł palec, pokazując, że za moment do niej dołączy. Cal przyglądała się zawodnikom na lodzie, większość z nich zdążała w jej stronę. Kiedy zdjęli kaski, rozpoznała niektóre twarze.

– Hej, Cal!

Pochyliła się z uśmiechem.

– Cześć, Matt. Cześć, Jude. Cześć, Beckett.

– Cześć, Szefowo. – Beckett posłał jej uśmiech.

Cal zmieniła pozycję, rozbawiona, kiedy trzy pary oczu śledziły jej nogi w dżinsach i skórzanych butach do kolan. W porównaniu z Quinnem zawodnicy wyglądali jak chłopcy. Jeszcze przed nimi problemy i złamane serca. Dopiero wtedy ich ładne chłopięce twarze nabiorą wyrazu.

– Co dziś robimy? – spytał Beckett, zanim otworzył bramkę i usiadł na krześle obok Cal. – FOMO, Up Close czy Bottoms Up?

– Co to jest FOMO? – zapytała. Wiedziała, że Up Close to jest klub, a Bottom Up sportowy bar, którego właścicielami byli Kade, Mac i Quinn.

Beckett położył rękę na oparciu krzesła Cal, muskając jej ramię. Cal pochyliła się i oparła łokcie na kolanach. Nie chciała, by sobie za dużo wyobrażał.

– To lokal w centrum – odparł. – Chcesz pójść?

Matt zerknął w stronę Quinna i pokręcił głową.

– Beck, to nie jest dobry pomysł. Szefowi by się nie spodobał.

Cal ściągnęła brwi.

– Wydawało mi się, że jestem dorosła i sama podejmuję decyzje.

Jude chwycił grzbiet nosa dwoma palcami.

– Poważnie, Cal, jemu naprawdę by się nie podobało**...**

Beckett zaśmiał się głośno.

– Jeśli chce wpaść, niech wpadnie. Będziemy tam koło dziesiątej.

Kto wychodzi z domu o dziesiątej? Większość ludzi myśli wtedy o łóżku albo siedzi w piżamie i je lody.

– O dziesiątej?

Beckett owinął jej warkocz wokół palców.

– Może jesteś za stara, żeby z nami imprezować. Może powinnaś być dobrą żoną i siedzieć w domu. Quinnowi zdecydowanie się to nie spodoba.

Wiedziała, że się nią drażni, ale nie chciała, by ten bezczelny smarkacz pomyślał, że ktokolwiek może ją kontrolować. Wy-

szarpnęła warkocz z jego palców.

– Dla twojej informacji: Quinn nie decyduje o tym, co robię.

Rozbawiony Beckett uniósł brwi.

– Okej, pani Rayne. W takim razie FOMO o dziesiątej. Mamy po panią wpaść?

– Chyba sama trafię – odparła cierpko.

– Gdzie trafisz?

Nie słyszała, jak Quinn się do nich zbliżał, choć język ciała Matta i Jude'a powinien być dla niej ostrzeżeniem. Szelmowski uśmiech Becketta się pogłębił, groźnie ściągnięte brwi Quinna go nie przestraszyły.

– Hej, szefie. Callahan wybiera się dziś z nami do FOMO, może pan też wpadnie?

– FOMO? – Quinn splótł ramiona na piersi. – Na pewno nie.

Beckett wzruszył ramionami.

– Mówiłem jej, że panu się to nie spodoba, ale powiedziała, że nie jest pan jej szefem.

– Halo, ja tu jestem – odezwała się Cal.

– Nie pójdziesz do FOMO.

Cal przekrzywiła głowę. To tylko przypomnienie, czemu powinna się rozwieść. Nikt nie ma prawa podejmować za nią decyzji.

– Pójdę. Nie powstrzymasz mnie. – Wyprostowała się, zaś Beckett, Jude i Matt taktycznie się wycofali.

Quinn wyglądał, jakby z trudem nad sobą panował.

– Cal, posłuchaj mnie. FOMO**...**

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić, Rayne! Śpimy z sobą i to wszystko. – Zarzuciła torbę na ramię. – Nie będziesz mnie kontrolować. Żadnemu mężczyźnie nie pozwolę się znów kontrolować.

– Nie chcę cię kontrolować. Próbuję ci powiedzieć, że FOMO jest**...**

– Nie trudź się. Nie będę tego słuchać. – Czemu mężczyźni mają tę chorą potrzebę kontrolowania sytuacji, kobiet? Czy to ego? Głupota? Cokolwiek to jest, ona na to nie pozwoli. Może akceptować jego dominację w łóżku, może nawet to lubić, ale wszystko poza tym to wyłącznie jej decyzje. Nawet gdyby padł

na podłogę i błagał ją, by spędziła z nim kolejne sześćdziesiąt lat, nigdy nie dałaby mu prawa decydowania o tym, co ma robić.

– Ta rozmowa dobiegła końca – oznajmiła chłodno. Wzięła kopertę i uderzyła nią w jego pierś. – Wren to podrzuciła. Jak to przejrzysz, może przyznasz, że musimy porozmawiać o zakończeniu tego małżeństwa.

– O czym ty mówisz? – Quinn podniósł głos, kiedy ruszyła do wyjścia. – Wróć tu, chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego nie pozwolę ci iść do FOMO.

Lekko się odwróciła i uniosła ramiona, zaczerwieniona ze złości. Naprawdę użył słowa „pozwolę”? Po wszystkim, co mu powiedziała?

– Pozwolisz? Kim ty, do diabła, jesteś? Bo ja nie jestem jednym z twoich zawodników ani jedną z twoich licznych kobiet.

– Callahan – warknął.

Tym razem się nie zatrzymała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Było tam dużo czerni, różu i fioletu. To pierwsze, co rzuciło się w oczy Cal, kiedy weszła do FOMO. Nie było to jej ulubione połączenie kolorystyczne. Znalazła wolne miejsce obok dwóch mężczyzn stojących przy barze. Próbując zwrócić na siebie uwagę barmana, rozglądała się za Beckettem czy innym zawodnikiem Mavericksów. A ponieważ żadnego z nich nie widziała, zastanowiła się, co ona tu właściwie robi.

Nie przepadała za klubami, głośna muzyka i mrugające laserowe światło przyprawiały ją o ból głowy. Zapach alkoholu, wody kolońskiej i perfum drażnił jej nos, a w ścisku napierających na nią ciał czuła się klaustrofobicznie.

– Co podać? – zawołał do niej barman. Jego dredy kołysały się w rytm muzyki.

Taksówkę? Maskę tlenową?

– Wodę sodową z limonką. Widział pan może któregoś z Mavericksów?

Zmierzył ją wzrokiem.

– Kotku, jesteś trochę za stara i za bardzo wystrojona, żeby przyciągnąć ich wzrok.

– Dzięki – odparła chłodno. – Widział ich pan?

Wskazał głową na schody w rogu sali

– Są na górze. – Podaj jej szklankę. – Wygląda pani znajomo. Znamy się?

– Nie – odparła szybko, ale nie mogła się oszukiwać. Niedługo ktoś ją tu rozpozna. Nie wszyscy w klubie są pijani czy naćpani, dałaby głowę, że większość tych, którzy pozostali trzeźwi, była fanami Mavericksów.

Sięgnęła do kieszeni obcisłych dżinsów i wyjęła banknot. Zanim go podała, poczuła, że ktoś przycisnął ją do baru. Potem wyciągnął rękę z dwudziestodolarowym banknotem. Barman wziął pieniądze od mężczyzny, nie od niej. Zmarszczyła czoło.

– Sama za siebie płacę. Bez urazy.

– Cały dzień mnie obrażasz – szepnął znajomy głos do jej ucha.

Quinn ją śledził. Co prawda, nie była zaskoczona.

– Quinn i jego pani. – Barman uniósł rękę, by przybić z Quinnem piątkę. – Od wieków cię tu nie widziałem, stary.

– Żony nie lubią, kiedy mężowie odwiedzają FOMO, Galen.

– To prawda, stary.

Znał barmana, co znaczy, że znał także klub. Cal spojrzała na parkiet na prawo od baru i westchnęła na widok skąpo ubranych dziewczyn. To pewnie jeden z ich ulubionych terenów łowieckich.

– Co tu robisz, stary? I czemu przyprowadziłeś swoją panią?

– Jesteśmy w drodze na kolację i wpadłem zobaczyć, jak się sprawują moi chłopcy. Są grzeczni? – spytał Quinn.

Galen wskazał na schody.

– Są na górze. Nie ma tam żadnych paparazzich, żadnych dilerów, tylko parę stałych dziewczyn.

Quinn skinął głową.

– Daj mi znać, jak to się zmieni.

– Jasne, szefie.

Galen podał Quinnowi piwo, a ten chwycił butelkę za szyjkę. Drugą ręką ujął Cal za nadgarstek. Szarpnęła się, a on pochylił ku niej głowę. Pewnie każdy, kto na nich patrzył, myślał, że Quinn szepcze jej słodkie słówka.

– Zostań tu.

– Nie jestem psem. Nie wolno ci do mnie mówić siad i czekaj – odparowała, zastanawiając się, jak może być tak zirytowana kimś, kto tak pachnie i tak ją podnieca.

– Callahan, jeszcze chwila i stracę nad sobą panowanie, a wtedy naprawdę ci się to nie spodoba. Nie igraj z losem.

Przygryzła wargę i podniosła na niego wzrok. Nagle się przestraszyła. Toby używał tych samych słów: nie igraj z losem, zanim wyciągnął rękę. Czasami ją uderzył, czasami się powstrzymywał. Raz czy dwa jego dłoń zostawiła ślad na jej policzku. Jeszcze gorzej było, kiedy to uderzenie zamieniało się w pieszczotę, w grę wstępną, w seks, którego nie chciała.

Próbowała uspokoić walące serce. Quinn to nie Toby, on jej nie skrzywdzi. Czemu więc czuła, jakby była kontrolowana przez kogoś dużo od niej silniejszego?

Po prostu znów pozwoliła sobie na bezbronność. Po raz kolejny obdarzyła kogoś miłością i została odrzucona. Wszystko, na co tak ciężko pracowała – niezależność, poczucie własnej wartości – gdzieś jej umykało. Miała wrażenie, jakby znikała, blakła**...**

Uniosła rękę do gardła, jakby nie mogła oddychać. W klubie było za gorąco, zbyt głośno, a jej serce waliło tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Ataki paniki zaczęły się miesiąc przed śmiercią Toby'ego. Natychmiast je rozpoznawała. Zawroty głowy, mrowienie, lód w żyłach. Chciała uciec od Quinna, z tego miejsca, ale nie mogła. Trzymała się jego ręki z nadzieją, że jego ciepło wyciągnie ją z tego ciemnego strasznego dołu.

– Co jest**...** – jakby z oddali usłyszała słowa Quinna i poczuła, że nogi się pod nią uginają. Potem Quinn objął ją i wziął na ręce. – Trzymam cię, Ruda. Tylko oddychaj. No już, kochanie, oddychaj, wdech, wydech.

Cal skupiła się na jego kojącym głosie, na jego sile i cieple, na zapachu. Wciągnęła powoli powietrze i lód w jej żyłach rozpuścił się, a świat przestał wirować.

– No już, Ruda, weź się w garść. Jestem tu, nic ci nie jest. Musisz tylko oddychać. Wciągaj to paskudne powietrze.

Na te słowa Cal parsknęła śmiechem, a wtedy Quinn ścisnął ją jeszcze mocniej.

– Już lepiej?

Wzięła głęboki oddech i kiwnęła głową, uderzając nosem w jego brodę.

– Jak cię postawię, utrzymasz się na nogach?

– Tak.

Gdy jej obcasy dotknęły podłogi, zachwiała się, ale Quinn ją przytrzymał. Starała się zrozumieć, co się właśnie stało. Jeśli to nie kolejny znak, że musi się zdystansować od Quinna, to nie wie, co to takiego. Nie może być z nim w związku, nie może się z nikim związać. Jeśli parę słów tak ją paraliżuje, a dotyk Quin-

na jest w stanie przywrócić ją do rzeczywistości, powinna odejść.

Związek to ciągły ping pong między miłością i lękiem, nadzieją i rozpaczą.

Miłość oznacza bezbronność.

– Wyjdźmy stąd. – Quinn ujął jej twarz w dłonie i oparł czoło o jej czoło. Czuła jego miętowy oddech, kiedy szeptał: – Boże, co się z nami dzieje?

Gdy znaleźli się z powrotem na jachcie, usiadła na skraju kanapy i patrzyła na drewnianą podłogę pod stopami. Powinni porozmawiać, ale czy jest w stanie?

Quinn zawsze szczycił się tym, że jest bezpośredni i szczery, ale w tym tygodniu było inaczej. Widział spojrzenia, jakie rzucała mu Cal, zagubienie na jej twarzy, kiedy się z nią kochał, a potem emocjonalnie się wycofywał. Był nie fair, ale nie wiedział, jak rozwiązać tę patową sytuację.

– Idę na pokład. Potrzebuję powietrza – oznajmiła.

Quinn skinął głową i wyjął z szafki dwa kieliszki. Przejrzał swoją kolekcję win, po czym wybrał czerwone o bogatym smaku. Gdy sięgnął po korkociąg, zauważył grubą kopertę, którą wcześniej rzucił na blat. Był taki zły na Cal, że nawet nie zajrzał do środka, ale teraz ciekawość wzięła górę. Odłożył korkociąg, otworzył kopertę i rozłożył jej zawartość na blacie. Na widok fotograficznej dokumentacji minionych miesięcy z Cal głośno wciągnął powietrze.

Wyglądali na szczęśliwych i do szaleństwa zakochanych. Było tam zdjęcie, na którym patrzył na Cal na wystawie malarstwa. Na swojej twarzy widział miłość, pożądanie, dumę i czułość. Na wszystkich zdjęciach było widać łączącą ich chemię. Na niektórych udało się uchwycić ich przyjaźń i zaufanie. Widział, czemu wszyscy zakładali, że są zakochani.

Kiedy w klubie ujął twarz Cal w dłonie, nagle zabłysł flesz aparatu. Gdy to zdjęcie ukaże się nazajutrz w sieci czy w gazecie, zobaczą mężczyznę, który patrzy na kobietę z uwielbieniem. Bo ją uwielbiał. Ale czy kocha ją dość, by porzucić życie samotnego wilka, dać jej to, na co zasługiwała i czego pragnę-

ła? Czy potrafi na zawsze postawić ją na pierwszym miejscu? Zaufać, że zawsze będzie dla niej najważniejszy?

Łatwiej byłoby odejść, teraz, tego wieczoru, pozwolić, by to, co ich łączyło, umarło śmiercią naturalną. Ale gdyby to teraz zakończyli, potrzeba by miesięcy albo lat, żeby odzyskać przyjaźń, gdyby w ogóle udało się ją odzyskać. Czy może podjąć takie ryzyko?

Nie znał odpowiedzi.

Wziął butelkę i kieliszki, i ruszył z nimi na pokład. Cal stała, patrząc na wieżowce Vancouveru. Powiódł wzrokiem wzdłuż jej nóg w dżinsach. Postawił kieliszki i butelkę, stanął za jej plecami, odsunął na bok jej włosy i wycisnął całusa na szyi. Wiedział, że muszą porozmawiać, ale tego pragnął bardziej, tej magii.

Nie był pewien, dokąd zdążają, ale chciał się z nią kochać jeszcze raz, nim słowa wejdą im w drogę.

Bo słowa zawsze tak robią.

Nazajutrz wczesnym rankiem poczuła całusa na szyi, usłyszała, że Quinn wciągnął powietrze, jakby wdychał jej zapach. Mocno ją obejmował, jego udo leżało na jej udzie, jakby próbował ją zatrzymać. To nic nie znaczy, przypomniała sobie, to odruch warunkowy.

Kiedy Quinn się odsunął i bez słowa wstał, udając się do łazienki, Cal podniosła powieki. Miała nadzieję, że wróci do łóżka, choć właściwie się tego nie spodziewała.

I rzeczywiście, gdy pojawił się znów w sypialni, podszedł do okna.

– Co spowodowało twój wczorajszy atak paniki? – spytał, nie odwracając się.

Nie udawała, że śpi. Tej nocy żadne z nich nie spało. Zamiast rozmawiać, kochali się, jakby ta rozmowa miała wszystko między nimi zmienić. Cóż, nastał świt**...**

Odsunęła kołdrę i wstała. Włożyła jego T-shirt, który leżał na krześle z rzeczami do prania. Stanęła obok Quinna. W łazience ubrał się, za co była mu wdzięczna. Inaczej nie byłaby w stanie prowadzić tej rozmowy.

– Powiedziałeś, żebym nie igrała z ogniem.

Poczuła na sobie baczny wzrok Quinna.

– Myślałaś**...** że cię skrzywdzę?

Wzruszyła ramionami.

– Mój rozum wiedział, że tego nie zrobisz, ale emocjonalnie cofnęłam się w czasie.

– Chodzi o Cartera. – Potarł brodę. – Przecież wiesz, że nie podniósłbym na ciebie ręki.

– Wiem, Quinn. – Spojrzała na niego. – Źle reaguję, kiedy ktoś mówi mi, co mam robić albo czego nie robić.

Quinn splótł palce na karku.

– Miałem dobry powód. Nie wiedziałaś, co wczoraj mówisz – burknął. – FOMO wydaje się zwyczajnym klubem.

– To czemu nie pozwalałeś mi tam pójść? – Usiadła na brzegu łóżka, a Quinn usiadł obok niej.

– Powiedziałem, że wydaje się zwyczajny. Dziewczyny szukają tam bogatych facetów, faceci ładnych dziewczyn. Jestem w dobrej komitywie z barmanem. Podobnie jak z dziesięcioma innymi w mieście, bo płacę im, że mieli oko na moich chłopaków.

Cal zmarszczyła czoło.

– Płacisz im, żeby śledzili twoich zawodników?

– Płacę im, żeby mnie informowali. Jest dużo pokus dla młodych z talentem i pieniędzmi. Barmani informują mnie, kiedy zauważają, że jakiś zawodnik może przesadzić. Próbuję to powstrzymać, nim posunie się za daleko.

– Jak?

– Zawieszenie, nieoczekiwane testy na obecność narkotyków, groźby, przekupywanie, przymus. Nie boję się użyć niczego, co działa. Nie pozwolę im zmarnować talentu tylko dlatego, że są młodzi i głupi.

– Och, Quinn. – To cały on, honorowy i opiekuńczy. – Twoi zawodnicy byli na górze**...** więc co jest na górze?

– Striptiz, męski i damski. Tańce erotyczne wykonywane na kolanach klienta. Każda możliwa kombinacja. To świetne miejsce, żeby przekonać się i pokazać, że nie masz problemu ze swoją seksualnością. Nie obchodzi mnie, kto i co, i komu robi, ale narkotyki płyną tam jak woda z kranu – stwierdził. – Gdybyś tam poszła sama i zostałabyś sfotografowana, lepiej nie myśleć,

co dalej.

– Chciałam pójść – przyznała.

– Wiem. Trudno byłoby wyjaśnić, czemu poszłaś oglądać striptiz, skoro jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

– Tyle że nie jesteśmy.

– No nie. – Quinn złączył dłonie. – Obejrzałem zdjęcia z tej koperty. Chyba udało nam się przekonać ludzi, że się kochamy.

– Ale się nie kochamy, prawda? – spytała Cal z bolącym sercem. Cóż, ona go kocha, ale bez wzajemności.

Quinn wsunął palce we włosy.

– To się skomplikowało, a przecież chcieliśmy uniknąć komplikacji.

Patrzył na nią. Widziała lęk w jego oczach, napięcie na twarzy. Szykował się na jej błagania i łzy.

Nie zrobi tego. Nie powtórzy tego błędu. Ale to bolało. Wzięła oddech i zbierała się na odwagę.

Po raz pierwszy postanowiła okłamać Quinna. Tłumaczyła sobie, że robi to dla ich dobra.

– Kocham cię, zawsze cię kochałam, ale nie pozwolę sobie zakochać się w nikim, nawet w tobie. – Nie może z nim dalej sypiać. Nie może dalej udawać. Każdy spędzony z nim dzień, każda kolejna noc w jego ramionach sprawi, że tylko bardziej się w nim zakocha i odejście stanie się niemożliwe. Musi się ratować. – Może powinniśmy**...**

Nie chciała powiedzieć tych słów, bo nie mogłaby ich cofnąć. Między nimi nic już nigdy nie będzie takie samo. Boże, nie sądziła, że ta rozmowa będzie taka trudna.

Quinn siedział teraz naprzeciwko niej.

– Może powinniśmy to zakończyć, Cal.

Nie, nie myśl, jak to boli, powiedziała sobie. Przeżyłaś już gorsze rzeczy, Callahan. Dasz sobie radę z nadłamanym sercem. Skup się na sprawach praktycznych.

– A prasa? Co powiemy?

– Nie pokazujemy się razem bardzo często, a kiedy się pokazujemy, nie przesadzamy z czułościami – ciągnął Quinn głosem schrypniętym z emocji, których nie potrafiła zidentyfikować.

– Byłoby łatwiej, gdybym wyjechała z miasta, z kraju.

Z dala od niego nabierze dystansu niezbędnego, by uleczyć serce. Przez jego twarz przemknął szok. Wzruszyła ramionami.

– To byłoby najlepsze rozwiązanie. Najprostsze.

Quinn przeklął pod nosem, bębnił palcami po udzie.

– Mój ojciec jest zmęczony nicnierobieniem. Chce wrócić do pracy.

– Jest w dość dobrym stanie, żeby pracować?

– Minęły trzy miesiące, więc sądzę, że tak. – Odgarnęła do tyłu włosy. – A ja powinnam wracać do swoich zajęć. Wszędzie są jakieś problemy, niektóre mogę rozwiązać tylko na miejscu. – W jej głowie zrodził się plan. – Proponuję, żebyśmy wydali oświadczenie dla prasy, że muszę wrócić do pracy, więc będziemy małżeństwem na odległość, dopóki nie skończę pewnych projektów. Tyle że te projekty zajmą więcej czasu, niż się spodziewamy, i w rezultacie zaczniemy się od siebie oddalać.

Twarz Quinna niczego nie zdradzała. Cal zawsze potrafiła czytać w jego myślach. Aż do niedawna. Ostatnie trzy miesiące to zmieniły.

– To mogłoby się udać – przyznał. – Kiedy**...**

– Kiedy się wyprowadzę? – Nie potrafiłaby z nim mieszkać i spać osobno. Jeśli się wyprowadzi, padnie wiele pytań. Najlepiej byłoby wyjechać, i to jak najszybciej.

Musi tylko znaleźć dość odwagi.

– Jak najszybciej, Quinn. Nie chcę tego przeciągać, nie chcę, żeby to było trudniejsze niż to konieczne. – Spuściła wzrok, by nie widział jej emocji.

Quinn otoczył ją ramieniem. Wszystko widział. Pocałował ją w skroń i oparł głowę o jej głowę.

– Naprawdę nie powinniśmy byli komplikować, Ruda.

Cal objęła go za szyję i zamknęła oczy, ignorując pierwsze oznaki podniecenia.

– Tak. Byliśmy niemądrzy.

To był drugi mecz sezonu i Quinn stał w nowym boksie właścicieli Mavericksów. Trybuny właśnie zaczęły się zapełniać. Quinn rozumiał podekscytowanie kibiców. Poprzedniego dnia on, Mac i Kade zostali większościowymi właścicielami drużyny,

spełniając swoje największe marzenie.

Kade i Mac stali obok niego. Quinn widział wymieniane przez nich spojrzenia, ale je zignorował. Wypił łyk kawy z kubka. Skrzywił się. Kawa, jak wszystko w ostatnim miesiącu, smakowała paskudnie.

– Jesteśmy teraz oficjalnie właścicielami większościowymi Mavericksów – rzekł Kade z głupim uśmiechem. Mac przybił z nim piątkę. Wciąż byli podnieceni wydarzeniem minionego dnia.

Zaplanowali to przed dziesięcioma laty. Ciężko na to pracowali, ponosili ryzyko finansowe, oddali drużynie swoje siły i serca, i w końcu im się to opłaciło.

Mac stuknął Quinna w ramię.

– Widziałem cię bardziej przejętego pizzą, stary.

Quinn spojrzał na lodowisko, poczucie winy go dławiło. To był punkt zwrotny w ich życiu. Normalnie to on świętowałby najhuczniej, ale od odejścia Cal nic nie było normalne.

Czuł się, jakby jego życie było jednym z tych krzywych luster, gdzie wszystko jest zniekształcone i pozbawione ostrości. Ale to nie była wina przyjaciół. Sam dokonywał wyborów i musi żyć z ich konsekwencjami.

Uśmiechnął się siłą woli i uniósł kubek.

– Za nas.

Kade docenił jego wysiłek lekkim uśmiechem.

– Nieźle, ale poziom twojego entuzjazmu wciąż jest kiepski. Pogadajmy o tym.

– No właśnie, pogadajmy – przytaknął Mac.

O Boże. Co jest z jego kumplami, że wszystko muszą przegadywać? Mężczyźni tak nie robią.

– Nie ma o czym gadać – burknął. – Poza tym musimy zejść do szatni.

– Mamy czas – odparł Mac.

Kade wyjął z kieszeni gumę do żucia i odwinął ją z papierka, patrząc Quinnowi w oczy.

– Nie ma o czym gadać? Naprawdę? Poza Callahan, oczywiście. Jak ona się miewa?

Więc mieli rozmawiać o jego nieobecnej żonie i nieistnieją-

cym małżeństwie.

– Bezpiecznie dotarła do Lesotho. Ostatnio z nią nie rozmawiałem.

– Czemu? – spytał Kade.

– Jest w górskim rejonie, tam jest kiepsko z zasięgiem.

– Wren rozmawia z nią co parę dni, podobnie Brodie i Rory – stwierdził Mac.

No i wpadł. Jak się z tego wywinie? Potarł skroń i stwierdził, że jest zbyt zmęczony, by szukać wymówki. Poza tym to jego najlepsi przyjaciele. Jego koło ratunkowe.

– Łatwiej jest o niej nie rozmawiać. – Wypił kolejny łyk kawy i znów się skrzywił. Odstawił kubek.

– Tęsknisz za nią.

Tęskni? Nie mógł spać, nie mógł się skupić, nie mógł myśleć. Tęsknił za swoją kochanką i swoją przyjaciółką.

– Tak, tęsknię.

– Czemu znów wyjechała? – spytał Mac.

Quinn potarł kark.

– Uznaliśmy, że**...** sytuacja wymyka się spod kontroli.

– Spod kontroli? – Kade spojrzał na Maca, a ten potrząsnął głową.

Czy ma im to narysować?

– Żaden z nas nie chciał się żenić, nie chcieliśmy się wiązać**...** dopóki tego nie zrobiliśmy.

Kade starał się powstrzymać śmiech, ale Mac wybuchnął głośnym śmiechem. Quinn zacisnął pięści i zastanawiał się, czyby mu wybaczono, gdyby uderzył najlepszego przyjaciela tuż po ich największym zawodowym triumfie. I tuż przed meczem. Pewnie nie.

– Cieszę się, że to cię bawi. Idź do diabła.

– Jak możesz nie zdawać sobie sprawy, że ty i Cal od lat jesteście z sobą związani? – spytał Kade rozbawiony.

– O czym ty mówisz?

– Głupku, od dwudziestu lat się przyjaźnicie. Przyjaźń to też zobowiązanie i zaangażowanie.

– Tak, ale to przyjaźń, a nie romans.

– Zależało ci na tej przyjaźni. To było dla ciebie cholernie

ważne. I dla niej. Jesteście sobie bardziej oddani niż komukolwiek innemu. Wasza przyjaźń trwa dłużej niż nasza. Dłużej niż twoja kariera w klubie. Cal jest o wiele dla ciebie ważniejsza niż twoja rodzina. Cykory z was, skoro od siebie uciekacie – rzekł śmiało Mac.

Och, do diabła. Quinn chciał temu zaprzeczyć, lecz nie znajdował słów. Nie wszystko mógł powiedzieć.

– To nie takie proste – mruknął.

Kade i Mac unieśli brwi. Quinn nigdy nie czuł się tak bezradny. Wreszcie spojrzał im w oczy.

– Cal chce mieć dzieci. Ja nie mogę jej dać dziecka.

Kade i Mac patrzyli na niego długą chwilę. Na ich twarzach widział współczucie. Ani cienia litości. Dzięki Bogu. Kade bębnił palcami po stoliku.

– Czemu tak mówisz?

Quinn wszystko im opowiedział. Kade zmarszczył czoło i pokręcił głową.

– Musisz zasięgnąć opinii gdzie indziej. Nie sądzę, żebyś mógł polegać na badaniu krwi sprzed tak wielu lat.

Mac kiwnął głową.

– A jeśli się okaże, że nie możesz mieć dzieci, są inne opcje. Adopcja, bank spermy. Dla dobra sprawy oddałbym swoje cenne plemniki.

Kade zakrztusił się piwem, a Quinn otworzył usta.

– Nie dość, że z tobą pracuję? Gdybym musiał wychowywać małego Maca, chybabym się wykończył – rzekł z humorem.

– Ważne, że są inne możliwości. Ale – Kade spojrzał na Quinna – zanim do tego dojdziesz, musisz zdecydować, czy chcesz Cal. Niezależnie od dzieci.

– Przecież chce – wtrącił Mac.

Tak, to prawda. Quinn pragnął tego bardziej niż pracować, trenować, oddychać. Życie bez Cal nie miało sensu, barw ani celu. Kade ma rację – nigdy nie był w stanie zaangażować się w inny związek, ponieważ zawsze, choćby podświadomie, był związany z Callahan. Kochał ją. Jego podświadomość od dawna to wiedziała, ale ciało i rozum potrzebowały dużo czasu, by to pojąć.

Mac ścisnął ramię Quinna.

Quinn czuł, że powinien coś powiedzieć, wyrazić swoją wdzięczność. Ale co mógł powiedzieć, by nie zabrzmieć jak wzruszona nastolatka?

– Dzięki – mruknął w końcu.

Mac się uśmiechnął.

– Wiesz, że stoimy za tobą murem. Przyjąłbym za ciebie kulkę, nie w głowę czy serce, ale może w pośladek**...** albo duży palec.

Po raz pierwszy tego wieczoru, po raz pierwszy tego miesiąca, Quinn się roześmiał. A kiedy się śmiał, poczuł wibracje komórki. Wyjął ją i spojrzał na ekran. Jego śmiech zamarł, zastąpiony przez cień nadziei.

– Muszę iść.

Mac zabrał mu telefon, przeczytał wiadomość i przekazał komórkę Kade'owi. Quinn był zbyt zszokowany, by zaprotestować. Chciał tylko wrócić do domu.

Kade włożył mu telefon do ręki.

– Muszę to zrobić – rzekł Quinn z nadzieją, że zrozumieją. – Muszę porozmawiać z Cal.

Mac i Kade przez chwilę ponuro milczeli. Potem się uśmiechnęli, a Quinn wiedział, że żartowali. Dranie.

– Idź, wszystkim się tu zajmiemy – odrzekł Kade. – W końcu czy robota trenera jest taka skomplikowana?

W drzwiach Quinn odwrócił się i spojrzał na Kade'a.

– Trzeba się natrudzić, żeby zobaczyć wyniki, Webb.

Kade tylko się zaśmiał.

– Idź już, do diabła, Rayne, zanim zmienimy zdanie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Próbę życia bez Quinna mogłaby porównać do próby zmuszenia Ziemi, by kręciła się w przeciwną stronę. Po prostu się nie dało. Cal czuła się oszołomiona i smutna. Bardzo samotna.

Starała się, jak mogła, lecz po miesiącu miała dość życia na drugim krańcu świata. Próbowała sobie przypomnieć, dlaczego uznała, że lepiej rozstać się z Quinnem. A jednak liczyło się tylko to, żeby byli razem, by Quinn pozostał częścią jej życia.

Nie wiedziała, czy to się uda ani jaką rolę miałaby odgrywać, ale na pewno coś wymyślą. Quinn był najważniejszą osobą w jej życiu przez większą jego część. Człowiekiem, którego najbardziej kochała.

Otworzyła drzwi na jachcie i rzuciła na podłogę swój podręczny bagaż. Choć wiedziała, że Quinn był na lodowisku, nasłuchiwała z nadzieją, że może go usłyszy. Że go zobaczy. Podeszła z komórką do dużego okna. Oparta ramieniem o szybę spojrzała na wodę. Tęskniła za tym widokiem, tęskniła za domem.

Zawsze sądziła, że miłość to coś nieziemskiego, emocje, dzięki którym stajemy się szczęśliwsi, ładniejsi, mądrzejsi, więcej warci. Poślubiła Toby'ego, by poczuć się bezpiecznie, z nadzieją, że Toby zabierze ją tam, gdzie nie istnieją smutek i kłopoty, gdzie nic jej nie zrani. Pomyliła się. Toby ją zranił.

Jego śmierć ją uwolniła, lecz zamiast przepracować swe problemy z mężczyznami, zaangażowaniem i małżeństwem, odrzuciła to wszystko i wybrała samotność.

Wtedy odkryła, że jedyne, czego pragnie i potrzebuje od mężczyzny, to wsparcie. Chciała, by potrafił ją rozśmieszyć, żeby zachęcał ją do lotu, a kiedy straci równowagę, by ją złapał.

Bo miłość nie jest idealna. To nie bogate rezydencje, eleganckie dania, modne ubrania i sztuczne uśmiechy. Miłość to nie pocałunek w deszczu. To nie czerwone róże ani głębokie, pełne uczuć rozmowy.

Miłość jest chaotyczna. Niedoskonała. Miłość to ironiczne esemesy i dwuminutowe rozmowy telefoniczne, to kupowanie pizzy na wynos i jedzenie jej w łóżku przed seksem. Miłość to sprzeczki i wspólny prysznic, to skradziony łyk kawy z jego filiżanki, kiedy biegniesz do drzwi, to poranne pocałunki przed myciem zębów. Miłość to przyjaźń, pod którą ktoś podłożył ogień. Miłość to nie ucieczka, kiedy robi się ciężko, to odwaga, by sięgnąć po więcej.

Miłość to podróż przez ocean z jednego kontynentu na drugi, by powiedzieć swojemu najlepszemu przyjacielowi, mężczyźnie, którego najbardziej kochała, że pragnie wszystkiego, co on zechce jej dać.

Cal wzięła głęboki oddech. Nie mogła zadzwonić do Quinna. Szykował się do meczu, i tak by nie odebrał. Ale mogła mu wysłać esemesa, którego przeczyta później, a ona zyska czas, by przemyśleć, co mu powie.

Po raz pierwszy nie znajdowała słów dla opisania swoich myśli ani uczuć. Może dlatego, że tym razem słowa, których szukała, były zbyt ważne. Uczucia zbyt przerażające. Napisała i skasowała cztery wiadomości, przeklinając się w duchu.

„Cześć, chciałam ci powiedzieć, że za tobą tęsknię. Tęsknię za nami. Może do mnie zadzwonisz i porozmawiamy o naszym małżeństwie? Zadzwoń proszę”.

Nacisnęła „wyślij” i przygryzła wargę. A jeśli Quinn nie odpowie? Jeśli wróci do domu i zdenerwuje się na jej widok? Boże, a jeśli ma kogoś?

Może powrót do Vancouveru to był zły pomysł, pomyślała, patrząc na ocean i powstrzymując łzy. Może powinna wrócić do Afryki, a potem do Indii, i pogrążyć się w pracy. Tyle że już tego próbowała, bezskutecznie starała się o nim zapomnieć. Nie ucieknie. Zaczeka, porozmawia z Quinnem, postara się uratować ich przyjaźń.

Zdawała sobie sprawę, że Quinn nigdy jej nie pokocha, ale mogą być przyjaciółmi.

Więc zaczeka.

Quinn pędził swoim ducati. Gdy tylko dotrze na jacht, za-

dzwoni do Cal i dowie się, gdzie jest. Potem zadzwoni do pilota samolotu, z którego korzystała drużyna.

Musi tylko wziąć jakieś rzeczy i paszport. Nie może zapomnieć paszportu. Wjechał motocyklem na parking w marinie, zdjął kask, wziął go pod ramię i ruszył biegiem na jacht. Po drodze spojrzał na telefon. Co ma powiedzieć Cal? Jak wyrazić wszystko to, co czuł?

Czemu to musi być tak potwornie trudne? Nie chciał być zbyt wylewny przez telefon. Jeśli ma zrobić z siebie idiotę, to tylko w cztery oczy.

Jeżeli będzie trzeba polecieć na drugi koniec świata, zrobi to. Wiedział, że jest w stanie przekonać Cal, by zostali razem. Mężczyzna musi uciec się do takich środków, które są skuteczne.

Wpadł na jacht, rzucił kask na krzesło i zbiegł po schodkach do kabiny, po drodze wybierając numer Cal. Otworzył drzwi garderoby, skąd wziął parę T-shirtów .

Jeden sygnał, drugi, trzeci – ona musi odebrać!

Rzucił T-shirty na łóżko i przykucnął obok nocnej szafki. Patrzył na mały sejf w ścianie szafki i nie mógł sobie przypomnieć kodu. A jeśli Cal nie odbierze?

– Halo?

Gwałtownie wstał, przeklął i potarł kark.

– Cześć, wybacz. Myślałem, że nie odbierzesz. – Ledwie słyszał swój głos, tak waliło mu serce.

– Cześć. Nie powinieneś być na meczu?

– Powinienem. Nie jestem. A ty gdzie jesteś?

– Czemu pytasz?

– Bo gdziekolwiek jesteś, już do ciebie jadę. – Boże, mówi jak idiota. – Daj mi trochę czasu. Masz rację, musimy pogadać.

– Jedziesz do mnie?

Zdawało mu się, że słyszy rozbawienie w jej głosie, ale uznał, że sobie to wyobraził.

– Mam do dyspozycji samolot firmowy. Możesz mi przesłać esemesem wskazówki, jak do ciebie dotrzeć?

– Mogę. Ale to proste, mogę ci to powiedzieć przez telefon.

– Boże, Ruda, nie myślę logicznie i na pewno niczego nie zapamiętam. Wyślij mi esemesa. Będę najszybciej, jak się da. –

Modlił się, by podróż nie zajęła mu dwóch dni.

– Okej. Do zobaczenia. – Cal rozłączyła się.

Quinn patrzył na czarny ekran, marszcząc czoło. To wszystko, co miała mu do powiedzenia? Jest najbardziej irytującą smarkulą, jaką znał. Jedyną kobietą, którą kochał.

Nagle ekran telefonu rozjaśnił się, Quinn przesunął po nim kciukiem i przeczytał: „Przy drzwiach swojej sypialni skręć w prawo. Wejdź po schodach i szukaj dziewczyny z butelką wina i dwoma kieliszkami".

Jasny szlag, jasny szlag.

Pognał po schodach i wpadł do salonu, z trudem łapiąc oddech. Zatrzymał się obok kremowej sofy, chwytając się oparcia. Cal szukała jakiegoś inteligentnego komentarza, by przerwać pełną napięcia ciszę. W końcu uniosła kieliszek.

– Napijesz się?

– Wina? Nie. – Ruszył do niej. Zabrał jej kieliszek i postawił go na małym stoliku. – Nie tego chcę.

– A czego? – spytała, unosząc głowę.

– Ciebie. – Przeniósł wzrok z jej oczu na wargi, jakby z sobą walczył. Dotknął jej ramienia, przesunął rękę na jej szyję, zatrzymując ją na policzku.

Cal położyła rękę na jego piersi.

– Serce ci wali.

Uniósł kąciki warg.

– Zaczęło walić, jak zobaczyłem twoje imię na ekranie. Czemu przyjechałaś, Cal?

Chciała mu to wytłumaczyć, ale znów zabrakło jej słów. Zamiast wyznać, że go kocha i chce spędzić z nim resztę życia, przygryzła wargi.

– Czemu chciałeś porwać firmowy samolot, żeby do mnie lecieć? – szepnęła z nadzieją w głosie.

– Błagać cię, żebyś wróciła do domu. Do mnie – mówił głosem pełnym emocji. – Moje życie**...** bez ciebie jest do niczego.

Potrzebowała absolutnej jasności.

– Beze mnie jako przyjaciółki? Jako kochanki?

– Jako wszystko. Jesteś jedyną kobietą, którą kochałem i ko-

cham, jedyną osobą, której ufam.

– Quinn. – Zamknęła oczy, a on dotknął wargami jej skroni, policzka, powiek.

– Nic mnie tak nie cieszy jak to, że budzisz się moich ramionach. Lubię, jak jesteś w domu, gdy tu wracam. Nigdy nie czuję się lepiej niż wtedy, kiedy się kochamy.

Cal objęła go za szyję i stanęła na palcach, by musnąć wargami jego usta. W odpowiedzi ją pocałował, a ona w tym pocałunku poczuła jego miłość. Ten pocałunek jednocześnie wiele obiecywał, podniecał i uspokajał. Opowiadał historię ich przeszłości i malował obraz przyszłości.

Raptem Quinn się zawahał i spojrzał na nią pytająco.

– Czemu wróciłaś? – spytał znów.

Dotknęła policzka Quinna, świadoma jego wątpliwości i lęków. Poruszona tym, że ten silny mężczyzna potrzebuje jej zapewnienia, że nie tylko on ryzykuje swoje serce.

– Wróciłam z twojego powodu. Jesteś moim domem.

Oczy Quinna pojaśniały.

– Czy to znaczy, że się kochamy?

Cal skinęła głową, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Ja cię kocham – odrzekła. – Jestem w tobie do szaleństwa zakochana.

– Tak jak ja w tobie – odparł, opierając czoło o jej czoło. – Boże, jak ja za tobą tęskniłem.

– Ja za tobą też. Nie wiedziałam, że noc bez ciebie trwa tak długo – mówiła, tuląc się do niego. – Nie wiedziałam, czy mnie kochasz albo pokochasz, ale wiedziałam, że muszę być blisko ciebie, choćby jako przyjaciółka.

– Tylko? – Quinn ścisnął jej pośladek.

– Myślałam, że rozmowa zajmie nam więcej czasu.

– Najlepiej rozmawia mi się nago – odrzekł, ciągnąc za brzeg jej swetra.

Cal uniosła ręce, a on zdjął jej sweter przez głowę.

– Spróbuję dać ci wszystko, co cię uszczęśliwi. Wierność, szacunek, miłość, to na pewno. Nie jestem romantyczny, ale jeśli tego potrzebujesz**...**

– Nie potrzebuję romantycznych gestów – przerwała mu. – Po-

wiedz mi tylko czasem, że mnie kochasz, i rozbieraj mnie jak najczęściej. To mi wystarczy.

– Nie ma problemu. Zawsze cię kochałem, to tak naturalne jak oddychanie.

– Dla mnie też.

Nagle Quinn spoważniał.

– Co z dziećmi, Cal? Nie mogę dać ci dziecka.

Natychmiast zapewniła, że kocha go bezwarunkowo.

– Nie jestem przekonany, czy to prawda, ale tak czy owak damy sobie radę.

Uśmiechnęła się i uniosła rękę tuż nad jego uchem.

– Co robisz? – Uniósł brwi.

Wyciągnęła z jego włosów małe białe piórko.

– Moja mama chyba się cieszy.

EPILOG

*Trzy miesiące później**...***

– A teraz powiedz mi, że to nie był świetny pomysł – rzekł Mac, unosząc butelkę szampana, by uzupełnić kieliszki Brodie i Rory. Całą szóstką, z Rosie i Codym, siedzieli na werandzie. Właśnie wrócili z plaży.

Cal zapewniła Maca, że jego pomysł, by spędzili tydzień w domu w Portoryko, który był wspólną własnością trzech przyjaciół, był bardzo dobrym pomysłem.

– Zaczekaj, aż przeżyjesz tu huragan – mruknęła Rory, ale jej oczy śmiały się do męża.

Mac wziął od niej córkę i pocałował ją.

– Tylko trochę wiało, Rorks, a ty schroniłaś się w moich ramionach.

– Jednym ramieniu. Drugie było wtedy raczej bezużyteczne – poprawiła go Rory. – Boże, byłeś koszmarnym pacjentem.

Przyjaciele roześmiali się. Cal oparła się wygodnie i uniosła zgięte w kolanach nogi, opierając stopy na brzegu krzesła. Niedługo nie będzie mogła tak siedzieć. Była zdumiona, że Quinn nie zauważył, jak się zaokrągliła.

Przez cały miniony dzień od wyjazdu z Vancouveru zastanawiała się, jak mu powiedzieć, że za jakieś trzydzieści tygodni zostanie ojcem. Miała nadzieję, że będzie zdziwiony i uszczęśliwiony. Szczęśliwszy niż dotąd, jeśli to możliwe.

Quinn, który siedział obok Kade’a, pochylił się i połaskotał stopę Cody’ego, który głośno się zaśmiał. Bawili się tak od dziesięciu minut i jeszcze się tym nie znudzili. Cal czuła napływające do oczu łzy, a kiedy spotkała się wzrokiem z Kade’em, ten spojrzał pytająco.

Na co czeka? To są najlepsi przyjaciele Quinna, jej przyjaciele, ich rodzina. Przeniosła wzrok na Cody’ego, lekko kiwnęła

głową w stronę Kade’a, a jego oczy rozbłysły zrozumieniem i radością.

– Quinn – zaczęła, ale słów jej zabrakło.

Przygryzła wargi. To jest taka dobra wiadomość, a ona ma ściśnięte gardło.

– Hej, ośle – wtrącił Kade, puszczając oko do Cal. – Powtórzyłeś sobie testy na niepłodność?

Quinn podniósł na niego wzrok i się skrzywił.

– Świetnie się bawię z twoim synem, a ty musisz mi psuć zabawę? Dzięki, Webb.

– Zrobiłeś czy nie?

Quinn ujął dłoń Cal, a ona poczuła jego napięcie.

– Cal i ja postanowiliśmy, że zrobimy to po zakończeniu sezonu, kiedy będziemy wolniejsi. Najpierw chcemy mieć trochę czasu tylko dla siebie.

– Ale chcecie mieć dzieci? – zapytał Kade.

Cal zobaczyła, że jabłko Adama Quinna podskoczyło. Potem powoli, ale zdecydowanie skinął głową.

– Chcę tego, co możemy mieć. Cal jest najważniejsza.

Cal poczuła płynące po twarzy łzy. Cicho zapłakała, a Quinn odwrócił głowę i spojrzał na nią przerażony.

– Jezu. Co ja powiedziałem? Nie płacz**...** Przepraszam, wiem, że to drażliwy temat, ale Kade zaczął.

Cal się zaśmiała i położyła rękę na policzku Quinna.

– Przestań patrzeć na Kade’a, jakbyś chciał mu przyłożyć, kochanie. To dobry chłopak, próbuje mi pomóc.

– A nie mówiłem – odrzekł Kade z uśmiechem, głaszcząc nieogoloną brodą głowę Cody’ego.

Quinn ściągnął brwi.

– O co ci chodzi?

Cal poklepała stopę Cody’ego, przełykając łzy.

– Będziemy mieć coś takiego. – Spojrzała na Rosie, która zanurzyła palce w piwie Maca i wsadziła je do ust. – A może różowe jak Rosie. Może powinieneś odsunąć piwo od córki, Mac.

Kiedy Mac zabrał piwo, Rosie głośno zaprotestowała. Rory jęknęła.

– O Boże, ta mała to prawdziwy Maverick.

Quinn pokręcił głową, wciąż zagubiony.

– Nie rozumiem. Co próbujesz powiedzieć, Cal?

Położyła jego rękę na swoim brzuchu.

– Pamiętasz, o co cię prosiłam?

– Tak, a ja ci powiedziałem, że to niemożliwe.

Zaśmiała się.

– Cztery testy ciążowe i wczorajsze usg mówią co innego, kochanie. Piszesz się na tę przygodę? Ty, ja i nasze dziecko?

Oczy Quinna błyszczały podnieceniem i radością.

– Kocham cię do szaleństwa, powinnaś znać odpowiedź. Ty i oni – wskazał na przyjaciół – jesteście moją rodziną, ale jestem uszczęśliwiony, że jeszcze się powiększy.

– Tak, mamy już połowę drużyny juniorów, bracie – stwierdził Mac. – Jeszcze po jednym i będziemy mieć drużynę. Ale żeby naprawdę mieć siłę uderzenia, przyda się jeszcze parę**...**

Tytuł oryginału: Married to the Maverick Millionaire
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Joss Wood
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-3528-0

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna